

23, rue Taitbout, PARIS, 9^e


CENA 1 F.
PRIX 9 F.B.

25 października 1970
octobre

Rok wydania XIII Nr 43 (679)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE



W Pontacq, w departamencie Basses Pyrenées, pani Wiktoria Tarrieu, z domu Sroka, jest jedyną Polką. Mieszka sama w domku na wzgórzu, z którego rozciąga się piękny widok na Pireneje. Nie czuje się jednak samotna – bardzo lubiana jest przez sąsiadów, a poza tym – jak mówi – zawsze z nią jest „Tygodnik Polski”. Piszemy o niej wewnątrz numeru

**KRAJ
W
OBIEKTYWIE**

VIII Konkurs Chopinowski trwa. Za kilka dni będziemy już znali nazwiska tegorocznych laureatów. W Konkursie bierze udział 90 pianistów z 29 krajów. Europę reprezentuje 56 osób, kraje pozaeuropejskie 34 osoby. Ekipe polską już przedstawiliśmy. Trzeba tylko dodać, że oprócz tej ósemki wśród uczestników Konkursu jest jeszcze kilka osób pochodzenia polskiego: Janina Fiałkowska z Kanady, Mona Gołąbek z USA, Cecylia Kazmierczak z Australii, Jolanta Osiatyńska-Mc Cracken z Wielkiej Brytanii i Izabela Zielonka-Crivelli z Włoch. Obok przedstawiamy reprezentantów Francji i Belgii



M. le Gallo — Francja



Alain Neveux — Francja



Christian Parent — Belgia



Alain Carnesecca — Francja



Suzanne Husson — Francja



Meriem Blegier — Francja

ZDJĘCIA: CAF

Zainteresowanie polskim Fiatem przez nabywców zagranicznych jest coraz większe. Nabywcami są: Węgry, NRD, Austria, Finlandia, Grecja, Holandia, Liban i Arabia Saudyjska. Dotąd sprzedano za granicę 16 tys. polskich Fiatów. Do końca roku zostanie wysłanych jeszcze 12 tysięcy. FSO eksportuje również nadwozia i części do jugosłowiańskiej Zastawy i radzieckiego Fiata. Na rynku krajowym zapotrzebowanie na polskie Fiaty coraz większe



Fabryka Czekolady i Cukierków „E. Wedel” znana jest od 120 lat nie tylko w Polsce, ale i na rynkach zagranicznych. Fabryka wytwarza dziennie 160 ton różnych wyrobów. Do pięknych należą (na zdjęciu) oryginalne opakowania czekoladek w kształcie popularnych książek-bajek

Prace rolne, znacznie spóźnione w tym roku, wymagają wzmoczonego wysiłku. Z okazji tegorocznego Święta Plonów wielu rolników indywidualnych zostało odznaczonych orderami. Dwóch rolników otrzymało wysokie odznaczenie — „Sztandar Pracy”. Jednym z nich jest p. Kujawski z Falkowa w pow. gnieźnieńskim

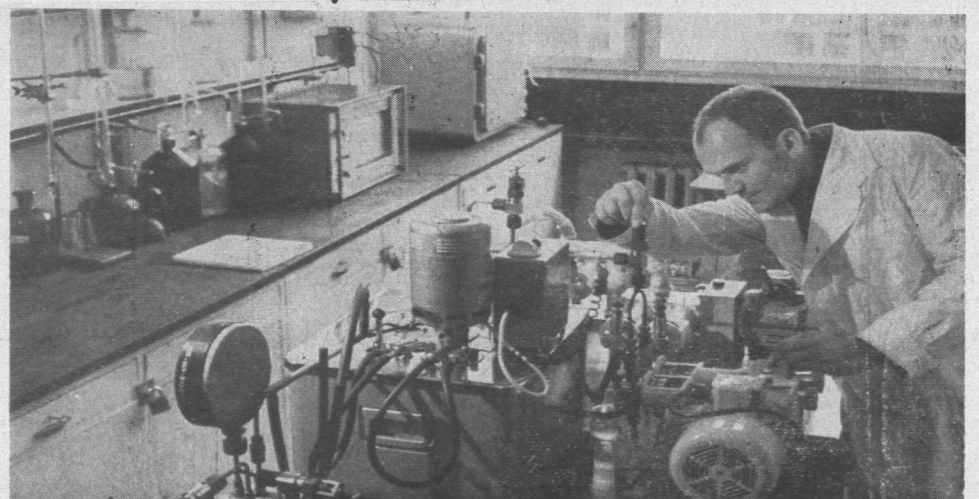
Nowy rok akademicki Politechnika Śląska w Gliwicach rozpoczęła uruchomieniem nowego, nowoczesnego urządzonego pawilonu chemii nieorganicznej i technologii



— Cóż to może być takiego tajemniczego?
— Duża niespodzianka... Tego jeszcze nie było...

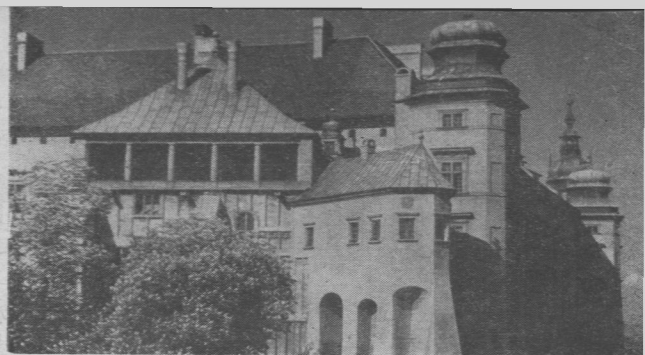


Na ekranach kin polskich wyświetlany jest z dużym powodzeniem nowy film reżysera Janusza Majewskiego wg opowiadania Prospera Merimée „Lokis”. Akcja filmu toczy się na Litwie i Żmudzi w XIX w. Bohaterami są hrabia Michał Szemiot (Józef Duriasz), pastor Wittenbach (Edmund Fetting), doktor Froeber (Gustaw Lutkiewicz), Julia Dowgiełło (Małgorzata Braunek) i matka hrabiego (Zofia Mrozowska). Na zdjęciu: widzimy właśnie Zofię Mrozowską w roli obłąkanej matki





WERSAL



WAWEL

Departament YVELINES Województwo KRAKOWSKIE

DWUGŁOS Z PARYŻA I KRAKOWA

o wizycie delegacji Rady Generalnej Yvelines nad Wisłą

JEAN-PAUL PALEWSKI NA CZELE DELEGACJI ● JEGO OPINIA O CELACH WIZYTY ● WYMIANA DOŚWIADCZEŃ ● WPŁYW NOWYCH OSIEDLI NA STARE MIASTA ● NA ŚLADACH WPŁYWÓW KULTURY FRANCUSKIEJ POD WAWELEM ● POSZUKIWANIA PASA SŁUCKIEGO ● GÓRALSKA CIUPAGA ● Mgr JAN SOKOŁOWSKI O GOŚCIACH Z FRANCJI ● JĘZYK FRANCUSKI U KRAKOWIAN ● PIESKOWA SKAŁA I WERSAL ● ZAPOWIEDŹ REWIZYTY ● LIST JEAN-PAUL PALEWSKIEGO DO PRZEWODNICZĄCEGO PREZYDIUM RADY NARODOWEJ

W Polsce bawiła 25-osobowa delegacja Rady Generalnej Departamentu Yvelines z Wersalu. Na jej czele stał przewodniczący Rady Generalnej Departamentu, deputowany, a zarazem przewodniczący francusko-polskiej grupy parlamentarnej Zgromadzenia Narodowego, pan Jean-Paul Palewski. Delegacja była gościem Prezydium: Miejskiej Rady Narodowej i Wojewódzkiej Rady Narodowej w Krakowie.

Kraków miasto i województwo krakowskie to dwie jednostki administracyjne o równorzędnej hierarchii. Miasto Kraków ma po prostu samo dla siebie prawa województwa, a województwo obejmuje cały rozległy teren nie tylko wokół Krakowa, ale z Tarnowem, Krynica, Nowym Sączem, Zakopanem, Myślenicami, Bochnią, Wieliczką, Oświęcimiem, Żywcem, Trzebinia, Olkuszem, Miechowem itd.

Honory domu czynili w czasie wizyty francuskich gości przedstawiciele obu wymienionych prezydium, z tym, że w czasie ich podróży wokół Krakowa towarzyszyli im przedstawiciele Prez. Woj. Rady Narodowej — pp. Maksymilian Wudziewoński, mgr Jan Sokołowski i Kazimierz Lepiarczak.

W czasie oficjalnych rozmów interesowano się wieloma problemami administracyjnymi, miejskimi, socjalnymi, gospodarczymi i kulturalnymi. Po powrocie delegacji do Francji przedstawiciel „La Semaine Polonaise” odbył na temat pobytu delegacji Yvelines w Polsce rozmowę z panem Jean-Paul Palewskim w Paryżu, a krajowy korespondent „Tygodnika Polskiego” uzyskał w Krakowie opinię mgr Sokołowskiego, który towarzyszył cały czas francuskiej delegacji, uczestniczył w rozmowach i był niejako jej przewodnikiem.

Nawiązanie kontaktów przedstawicieli Wersalu i Krakowa jest w stosunkach francusko-polskich czymś nowym, chodzi tu bowiem o duże regiony mające własne cechy, problemy i zainteresowania. Obok wymiany delegacji na szczeblu parlamentarnym, państwowym i rządowym w różnych dziedzinach, obok jumelage miast jest to dalsze poważne i niezwykle poszerzenie stosunków francusko-polskich.



Co mówi Jean-Paul Palewski

Przedstawicielka „Tygodnika Polskiego” po powrocie delegacji Rady Generalnej Departamentu Yvelines została w Paryżu przyjęta przez przewodniczącą delegacji, panią Jean-Paul Palewskiego, który w związku z wizytą w Polsce udzielił jej następujących odpowiedzi:

PYTANIE: Jak doszło do podróży do Polski tak liczy delegacji Rady Generalnej departamentu Yvelines i kto wchodził w skład tej licznej grupy?

ODPOWIEDŹ: Podróż została zadecydowana przez Radę Generalną, która pragnęła zorientować się, jak administrowane są miasta i województwa w Polsce oraz równocześnie nawiązać bliższe kontakty z Warszawą i Krakowem. Taka wymiana poglądów i doświadczeń w administracji jest przecież niewątpliwie bardzo korzystna, pozwala lepiej widzieć pewne zagadnienia i często nasuwa lepsze możliwości ich rozwiązania. Tak więc z ramienia Rady Generalnej Yvelines do Polski w ramach 25-osobowej grupy pojechało 14 radców generalnych, urzędnicy Rady i osoby im towarzyszące. Wszyscy wrócili z tej podróży bardzo zadowoleni.

PYTANIE: Jak wyglądał program pobytu delegacji Rady Generalnej w Polsce?

ODPOWIEDŹ: W Warszawie delegacja nasza została przyjęta przez przewodniczącą Prezydium Stołecznej Rady Narodowej p. Jerzego Majewskiego. Wspólnie z Prezydium Stołecznej Rady Narodowej odbyliśmy sesję roboczą, podczas której przedyskutowaliśmy interesujące nas problemy. Zwiedziliśmy odbudowaną Warszawę, jej Stare Miasto, parki, zieleńce, szkoły, szpitale, budownictwo mieszkaniowe. Następnie udaliśmy się do Krakowa, gdzie odbyliśmy szereg interesujących rozmów z Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej i Prezydium Miejskiej Rady Narodowej. Interesowało nas głównie zagadnienie koordynacji

starego Krakowa z wybudowaną w latach pięćdziesiątych, dziś ponad 100-tysięczną, zlewającą się z Krakowem — Nową Hutą, zwiedziliśmy powstające między Krakowem a Nową Hutą budowle i szeroko przedyskutowaliśmy tak żywoty dla naszego współczesnego życia problem zanieczyszczenia powietrza. Zwiedziliśmy naturalnie prastary Kraków, zachwyciliśmy się Wawelem, krakowskim Rynkiem, bardzo nam się podobał Ojców, Pieskowa Skała i Wieliczka. Członkowie naszej delegacji udali się również do pobliskiego Oświęcimia — miejsca byłego hitlerowskiego obozu śmierci. Byli wstrząśnięci tym, co zobaczyli.

PYTANIE: Jak ocenia delegacja Rady Generalnej departamentu Yvelines, której Pan przewodniczył, swój 6-dniowy pobyt w Polsce i jakie z niej wywiozła wrażenia?

ODPOWIEDŹ: Pobyt naszej delegacji w Polsce był bardzo owocny i korzystny. Uważamy go za pierwszy krok na drodze współpracy i bliskiej przyjaźni z Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Krakowie, z którym odąd pragniemy kontynuować trwałe i bezpośrednie kontakty. Zresztą w najbliższych miesiącach oczekujemy rewizyty Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej

WICEMARSZAŁEK SEJMU PRL Z WIZYTĄ — U PREMIERA CHABAN-DELMAS

Wicemarszałek Sejmu PRL Zenon Kliszko złożył w dniu 2 października br. w czasie swego pobytu we Francji wizytę premierowi rządu francuskiego p. Jacques Chaban-Delmasowi. W czasie wizyty u szefa rządu francuskiego wicemarszałkowi Sejmu PRL towarzyszył polski ambasador w Paryżu Tadeusz Olechowski.

Według komunikatów agencji prasowych tematem rozmowy były dwustronne stosunki polsko-francuskie w związku ze zbliżającą się wizytą premiera Francji w Polsce.

z Krakowa w Wersalu, podczas której będziemy kontynuować rozpoczęte rozmowy i dyskusje oraz wymianę poglądów. Na podstawie naszych rozmów przeprowadzonych w Polsce możemy stwierdzić, że większość problemów rady wojewódzkiej rozwiązywana jest w Polsce w sposób nam bliski, poprzez swych reprezentantów. Wrażenia z Polski wywieźliśmy jak najlepsze, zachwyceni jesteśmy nowoczesną, odbudowaną Warszawą, ogromnym wysiłkiem Polski i planami dalszego jej rozwoju.

PYTANIE: Czym była dla Pana, Panie Przewodniczący, ta podróż do Polski, którą niejednokrotnie Pan odwiedzał i z którą wiąże Pana nieci osobistych, serdecznych uczuć?

ODPOWIEDŹ: Chętnie jechałem do Polski, gdyż w ubiegłym roku miałem wyjechać z grupą parlamentarzystów francuskich i ze względów zdrowotnych podróż moja nie doszła do skutku. Osobiście przeprowadziłem rozmowy z osobistościami politycznymi Polski, co w obecnym okresie, który stawia przed Polską i Francją wiele problemów, jest również cenne i korzystne.

Rozmawiała:

Urszula KOZIEROWSKA

Goście z Yvelines podpatrzeni w Krakowie



Oprócz rozmów oficjalnych na poważne i trudne tematy interesujące przedstawicieli administracji społecznej obu regionów, pobyt delegacji Departamentu Yvelines w Krakowie i jego okolicach miał swoją oprawę, nastrój i niejedno wznioślejsze przeżycie. Oto relacja naszej krajowej przedstawicielki ze spostrzeżeń dokonanych w Krakowie, oparta w części na rozmowie z mgr Janem Sokołowskim (zdjęcie powyżej).

WAWEL starszy jest od Wersalu o 900 lat. Historia kultury narodowej zapisała się w nim szczególnymi bogactwami. Goście z Departamentu Yvelines znaleźli tu okazję do porównań. Panowie Jean-Paul Palewski, mer Wersalu, Tenayon i inni delegaci konfrontowali często swoje spostrzeżenia z gospodarzami — mgr Janem Sokołowskim i dr Kazimierzem Bezwińskim — z Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej. Kiedy powstawał słynny w świecie pałac wersalski i jego ogród (1629—1700), krakowskie wzgórza miało już z sobą okres świetności w historii Polski, jako kolebka Wiślan i centrum stolicy państwa. Ze wzgórza wawelskiego widok rozległy. Daleko na południowym horyzoncie piętrzą się Tatry, przed nimi podgórze, od zachodu Bielany i Tyniec, na wschodniej stronie — skarby Wieliczki i Puszcza Niepołomicka; po przeciwnej — wzniesienia jurajskie Ojcowa, tuż tuż — Nowa Huta... Historia, twórczość, sztuka, najnowsze dzieje...

Patrzac na Wawel ktoś z francuskich uczestników departamentalnego rekonesansu powiedział: „To jak Akropol”. Ktoś inny zwrócił uwagę na wspaniały arkadowy dziedziniec, inny wypytywał przewodnika, czy to prawda, że już w końcu X w. mieściła się tu siedziba królewska. Stały bywalec — rzec by można — p. Jean-Paul Palewski czuł

Dalszy ciąg na stronach 4 i 5

Z KORZYŚCIĄ DLA OBU STRON

TRUDNO byłoby policzyć wszystkie kontakty, wymiany, wzajemne wizyty i narady francusko-polskie odbyte w ostatnich latach. Nikt zresztą tego rodzaju podliczenia nie robi. Stosunki francusko-polskie w wielu dziedzinach życia, mimo różnic ustrojowych obu państw, stały się niemal czymś organicznym, a więc naturalnym, codziennym, a więc roboczym. Niewiele jest dziedzin, a nawet wąskich specjalności, w których nie byłoby wymiany doświadczeń, wspólnych zainteresowań lub badań. O niektórych oczywiście mało słychać; obopólna działalność toczy się bowiem w nich normalnym roboczym trybem, zgodnie z nakreślonymi wcześniej zadaniami.

Wszystko to odbywa się na zasadach dobrze pojętego *wzajemnego interesu* i nie ma nic wspólnego z jednostronnym protekcyjnym poklepywaniem strony polskiej po ramieniu, jakie nieraz obserwowaliśmy w latach międzywojennych. *Dowodzi to bezspornie wzrostu pozycji Polski jako partnera na arenie międzynarodowej*, zarówno jeżeli chodzi o zagadnienia polityczne, jak i ekonomiczne, umiejętności organizacyjne i zdobycze kulturalne.

Pogłębiająca się systematycznie współpraca francusko-polska w szerokim tego słowa znaczeniu spotyka się na ogół z dużym i powszechnym uznaniem w bardzo wielu krajach, zwłaszcza w tych, które wychodzą z założenia, że *doprowadzenie do pełnej normalizacji stosunków w dzisiejszym wielce skomplikowanym świecie możliwe jest właśnie przez daleko idącą współpracę między różnymi narodami i państwami, nawet wtedy, a właściwie zwłaszcza wtedy, kiedy je dzielą odmienne formy ustrojowe.*

Jeżeli komuś współpraca francusko-polska spędza sen z oczu, to tylko *nie-wielkiej grupie polskich emigrantów politycznych z Londynu* mieniących się „*obozem niepodległościowym*”, którego rachuby i rzeczywistość rozchodzą się od lat trzydziestu. To, że rachuby te od upadku II Rzeczypospolitej mijają się również z logiką polityczną, że nie mieszczą się w sensie naszych czasów i są podobne do rozumowania tych nielicznych już dziś prymitywnych ludzi, którzy dotąd nie wierzą, że człowiek może z bliska penetrować inne planety a nawet lądować na Księżycu — to wszystko do tej grupy nie trafia. Kurczy się zresztą z każdym dniem jej liczebność, nikt poważny jej już nie ceni, wyciera ona u obcych już nie przedpokoję, a korytarze, choć od czasu do czasu błysnie jakąś imprezą, ale zawsze pod innymi upozorowanymi hasłami. Raz jest to jakaś rocznica, innym razem kongres z tematyką strawną dla ludzi nie chcących się pchać w zgrane politycznie

programy, czasem pogrzeb... Mają przy tym te wydarzenia czy imprezy swoich politycznych krzykaczy i propagandzistów, którym oczywiście nie chodzi o istotną treść, a właśnie o te politycznie dawno zgrane cele. Obcy patrzą na tę grupę polskich emigrantów z ostatniej wojny nie bardzo wiedząc, o co jej właściwie chodzi, rodacy zaś w większości mają jej członków za maniaków...

Obraz Polski w oczach tych niepoprawnych ludzi, wywodzący się z lat międzywojennych, już dawno się zatracił, a obecnego obrazu — jakże bardzo innego — lepszego, korzystniejszego, piękniejszego, nie znają, zresztą znać nie chcą. Cierpią na podwójnie ciężkie schorzenie politycznej głuchoty i ślepoty.

Ci ludzie nie dostrzegają *rosnącej pozycji Polski w świecie*. Kilka miesięcy temu jeden z ich paryskich propagandzistów obsługujący wrogie Polsce Ludowej prasowe i radiowe ośrodki w Monachium i Londynie uznał za stosowne podkreślić jakoby we Francji w ogóle Polska się nie liczyła, że Polska w tutejszych kołach rządowych, przemysłowych, naukowych i kulturalnych nie istnieje, nie ma tu bowiem polskich stypendystów, przybywających z Kraju naukowców, lekarzy, inżynierów itd. Ten rzekomo polski publicysta i reporter osiadły nad Sekwaną w swych beserwiserskich dociekaniach potrafi nagrać cztery audycje o jakiejś nic nie znaczącej pipidówce na krańcach Europy, ale dwóch prawdziwych zdań o Polsce nie potrafi skleić.

Oczywiście tego rodzaju ludzie nie dostrzegają systematycznego poszerzania się i pogłębiania wzajemnych stosunków francusko-polskich. Nie dostrzegają też w tych stosunkach *nowego elementu*, o którym piszemy w dzisiejszym numerze: *współpracy regionalnych administracji zapoczątkowanej przez Departament Yvelines i Ziemię Krakowską*. Wprawdzie notowaliśmy już i notujemy współpracę miast i regionów Francji i Polski w ramach jumelage, ale porozumienie Yvelines-Kraków jest czymś więcej. Sięga ono do metod pracy administracyjnej w terenie, do jej codziennych doświadczeń, spotykanych coraz to nowych zupełnie zjawisk współczesnego życia, które trzeba widzieć, znać i z którymi trzeba sobie umieć radzić. I to w niejednej dziedzinie.

Jak wynika z pierwszego spotkania obie strony miały sobie wiele do powiedzenia na ten temat w zakresie doświadczeń, osiągnięć, trudności, niepowodzeń i szukania nowych dróg do rozwiązania. *Słuchano się wzajemnie z wielką uwagą, dopytywano o szczegóły, zastanawiano i wzajemnie radzono. Możemy być przekonani, że z pożytkiem dla obu stron.*

Goście

Dokończenie ze str. 3

się w Krakowie i na Wawelu niemal domownikiem. Był tu nie po raz pierwszy. Zna historię kraju swych przodków, widział już wielokrotnie gotycką katedrę ze starszymi od niej romańskimi akcentami i późniejszymi dziełami architektury. Zafascynowała go kiedyś renesansowa **Kaplica Zygmuntowska**, a teraz za każdym razem znajduje w niej coś nowego. Na niektóre pytania swych towarzyszy on udzielał autorytatywnych odpowiedzi, na inne p. dr. Kazimierz Bezwiński, jeden z gospodarzy, poliglota. W jego i mgr. Jana Sokołowskiego towarzystwie wcale liczna grupa przedstawicieli Yvelines zwiedziła również krypty w podziemiach katedry — **groby królów i wielkich Polaków**. P. Jean-Paul Palewski zatrzymał się nieco dłużej m.in. przy sarkofagach królów elekcyjnych, zwłaszcza Wazów, Sobieskiego, Leszczyńskiego i ostatniego króla — Stanisława Augusta Poniatowskiego. Być może myślał ileż to lat poświęcił na studiowanie i zbieranie materiałów, które ogłosił przed laty w książce wydanej w Paryżu pt. **„Stanislas Auguste Poniatowski”**. Ale przecież nie tylko w tym dziele wskazał na swe violon d'Ingres. Wydał także **„Vies polonaises”** i **„L'Amé polonaise”**. Z tych sentymentów nie sposób się wyzwoić, tak jak ze znajomości języka swego dziadka, powstańca z 1831 r., który **zapoczątkował nad Sekwaną francuskie dzieje polskiej rodziny**.

Grupa francuskich gości ze skupieniem oglądała zbiory sztuki polskiej m.in. **słynne arras** przywrócone staremu krajowi po tułaczce wojennej, a potem inne tkaniny o motywach historycznych. I wtedy właśnie zaczęły się porównania... Przewodnik musiał jakby zdawać egzamin ze znajomości stosunków polsko-francuskich na przestrzeni wieków. **„Ça c'est incroyable! Ça c'est semblable à...”** przerywali niektórzy. Przy łada okazji wskazywano na podobieństwo kultury, na zbieżność kierunków w sztuce, wzbogacanej wartościami narodowymi.

Towarzyszyło tym uwagom duże zainteresowanie pozostałych członków delegacji. Jeden z delegatów zapytał o historię starodruków zagubionych w Strasburgu, a pieczętowanie przechowywanych w Krakowie, ktoś inny o króla Leszczyńskiego — księcia Lotaryngii...

Z uczuciem pewnego niedosytu opuścili goście Wzgórze Wawelskie, by później z XIX-wiecznych plant rzucić okiem na **Kopiec Kościuszki** tonący w jesiennej mgiełce, przyjrzeć się wreszcie z bliska **architekturze Rynku Głównego** i rekonstruowanemu resztkom murów obronnych, **Bramie Floriańskiej, Barbakanowi** nazywanemu przez krakowian po prostu „**rondelem**”. Przeszli jeszcze przez targowisko z XIV w., czyli **Sukiennice**, wstąpili na krótko do **Kościola Mariackiego**, by przyjrzeć się podświetlonej płaskorzeźbie **Ołtarza Wita Stwosza**, którego inne dzieło — nagrobek **Kazimierza Jagiellończyka** oglądali już na Wawelu. Było to zapewne jedyne dzieło nieporównywalne do żadnej z renesansowych płaskorzeźb francuskich, chociaż ktoś zaznaczył, że w sztuce jak w przyjaźni, **przejawiają się i zaciebiają wzajemne wpływy**. Dyskusje na ten temat rozgorzały na dobre nieco później — podczas pożegnania przyjęcia w zamku podkrakowskim, w **Pieskowej Skale**.

Zamek ten, ongiś własność Zbryzdowskich i rezydencja wojewody krakowskiego, **Mikołaja Zbryzdowskiego**, podobnie jak i zamek nieopolemiczki, naśladuje Wawel **strojnymi arkadami**. Starannie odrestaurowany w ostatnich latach, mieści w sobie bogate muzeum obyczajów i tradycji kulturalnych w dawnej Polsce. Zwiedzanie muzeum przeplatano opowieściami o folklorze francuskim.

W salonach recepcyjnych Pieskowej Skale pan Teanyon, wiceprzewodniczący delegacji, wyraził swe **głębokie uznanie dla ekspozycji polskich dóbr kulturalnych**; żywo potem dyskutowano o wspólnych formach wystawiennictwa dzieł sztuki, tak istotnych dla dzisiejszego odbiorcy. Jeden z francuskich gości nazwał Pieskową Skalę **miniaturką Wawelu**, inny **przypomniał jej fragmenty do Wersalu**. Zeńska część delegacji zachwycała się bogactwem eksponatów z różnych podregionów Ziemi Krakowskiej, znamionujących odrębny temperament, żywotność kultury tych malowniczych zakątków Polski. **Panowie mer Teanyon i minister Meteyer**, jak i pozostali uczestnicy rekonesansu, roztaczali perspektywy lub wizje dalszych, poszerzonych kontaktów między Departamentem Yvelines a Ziemią Krakowską. Wypytywano gospodarzy o możliwości kontaktów turystycznych, spędzania urlopów z rodziną lub w grupach, mówiono o wymianie bezpośredniej itd., itd.

Podczas spacerów po Krakowie **panie** z zainteresowaniem obserwowały **wpływy mody maxi** na ubiory krakowianek. Jedną z nich dziwiła się różnorodności strojów w kawiarniach, w salonach wystaw, na Rynku, w sklepach. Zaskakiwały je na każdym kroku **kontrasty — od mini i maxi — po szerokie krakowskie autentyczne ludowe stroje, z serdakami, koralami, barwnymi zapaskami, które noszą mieszkanki okolicznych wiosek na co dzień przyjeżdżając po zakupy do Krakowa**. Takich obrazków niewiele już dzisiaj w Europie.

W jednej z wędrowek po mieście panu Jean-Paul Palewskiemu towarzyszyli pp. mgr. Sokołowski i dr. Kazimierz Bezwiński. Przemierzając nadwiślańskie bulwary i hale Sukiennic nie mogli przez kilka godzin zadośćuczynić życzeniu Gościa. Poszukiwał on bowiem **staropolskiego pasa kontu-**

P
K
O

23, rue Taitbout — PARIS IX-ème
Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin



BANK
POLSKA KASA OPIEKI S.A.

W związku z licznymi zapytaniami BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A. Oddział w Paryżu uprzejmie informuje swoich Klientów, że obowiązujące przepisy dewizowe w zakresie przekazów pieniędzy za granicę zostały zmienione w sposób następujący:

- karnety wymiany zostały zniesione
- istnieje możliwość **KAŻDORAZOWEGO** przekazania za granicę kwoty do 300 F. — bez udokumentowania.

Tym samym **ZNIESIONY ZOSTAŁ PRZEPIS** dopuszczający przekazywanie za granicę tylko raz w roku 250 F.

z Yvelines podpatrzeni w Krakowie

szowego, zwanego też pasem słuckim. Pasy takie to misternie wypracowane ręcznie tkaniny, których historia w polskim stroju szlacheckim datuje się od XVII w. Pasy słuckie stanowią rzadkość w zbiorach muzeów etnograficznych, ale należy dodać, że i kopie, dziś tkane według dawnych wzorów, należą też do rzadkości. Ta część stroju wzięła się w Polsce z kultury perskiej i tureckiej. Tkanie pasów współcześnie, zwłaszcza jedwabnych i złotolitych napotyka na duże trudności. Powstają one tylko w nielicznych pracowniach rękodzieła artystycznego, wymagają bowiem szczególnego nakładu pracy i rzetelności odtwórczej. Towarzysz spaceru — mgr Sokołowski uruchomił wszystkie swe kontakty, aż wreszcie, mimo późnej już pory, pan Palewski dokonał wymarzonego zakupu uzupełniając swe cenne zbiory poloników w Louve-ciennes i Paryżu. Od mgr Sokołowskiego otrzymał pan Palewski w prezencie oryginalną ciupagę góralską z toporkiem, używaną niegdyś przez górali jako broń. Ciupaga ma symbolizować powierzenie panu Palewskiemu władzy nad góralską częścią Ziemi Krakowskiej.

Każdy z uczestników departamentalnej delegacji zachował zapewne jakiś miły szczegół z regionu krakowskiego. Wdzięcznie też chyba zachowają w pamięci francuscy goście osobiste kontakty z mieszkańcami Krakowa i regionu. Gdziekolwiek się znaleźli, w jakiejkolwiek sprawie by nie zagadnęli napotkanych przypadkowo ludzi, odpowiadał im po francusku. „Skąd ty krakowianin zna nasz język?” — pytali. Nie zapominajmy, że Kraków to stare centrum uniwersyteckie kształcające m.in. w romanistyce, to siedziba Salle de Lecture Française przy ul. Floriańskiej i wreszcie jeden z największych ośrodków tłumaczy w Europie, o czym nie chcą wiedzieć w Warszawie, a o czym nie bardzo wiadomo gdzie indziej...

Delegacja departamentu Yvelines opuściła Ziemię Krakowską z uczuciem niedosytu i serdecznych myśli, z przekonaniem iż zadzierzgnięte więzy owocować będą w przyszłości.

Na koniec — pragniemy przytoczyć tekst listu, jaki wpłynął do władzy wojewódzkiej w Krakowie już po zakończeniu wizyty:

Conseil Général des Yvelines
Le Président

Monsieur le Président
Dès la retour en France de la délégation de Conseil Général des Yvelines que j'ai eu l'extrême

P. Jean-Paul Palewski wraz z delegatami dep. Yvelines witali nie tylko przez oficjalne osobistości, ale i przez najmlodsze mieszkanki — krakowianki... Zaś ich województwu nadał w imieniu dep. Yvelines — Srebrny Medal. Miasto Kraków otrzymało Medal Brązowy

honneur de présider, je tenais à vous dire la reconnaissance de mes collègues et de moi-même pour l'accueil chaleureux que vous avez bien voulu nous réserver à Cracovie. Les contacts que nous avons eu, et qui j'espère, se poursuivront en France, nous ont permis d'avoir une meilleure idée des extraordinaires réalisations effectuées sous votre direction dans la voïvodie de Cracovie.

Nous avons été extrêmement touchés de la gentillesse de votre accueil, grandement impressionnés par tout ce que vous avez bien voulu nous montrer.

Vous voudrez bien transmettre nos vœux de bonne santé à Monsieur Le Président Nagórzański.

Croyez, Monsieur Le Président, à nos sentiments fidèles et les meilleurs.

Jean-Paul Palewski
Versailles, le 18 septembre 70 — Député

A teraz oczekujemy wizyty gospodarzy Ziemi Krakowskiej w Wersalu.

Krystyna KOZŁOWSKA



Tak prezentuje się jeden z najstarszych zabytków w Polsce — zamek w Pieskowej Skale, zbudowany w 1315 r.



DE VERSAILLES A CRACOVIE

La pratique des jumelages est connue de tous, elle consiste à jeter un pont d'amitié entre deux villes appartenant à des nations différentes et à entretenir cette amitié. Toutefois la visite des représentants du département des Yvelines, avec en tête, M. Jean Paul Palewski, prend un autre tour. Leur séjour en terre cracovienne est quelque chose d'autre, non pas uniquement une visite amicale ou l'élément touristique est un but unique — même si dans le cas qui nous intéresse il fut d'importance, on le verra plus loin — il passa au second plan au profit d'un échange de connaissances, des méthodes administratives. Cracovie, tout comme Versailles, est une ville historique qui ne se contente pas d'être une ville-musée. Au contraire, elle a connu depuis la guerre, une évolution rapide avec, à ses portes, la création d'une vaste cité industrielle: Nowa Huta. Cette extension brusque devait entraîner des problèmes nouveaux, une poussée démographique exigeant la création de toute une chaîne de nouvelles industries capables de répondre aux exigences des habitants fraîchement emmenagés. L'adaptation aussi, dans ce vaste brassage de populations, la coexistence entre la poésie des traditions séculaires et l'éclatante dynamique moderne allait-elle s'instaurer sans heurts? C'est en cette étude que réside le but principal de la visite des représentants du département des Yvelines. Les entretiens portaient sur les méthodes administratives appliquées à la région, l'échange des pratiques quotidiennes, l'apparition de faits découlant de la vie moderne, les problèmes qu'il fallait résoudre, les réussites, les difficultés, la recherche de voies nouvelles... Autant de sujets débattus avec bonheur en marge de tout caractère politique. C'est en cela qu'il faut voir un élément nouveau un élément positif, à la visite de Cracovie.

INVITES par la Presidium du Conseil national de la voïvodie, M. M. Jean-Paul Palewski, Teynon et autres délégués furent en général accompagnés par M. M. Jan Sokołowski et Kazimierz Bezwiński du presidium. Ce dernier eut à compter avec un autre guide hors-pair M. J. P. Palewski qui n'est pas pour la première fois à Cracovie et non seulement n'a pas oublié le pays de ses ancêtres, mais en connaît l'histoire et la langue, n'a-t-il pas écrit plusieurs livres dont „Stanislas Auguste Poniatowski, „Vies polonaises” et „L'âme polonaise”?

„C'est comme l'Acropole!” s'exclame l'un des invités, en voyant le Wawel, de 900 ans plus vieux que le château de Versailles. D'autres s'extasiaient devant les magnifiques arcades de la cour, un autre s'informe — est-il exact que le siège de la royauté se tint en ce lieu dès la fin du Xe siècle?. Et partout

Jean-Paul Palewski fait les honneurs du Wawel, de Cracovie... La cathédrale gothique et ses vestiges romans, la fort belle chapelle Renaissance de Sigismond — il y découvre toujours quelque chose de nouveau — les tombeaux des rois et des grands polonais, les célèbres Arras, revenus au Wawel après les aventures que l'on sait, Des remarques furent faites sur les points de ressemblance des deux cultures, sur les directions de l'art enrichi de l'apport du style national, on arrive au roi Stanislas Leszczyński, prince de Lorraine...

Des célèbres „Planty”, anneau de verdure qui enserré la ville sur l'ancien emplacement des murs de défense, ils regardèrent le tertre de Kościuszko, enveloppé dans une brume automnale. La place du vieux Marché était à deux pas avec ses trésors, la Halle aux draps du XIVe siècle, l'église Sainte-Marie renfermant le splendide retable de Wit Stwosz ne connaissant pas son pareil en France. Une voix se fit alors entendre, pour dire que, tout comme dans l'amitié, l'art est sujet à des influences mutuelles. Ce thème devait être repris plus largement au

château de Pieskowa Skała, ancienne résidence des Zebrzydowski, élevé par le voïvode de Cracovie, Nicolas Zebrzydowski. Entièrement restauré depuis peu, ce château abrite un riche musée des traditions et usages culturels de l'ancienne Pologne et il fut le cadre d'une réception donné en l'honneur des invités français.

Les dames entrant dans la composition de la délégation, remarquèrent les contrastes venus de la mode sur

Suite page 15

Wspólny komunikat PCF i PZPR

MIĘDZYNARODOWA POZYCJA POLSKI

UZNAWIE I POSZANOWANIE REALIÓW ◆ TRWAŁOŚĆ GRANICY NA ODRZE I NYSIE ◆ WSPÓLPRACA POLSKO-FRANCUSKA

Paryska „Humanité” i warszawska „Trybuna Ludu” zamieściły obszerny komunikat o rozmowach przeprowadzonych w dniach 1 i 2 października br. w Paryżu między delegacją Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej a Le Partie Communiste Français (PCF).

Delegacji PZPR przewodniczył członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR Zenon KLISZKO, a w jej skład wchodził: Jan SZYDLAK, zastępca członka Biura Politycznego; sekretarz KC PZPR Edward BA-BUCH — członek KC PZPR i kierownik wydziału organizacyjnego; Józef SPYCHALSKI — członek KC PZPR, I sekretarz Komitetu Łódzkiego PZPR oraz Marian RENKE — zastępca członka KC PZPR i z-ca kierownika wydziału zagranicznego KC PZPR.

W skład delegacji PCF wchodził: Roland LEROY — członek Biura Politycznego i sekretarz CC PCF, Gustave ASHART — członek Biura Politycznego CC PCF, Robert MORGENTHAU, Henri ROL-TANGUY, Jean KANAPA — członkowie CC PCF, Charles BARONTINI, pracownik PCF.

W spotkaniach uczestniczyli również Georges MARCHAIS — z-ca sekretarza generalnego PCF i Raymond GUYOT — członek Biura Politycznego CC PCF.

Jak głosi komunikat dokonano wymiany informacji o problemach politycznych, gospodarczych i społecznych obu krajów a także o działalności obu partii, również na arenie międzynarodowej.

Stwierdzono zgodność poglądów w omawianych sprawach. Działacze PCF podkreślili, że „Polska stała się krajem uprzemysłowionym, cieszącym się wielkim autorytetem międzynarodowym, przyczyniającym się aktywnie do utrzymania pokoju na świecie.” Stwierdzono dalej, że „obie partie zdecydowanie potępiają kontynuowanie agresji imperializmu amerykańskiego i jego sojuszników w Wietnamie oraz jej rozszerzenie na cały półwysep indochiński i potwierdzają swe pełne solidarne poparcie dla bohaterkiej walki ludów Wietnamu, Laosu i Kambodży”. Wyrażano także pełne poparcie dla tymczasowego rządu rewolucyjnego Republiki Wietnamu Południowego oraz wyrażono nadzieję, że siły postępu odniosą ostateczne zwycięstwo nad agresją imperializmu.

Stwierdzono dalej, że obie partie „konsekwentnie popierają walkę narodów arabskich” i wyraziły nadzieję, że realizowana zostanie uchwała Rady Bezpieczeństwa o opuszczeniu terenów okupowanych przez Izrael, co jest jedynym rozwiązaniem konfliktu na Bliskim Wschodzie.

W sprawie pokoju w Europie obie partie podkreśliły konieczność „uzna-

nia i poszanowania realiów ukształtowanych w wyniku zwycięstwa nad faszyzmem hitlerowskim”, a układ ZSRR — NRF w sprawie wyrzeczenia się siły uznały za pozytywny krok w kierunku odprężenia i stworzenia systemu bezpieczeństwa zbiorowego w Europie. Równocześnie z całym naciskiem podkreślono w toku rozmów:

„Zasadniczą przesłanką trwałego pokoju jest uznanie granic istniejących w Europie, przede wszystkim granicy na Odrze i Nysie. Dlatego też obie partie uważają, iż uznanie ostatecznego charakteru granicy na Odrze i Nysie oraz wyrzeczenie się przez NRF wszelkich roszczeń terytorialnych na dziś i na przyszłość, leży w żywotnym interesie wszystkich narodów Europy”.

Równocześnie wyrażono pełne poparcie dla idei konferencji europejskiej w sprawie bezpieczeństwa w Europie.

Obszerny ustęp komunikatu zajmują problemy związane z współpracą polsko-francuską, przy czym podkreślono, że „stosunki przyjaźni i współpracy między Polską a Francją odpowiadają interesom obu narodów i sprawie pokoju w Europie. Dla pomyślnego rozwoju tych stosunków istotne znaczenie posiada w szczególności rozszerzenie i pogłębienie wzajemnie korzystnej wymiany i współpracy polsko-francuskiej w dziedzinie gospodarczej”.



Oto koloniści z Mikuszowic: Denis Hudzia z Amneville, Yves Effernelli z Mercy-le-Bas, Jan Lysiak z Rombes, Klaudiusz Królikowski z Leforet, mgr Stefan Kociołek — zastępca kierownika kolonii, Jan Michałowski z Wattrelos, Stefan Stolarz z AixNoulette, Maciej Winnicki z Polski, Tadeusz Potocki z Carnières

NA KOLONIACH w POLSCE

U „OJCA” KAWULOKA MISTRZA FUJAREK i DUD



cicach. W myśl dewizy — do trzech razy sztuka — przyjechał do Polski jeszcze trzeci **Barszcz — Jerzy**, ale już nie na kolonie, lecz... po żonę. Był na jednej z poprzednich kolonii, poznał śliczną pannę i powiedział sobie: „Ta albo żadna”, no i ślub! Cała trójka chłopców (ojciec pochodzi z Miłca, a mama z Zawiercia) mówi dobrze po polsku. Dbają u Barszczów o język ojczysty.

Na czas trwania polonijnej kolonii zamieniono mikuszowicką, dużą szkołę licealną na „hotel dla cudzoziemców”. Chłopców witał na ścianie napis przeciw wejścia pięknie wykaligrafowany „Regulamin Kolonii Polonii Zagranicznej w Mikuszowicach”. Obok polskiego wisiał tekst francuski „Règlement du camp de la jeunesse...”

Punkt trzeci tego rękopisu brzmiał: „Chacun doit être participant — modèle dans son groupe et sa section”. No, nie przesadzajmy. Niewiele by na tym zależało i nam, gdybyśmy mieli jeszcze raz 17 lat. Przyznać jednak trzeba, że wszystko było *comme il faut*. Chłopcy wzięli sobie do serca ów punkt regulaminu. I nie tylko ten. Punkt czwarty brzmiał: „Należy szanować ludzką pracę, w kontakcie z ludźmi być uprzejmym i uczynnym”.

Pracowało dla nich na obozie ok. 20 osób, w tym 4 wychowawców, 1 instruktor sportowy i 1 lekarz. Bardzo lubili kierownika kolonii, zawsze wesołego **Eugeniusza Szpyta** — pedagoga z Liceum Ogólnokształcącego w Czechowicach, lubili jego zastępcę, **mgr Stefana Kociołka** — instruktora, intendentkę **Helene Krawczyk**, lekarza.

MARIA Konopnicka zwiędziała w 1895 r. w Mikuszowicach (woj. katowickie) piękny, zabytkowy, drewniany kościółek z cenną polichromią, posągami Madonny z XV w. i oglądała jego późnorennesansowe obrazy. W Mikuszowicach powstały jej wiersze z cyklu „Pod Beskidami”.

Mikuszowice leżą tylko 6 km od Bielska-Białej, ale góry i lasy są tuż, tuż. Zabudowania są jakby do nich przylepione. Stano-

wiąc przedmieście Bielska-Białej, żyją jednak własnym życiem. Mają charakter letniska i miejscowości wypoczynkowej. Są tu dwa sanatoria: „Stalownik” ma 17 kondygnacji, przewyższa wielkością wszystkie budynki Bielska-Białej. Są domy wczasowe, jest w pobliżu duże kąpielisko w Parku Ludowym, no i są „bazy wypadowe” długich spacerów na Szyndzielnię, Klimczok, Dębowiec czy też na Magurkę lub Rogacza.

W tak pięknej scenerii spędziło swoje tegoroczne wakacje w lipcu i sierpniu 67 chłopców w wieku od 15 do 17 lat. Wśród nich 23 przybyło z Belgii, 22 z Francji, a resztę tworzyli ich polscy rówieśnicy. Jak spędzili wakacje wyjaśni najlepiej **Freddy Barszcz** z Wasmes (Belgia). Na pytanie jak tu jest na kolonii, śmiejąc się od ucha do ucha, odpowiedział krótko:

„Byczo!”

Na kolonii w Mikuszowicach był zresztą jeszcze jeden **Barszcz — Janek**, brat Freddy’ego — „beniaminek” obozu. Ma dopiero 14 lat, ale nie chciał się rozłączać z bratem i pójść do kolonii młodszych chłopców w Sławię-

Dużo radości i krzyku podczas meczu...



Oto jak wypoczywał Patrick Starman



Kolonie wizytował konsul p. J. Honorat



F. Barszcz, P. Langlet z krewnym





Podczas pobytu naszej młodzieży na koloniach w Polsce łączono przyjemne z pożytecznym. I tak obok wycieczek krajoznawczych i turystycznych młodzież miała możliwość zwiedzać m.in. Muzeum Wojska Polskiego i zabytkową broń



Mikuszowiccy chłopcy podczas startu do wycieczki własnym autokarem...



Tadeusz Dąbrowski z Beliviller oraz Krystyna Masse z Belgii i François Grzesiak z Francji



Ileż to nowych szczegółów z dziejów oręża polskiego, z historii Polski, z bojowych — bohaterskich szlaków walk żołnierza polskiego — mogła obejrzeć nasza młodzież podczas wycieczek po muzeach

Najbardziej lubili kucharke za świetny wikt a przede wszystkim za te podwieczorki, na które zawsze było coś specjalnie dobrego.

☆

Nie ma to jak być kolonistą — wzdychałem, przeglądając codzienny program zajęć w Mikuszowicach: pobudka o 7,30, dalej 20 minut gimnastyki, mycie, sprzątanie, śniadanie. Po śniadaniu apel, a od 9,30 aż do obiadu o 12,30 zajęcia sportowe, wycieczki, plażowanie, a w wypadku deszczu — zajęcia i gry w świetlicy. Po obiedzie dwie godziny sjezty z czytaniem prasy. Następnie podwieczorek i znowu dwie godziny zajęć kulturalno-oświatowych, sportowych i nauka piosenek, a od 19,30 do 21 wyświetlanie filmów, oglądanie audycji telewizyjnych, śpiewanie, pogawędki. W ten program włączone były, a jakże, potańcówki z kolonistkami blisko i dalej ulokowanych kolonii dziewczęcych, wyjazdy do atrakcyjnych miejscowości, no i konkursy — szachowe, strzeleckie, quizy etc.

Filmy dostarczył bielski „Filmos”, z którym p. Szpyt nawiązał bardzo miły kontakt. Dzięki temu ułatwiono chłopcom wizytę w cieszących się światową sławą Bielskim Studio Filmów Rysunkowych. Wiktor Bratuszewski z Mechelen, Ryszard Cienkowski z Jemappes, Edward Borek z Wittenheim czy Franciszek Górnik z Witterrin na własne oczy widzieli, jak powstaje słynny serial filmowy „Bolek i Lolek”, wyświetlany w kilkudziesięciu krajach świata.

Ryszard Cienkowski mówi doskonale po polsku, jakby się urodził i stale mieszkał w Polsce. A wszyscy wiedzą, że tak nie jest. Tymczasem przyjechał do Polski po raz pierwszy. Chłopakowi ze wszystkich miejscowości poznanych na wycieczkach nie wyłączając

Warszawy najbardziej podobało się Zakopane. Cienkowsy znał dotychczas te miejscowości jedynie teoretycznie, z „Tygodnika Polskiego”.

W konkursie strzeleckim najlepszy okazał się 16-letni Daniel Roobaert z Trivieres w Belgii. Na 5 strzałów na odległość 50 i 25 m nie miał ani jednego pudła. Zdobył medal za I miejsce i specjalny medal. Strzelano oczywiście z KBKS-ów.

☆

Z kolegą Ryszardem Skórkim z Ghlin, Filipem Langlet z Wasmes w Belgii i Klaudiuszem Królikowskim z Leforest we Francji rozmawiałem o dziewczętach. Były to bardzo poważne rozmowy. Okazuje się, że ani 16-letni Ryszard i Filip, ani 17-letni Klaudiusz nie lubią dziewcząt, które malują się jak Indianie na ścieżce wojennej, które mają kilogramy pudru na twarzy, a na to swoje malowanie zużywają wiele godzin. Za to lubią bardzo dziewczęta w mini i zupełnie im się nie podobają suknie maxi ani nawet midi. Czy dziewczęta polskie są ładniejsze od francuskich albo belgijskich? Odpowiedź: „Nam się każda podoba, która jest ładna i dobrze tańczy”.

Słusznie!

Józefowi Dąbrowskiemu z Beliviller najlepiej podobała się wycieczka do Krakowa i Zakopanego. Spotkali się tam z grupą kolonistek Polonii francuskiej z Wisły, a że Józek jest przystojny, nie mógł narzekać na brak powodzenia. Zwiedzili oczywiście Wawel, tchnący wiekami Collegium Maius, Barbakan. W Zakopanem pojechali kolejką linową na Myślenickie Turnie. Byli na Łysej Polanie i w Poroninie. Tam przytrafiła się Henrykowi Szulcowi z Brukseli przykra przygoda. Zjadł czereśnie, popił... winem i sokiem

pomarańczowym. Co było później łatwo się domyślić.

☆

Wycieczkę do Oświęcimia wszyscy będą długo pamiętać. Mówił o tym Czesław Grażewski z Koersel-Stal, Michał Karabin z Jemappes (Belgia), Freddy Marciniak z Barlin, Jan Michałowski z Watrelos (Francja). Film z komentarzem w języku francuskim z wydarzeń w b. obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu i Brzezince był wstrząsający. Złożono kwiaty pod tragiczną ścianą rozstrzeliwani w bloku śmierci; chłopcy zapamiętują przejmującą wszystkich minutę milczenia, oglądanie tysięcy butów i zabawek po zamordowanych dzieciach.

Po tych przeżyciach — przyjemna, krajoznawczo prześlizgnięta trasa na drodze Żywiec — Tresna — Porąbka — Istebna — Koniaków — Wisła. To „morze żywieckie” jak nazywają olbrzymi zbiornik wodny w Tresnie; to Muzeum Żywieckie z pięknymi zbiorami fauny, flory i strojów Żywiecczyzny. Zapamiętują odskonałe full beer, jakim poczęstowano ich w słynnym Browarze Żywieckim eksportującym miliony butelek portera m. in. do Ameryki. Wreszcie na koniec — wielkie przeżycie — u Kawuloka na szczytach Kubalonki, w Istebnej.

Kawulok to jeden z „ojców” beskidzkich. „Ojcowie”, wymawiane trochę jak „ujcowie”, to wyrażenie obiegowe. W rejonie beskidzkim tak nazywa się ludzi „ciekawych” z uwagi na zalety serca, rozumu i opanowanej przez nich sztuki. Takim „ojcem”, który opanował do perfekcji sztukę produkowania góralskich piszczałek, dud, trombit, kobz i in. i który jest świetnym gawędziarzem i „oczytanicem” znającym przysłowiowy milion legend i opowiadań ludu beskidzkiego, jest właśnie Jan Kawulok.

Umilkł gwar chłopców. Chłonęli każde słowo Kawuloka. Patrzyli mu na ręce jak przy pomocy prymitywnych narzędzi rodziły mu się pod palcami fujarki.

☆

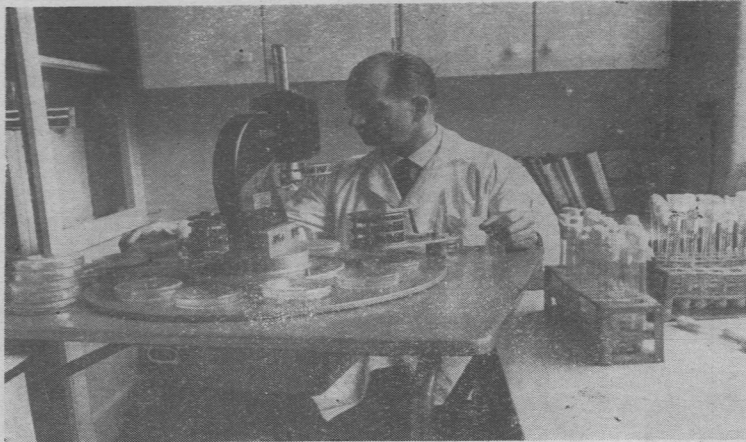
Długo jeszcze można by opowiadać o tej kolonii i przeżyciach chłopców i o tym, jak to 14 lipca obchodzono uroczystie i wesoło „Dzień Bastylii”, a w dniu święta narodowego Belgii wszyscy śpiewali belgijską pieśń wolności z rewolucji wrześniowej 1830 r. „Brabançonne” i jak obchodzono święto narodowe Polski w dniu 22 lipca.

Na wycieczce w Warszawie chłopcy byli zachwyceni perspektywą miasta z ostatnich pięter Pałacu Kultury i oglądaniem... moździerzy w Muzeum Wojska Polskiego. Wstrząśnięci byli przeżyciem pamiętnej lipcowej powodzi (pierwszy raz stali się świadkami oszalałej potęgi rzek) i jak to cieszył się ich doskonałymi humorami francuski konsul generalny z Krakowa, p. Jean Honorat, gdy ich odwiedził w Mikuszowicach. Jak przejeżdżali koncertem chopinowskim w Zelażowej Woli i... winem wypitym w wiekowej piwiarni Fukiera na Starym Rynku w Warszawie.

Nie starczy na to miejsca, by wszystko opowiedzieć, bo trzeba przecieć pozdrowić jeszcze jak o to prosili, rodziców wszystkich chłopców z Francji i Belgii. Pozdrowić też trzeba, zgodnie z solennym przyrzeczeniem, znajomą Freddy Barszcza — Reginę Bernard, znajomą Józefa Dąbrowskiego — Elwirę Louis i znajomych Ryszarda Skórkiego, Marineę Tarapello i Vincent Abino.

FOTO: Jerzy PYTKO

WALKA UCZONEGO Z CZERWONKĄ



Prof. dr Stefan Słopek, dyrektor Instytutu Immunologii i Terapii Doświadczalnej Polskiej Akademii Nauk we Wrocławiu

Wśród 35 nagród państwowych przyznanych w roku 1970 w Polsce — dwie przypadły reprezentantom nauk medycznych. Laureatem pierwszej został PROF. DR STEFAN SLOPEK, dyrektor Instytutu Immunologii i Terapii Doświadczalnej Polskiej Akademii Nauk we Wrocławiu. Nagrodę tę przyznano mu ZA WYBITNE, ORYGINALNE OSIĄGNIĘCIA NAUKOWE W BADANIACH NAD CZERWONKĄ BAKTERYJNĄ.

Badania te rozpoczęte przed 30 laty konsekwentnie prowadził aż do pełnego sukcesu. W czasie II wojny światowej prof. S. Słopek i W. Kuryłowicz, dysponując bogatym materiałem szczepów czerwonych wyizolowali i dokładnie scharakteryzowali szereg nowych typów zarazków tej choroby. W czasie ostatnich 15 lat badania te skoncentrowano w Instytucie Immunologii i Terapii Doświadczalnej PAN, gdzie pod kierunkiem prof. S. Słopka w latach 1953—1956 przeprowadzono je na materiale blisko 16 tysięcy szczepów, które poddano dokładnym sprawdzeniom serologicznym, w celu ustalenia gatunków i typów zarazków czerwonych. Co te badania wykazały?

Przedtem wszystkim zmieniły poglądy na dotychczasową etiologię czerwonej, czyli przyczyny powstawania choroby. Poza tym wykazały, że w miejsce dawnego typu zarazków, najczęściej występujących w okresie międzywojennym, pojawiły się nowe typy. Ponadto zebrany materiał wykorzystano do badań nad opornością zarazków czerwonych na antybiotyki i sulfonamidy. I wreszcie wyniki tych badań miały duże znaczenie dla epidemiologii. Na ich podstawie opracowano mapę czerwonej bakterijnej w Polsce.

W 1967 roku z inicjatywy prof. Słopka rozpoczęto w Polsce badania zespołowe nad właściwościami chorobotwórczymi zarazków czerwonej. I wówczas to udało się wyizolować produkt toksyczny, który nazwano **wolną endotoksyną***. Ta wolna endotoksyna jest jadem, który w toku dalszych badań okazał się jednocześnie czynnikiem odpornym.

Wyjaśnienie mechanizmu chorobotwórczego działania zarazków czerwonych i wykrycie wolnej endotoksyny otwiera drogę do rozwiązania problemu profilaktyki przeciw czerwonej bakterijnej przez czynne uodpornianie za pomocą swoistych szczepionek, sporządzonych z odtoksykcyjnych produktów zarazków.

Fakt, że coraz częściej w piśmiennictwie światowym pojawiają się doniesienia na temat małej skuteczności antybiotyków i sulfonamidów w leczeniu czerwonej bakterijnej, stał się bodźcem dla wrocławskiego naukowca do zbadania mechanizmu tej opor-

ności. I oto okazało się, że 70—90% szczepów izolowanych od chorych wykazuje oporność na jeden lub kilka antybiotyków i sulfonamidów i że przyczyną tej narastającej oporności jest czynnik przekazywany dziedzicznie z drobnoustrojów opornych na drobnoustroje wrażliwe.

Brak efektów leczniczych po stosowaniu antybiotyków i sulfonamidów w czasie epidemii czerwonej bakterijnej w jednym z Domów Dziecka pod Wrocławiem skłonił w latach 1965—1966 prof. Słopka do zastosowania swoistego bakteriofaga, po którym w ciągu trzech dni ognisko czerwonej zostało zlikwidowane.

W TROSCE O LUDZI KOPALŃ I HUT

Prof. dr Kornel Gibiński, kierownik III Kliniki i Katedry Chorób Wewnętrznych Śląskiej Akademii Medycznej w Katowicach, został laureatem nagrody państwowej za osiągnięcia w badaniach nad wpływem wysokich temperatur na przemianę wodną w ustroju górnika.

Prof. Gibiński, kierując wspomnianą kliniką od 1953 roku w centrum górnictwa i hutnictwa, szybko dostrzegł ważny problem społeczny: biologiczne następstwa obciążenia cieplnego u pracowników kopalni i hut.

Jako doświadczony naukowiec i klinicysta zdaje sobie sprawę z tego, jak ważnym w tych warunkach mechanizmem obrony ustroju jest pobudzenie czynności gruczołów potowych. Znajomość tego zagadnienia w medycynie światowej była bardzo ograniczona.

Przesłanką teoretyczną do podjęcia przez prof. Gibińskiego badań w tym kierunku były wątpliwości co do słuszności panujących poglądów o podobieństwie czynności gruczołów i czynności nerek. Ponadto trzeba było odpowiedzieć na pytanie: Jaka jest rola i mechanizm zmian czynności gruczołów potowych podczas aklimatyzacji robotnika do pracy przy ziejających żarem piecach? Jakimi kryteriami należy się posługiwać przy doborze pracowników na takie stanowiska?

Krok za krokiem prof. K. Gibiński wyjaśniał poszczególne elementy czynności gruczołów człowieka pracujące-

go w wysokiej temperaturze. Wyniki tych badań zostały opublikowane w monografii pt. „Czynności gruczołów potowych”.

Z ogromnego materiału wyłoniła się nowoczesna, wolna od przypuszczeń i domniemań teoria czynności tych gruczołów i jej regulacji w warunkach normalnych oraz w pobudzeniu termicznym. Dotyczy to nie tylko górnictwa i hutnictwa, ale i innych gałęzi przemysłu, w których specyfika procesów technologicznych wymaga pracy w otoczeniu silnego promieniowania ciepła lub wysokiej wilgotności powietrza. A więc w warunkach obciążających fizjologiczne mechanizmy termoregulacyjne i zagrażających naruszeniem bilansu cieplnego ustroju, kiedy robotnicy narażeni są na „stress termiczny” lub zagrożenie zdrowia a nawet życia (udar cieplny).

Jakie są wyniki dwuletnich, wspólnych badań?

We wrocławskim ośrodku została przygotowana dokładna dokumentacja badań około 2000 szczepów pochodzących z sześciu krajów, w celu praktycznego wypróbowania, co będzie miało duże znaczenie w walce z chorobą.



Prof. dr Kornel Gibiński, kierownik III Kliniki i Katedry Chorób Wewnętrznych Śląskiej Akademii Medycznej w Katowicach

go w wysokiej temperaturze. Wyniki tych badań zostały opublikowane w monografii pt. „Czynności gruczołów potowych”.

Z ogromnego materiału wyłoniła się nowoczesna, wolna od przypuszczeń i domniemań teoria czynności tych gruczołów i jej regulacji w warunkach normalnych oraz w pobudzeniu termicznym. Dotyczy to nie tylko górnictwa i hutnictwa, ale i innych gałęzi przemysłu, w których specyfika procesów technologicznych wymaga pracy w otoczeniu silnego promieniowania ciepła lub wysokiej wilgotności powietrza. A więc w warunkach obciążających fizjologiczne mechanizmy termoregulacyjne i zagrażających naruszeniem bilansu cieplnego ustroju, kiedy robotnicy narażeni są na „stress termiczny” lub zagrożenie zdrowia a nawet życia (udar cieplny).

Badania prof. Gibińskiego są oryginalnym osiągnięciem naukowym i wynikiem kilkunastu lat intensywnej pracy. Opublikowano je w językach francuskim i angielskim, cytowane są przez poważnych autorów. Najważniejsze jednak jest powiązanie pracy badawczej o charakterze teoretycznym z problematyką ważną dla lecznictwa, ma to również znaczenie dla fizjologicznych następstw pracy w warunkach wysokich temperatur — zmniejsza znoyny trud człowieka.

Isabella SZENKOWA

*) Endotoksyny — substancje występujące wewnątrz organizmu.

NA TRASACH FRANCJA — POLSKA I POLSKA — FRANCJA

Adwokat łódzki L. Sługocki od lat zajmuje się studiami nad twórczością Stendhala i jest współpracownikiem wydawanego w Grenoble — miejscu urodzenia sławnego pisarza — kwartalnika „Stendhal Club”. Jako jedyny Polak należy do „Association des amis de Stendhal”. Pierwszy opracował temat „pobytu Stendhala w 1813 r. jako urzędnika administracji w armii Napoleona w Zaganiu na Ziemi Lubuskiej. Pierwsze swoje prace na temat Stendhala publikował p. L. Sługocki na łamach „Tygodnika Polskiego”.

W salonach krakowskiego Biura Wystaw Artystycznych odbyła się uroczystość przekazania nagrody jednego z laureatów III Międzynarodowego Biennale Grafiki — Francuza Bertrandta Drony na rzecz budowy Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie. Artysta — jak podał w liście — podjął decyzję przekazania swojej nagrody po przeczytaniu informacji o tej jedynej na świecie inicjatywie, w jednym z pism francuskich.

W centrum uwagi światowego kongresu kardiologii w Monako znajdowało się najnowsze osiągnięcie kardiologii francuskiej — stymulatory atomowe. Pierwszej operacji umieszczenia w żywym organizmie ludzkim nowego typu stymulatora serca dokonał dr Armand Piwnica ze szpitala Broussais w Paryżu. Pochodzi on z polskiej rodziny robotniczej, która przeniosła się do Francji w okresie międzywojennym.

Najmłodszym uczestnikiem tegorocznego Konkursu Chopinowskiego jest Janusz Olejniczak urodzony w 1952 roku. W ubiegłym roku brał on udział w zorganizowanej przez UNESCO Międzynarodowej Trybunie Młodych Wykonawców w Paryżu, skąd zaproszono go na Festiwal MIDEM-70 w Cannes.

Podczas niedawnego pobytu w Polsce wiceprzewodniczący Komitetu UNESCO we Francji prof. Jean Thomas wygłosił odczyt na konferencji nauczycieli w Międzyzdrojach.

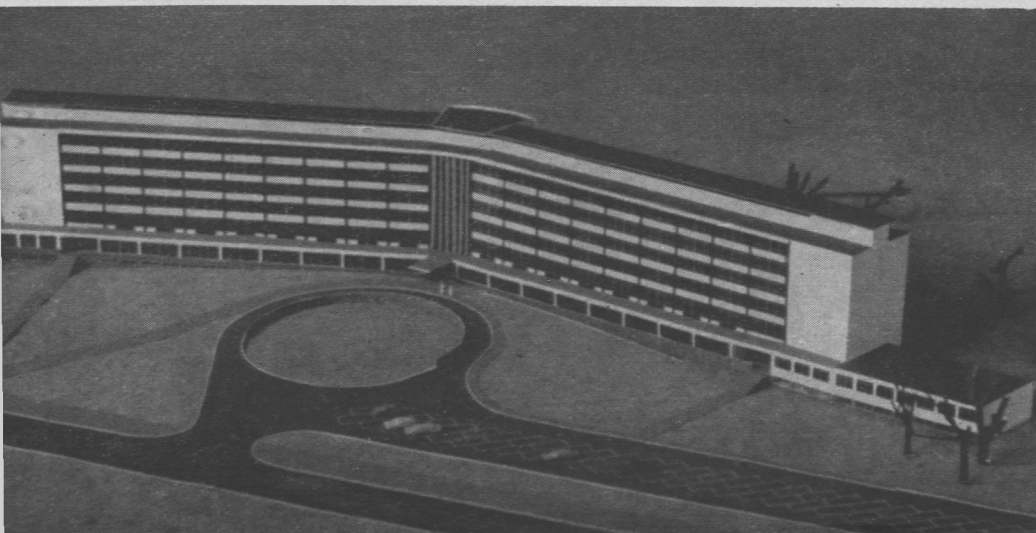
We Wrocławiu bawił wybitny muzyk i dyrygent Jean Royer, znany od dawna polskim melomanom z występów w Warszawie (1965) i innych miastach Polski. Jean Royer dokonał tym razem z zespołem Rozgłośni Wrocławskiej Polskiego Radia archiwalnych nagrań muzyki staropolskiej i starowłoskiej. Artysta wyraził chęć ponownego przyjazdu.

Aktualnie na ekranach kin warszawskich wyświetlanych jest 12 filmów francuskich, a w polskiej TV — serial pt. „Bonheur conjugal”.

W XVII międzynarodowym konkursie śpiewaczym w Tuluzie (październik br.) wzięło udział 44 śpiewaków z 14 krajów, wśród nich artyści polscy: Bożena Betley — sopran liryczny, Jadwiga Mirecka — mezzosopran i Kazimierz Sergiel — bas. Wielki sukces odniosła Bożena Betley, której jury przyznało jednogłośnie drugą nagrodę.

„Bunt Paryża” to tytuł książki Janusza Teodora Dybowskiego, która ukazała się ostatnio w polskich półkach księgarskich. Na akcję powieści składają się wydarzenia rozgrywające się na przestrzeni kilku miesięcy od ogłoszenia II Republiki i powrotu Viktora Hugo z wygnania — do zdzławienia Komuny Paryskiej. Na tle wydarzeń 1871 roku autor ukazuje także postacie polskich przywódców Komuny: Jarosława Dąbrowskiego, Walerego Wróblewskiego i in.

We wrocławskiej dzielnicy Gaj przy ulicy Czerskiej powstaje Instytut Immunologii i Terapii Doświadczalnej PAN. Budowa obiektu dobiega już końca





P. Wiktoria uprawia dla siebie wszystkie warzywa



Dom pani Wiktorii Tarrieu jest ciasny, ale własny. Z okien rozciąga się widok na podgórze Pirenejów

nika” — mówi pani Wiktoria. — *Zaczynam od listów Józefa Grzybka, przecież znam teraz już całe jego życie, kłopoty z przeprowadzką pod Paryż, myśli, którymi się z nami dzieli. Oj, ten Grzybek! Dobrze on pisze, z życia, tak jak to jest, a nieraz i pośmiać się można. Potem idzie kolejność na panią Annę, a potem już czytam resztę. Tak więc sama nigdy tu nie jestem, bo zawsze „Tygodnik” dotrzymuje mi towarzystwa...*

Za chwilę zresztą do okna zapukała Louise, dobra znajoma pani Wiktorii. Przyniosła jej żywego kurczaka i od niej dowiadujemy się, jak bardzo lu-

A przecież bieda w przedwojennej Polsce wygnała ją na obczyznę. Ojciec był na wsi rzeszowskiej cieślą, w domu trzech braci, trzy siostry, nie było pracy, nie było co jeść. Pierwszy pojechał brat do Dijon i on w 1938 roku załatwił dla siostry kontrakt. Przyjechała jako służąca. Ciężka była praca, od świtu do nocy, bez dnia odpoczynku. Potem przyszła wojna, wyjazdy z pracodawcami po całej Francji, przenoszącymi się to do Nicei, to do Chamonix, do departamentu Nièvre, aż wreszcie przyjechali tutaj, w okolice Pau. Tutaj pani Wiktoria została i pracowała u gospodarza na fermie. Na tej fermie też poznała swego przyszłego męża, Francuza, który schorowany wrócił z hitlerowskiego obozu. Razem pracowali, no i w 1946 pobrali się. Potem zamieszkali w domku na wzgórzu, do którego należy kilka hektarów ziemi — własności odziedziczonej przez pana Tarrieu po matce. Niedługo jednak cieszyli się tą samodzielnością. Stan zdrowia pana Tarrieu pogarszał się z dnia na dzień i w 1955 roku pani Wiktoria pozostała sama, pan Tarrieu zmarł.

Zycie nie oszczędziło więc pani Wiktorii. Samej trudno było uprawiać tę ziemię na wzgórzach, więc ją wydzierżawiła i żyje spokojnie z renty po mężu, prowadzi swoje małe gospodarstwo i ogródek.

— Cały mój inwentarz to kot i dwie kury — śmieje się dziś pani Wiktoria. — Nie trzymam wiele kur, bo po co. Wkrótce wyjadę w odwiedzinny do brata do Dijon, to byłoby tylko kłopot. Rozmyślam nawet nad przeniesieniem się bliżej brata, ale tutaj, w Pontacq dobrze mi. Z drugiej strony, Grzybek odważył się przenieść na stare lata z Nordu pod Paryż, to może i ja się odważyć? Ale szkoda by mi było tego mojego domku, w którym wreszcie jestem u siebie, szkoda mi tych ładnych okolic, choć do brata ciągnie...

Louise, również wdowa, jak pani Wiktoria, przyznaje, że trudno podjąć taką decyzję. Ona z panią Wiktorią nie chciałaby się zresztą rozstać. Wzajemnie przecież nieraz dodają sobie otuchy. To dobrze, gdy można zapukać do okna pani Wiktorii — mówi pani Louise — lub też od siebie z tego domu — wskazuje — w dole, z czerwonym dachem, pomachać białą chusteczką na znak dla pani Wiktorii, żeby zeszła w dół do wsi...

Urszula KOZIEROWSKA

Zdjęcia: Władysław SŁAWNY

Dom na wzgórzu

(Do naszej okładki)

— *O, ten biały dom na wzgórzu, tam mieszka pani Wiktoria Tarrieu* — informowali nas wszyscy w Pontacq. Gdy szukaliśmy zaś dróżki, pnącej się stromo w górę, wiodącej do domu na wzgórzu, jedna ze starszych mieszkank tej podpirenejskiej miejscowości, wskazując ukrytą wśród obfitej zieleni drogę, dodała: — *Do Madame Wiktorii jedziecie? Skąd? Z Paryża? Z tak daleka? O ile nie spodziewa się waszej wizyty, to dopiero dla niej będzie niespodzianka!*

Nie pomyliła się. Pani Wiktoria Tarrieu najpierw była zaskoczona, jakby zaniepokojona tą wizytą z daleka, gdy jednak wyjaśniliśmy, że ponieważ znaleźliśmy ją tylko z nazwiska w kartotece abonentów „Tygodnika”, a będąc w tych stronach pragnęliśmy ją odwiedzić i zobaczyć, jak żyje, twarz jej rozjaśniła się radością. To przecież bliska, przyjacielska wizyta! A i my poczuliśmy się jak starzy znajomi, widząc na oknie i na stoliku przy łóżku ostatnie numery „Tygodnika Polskiego”.

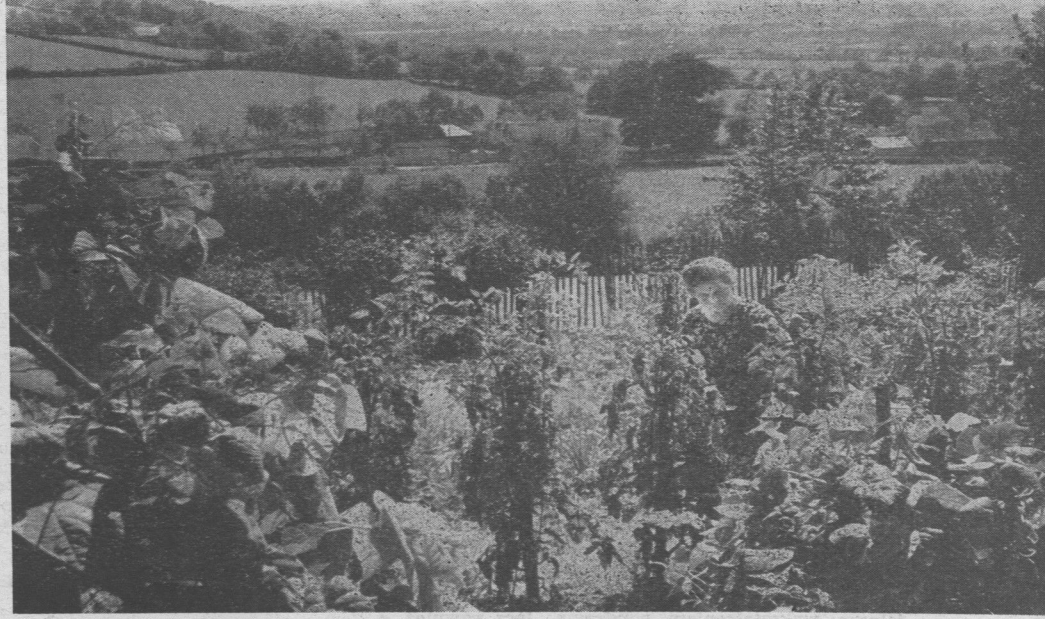
— *To moja największa przyjemność, gdy przychodzi do mnie kolejny numer „Tygod-*

biana jest pani Wiktoria i ceniona w Pontacq. Mimo że mieszka w swoim domku sama na tym wzgórzu, jednak często i do niej ktoś zagląda, często i pani Wiktoria odwiedza sąsiadów, znajomych. Pani Wiktoria nie jest w Pontacq sama. Otacza ją szacunek i przyjaźń całego otoczenia. Sąsiad na fermie, dużo niżej położonej niż domek pani Wiktorii, gdy rano popatrzy na domek na wzgórzu i zamknięte dłużej okiennice, od razu przyjdzie zobaczyć, czy u pani Wiktorii wszystko w porządku, czy czasem nie chora. Za tę ludzką życzliwość pani Wiktoria odplaca sąsiadom pogodą ducha, uczynnością i polską sendecznością.

Bo pani Wiktoria Tarrieu, z domu Sroka, pochodzi z Rzeszowskiego, mówi piękną, czystą polszczyzną (twierdzi, że do tego przyczynia się też regularne czytanie „Tygodnika Polskiego”), mimo że rzadko ma okazję, by porozmawiać po polsku. Chyba że zahacza o Pontacq Polacy, udający się do odległego o 10 kilometrów Lourdes, czy też odwiedzi ją brat spod Dijon. Bo pani Wiktoria Tarrieu serce ma polskie — jak mówi, i mimo ponad 30-letniego pobytu poza Krajem szczerze jest do niego przywiązana i w jej pogodnych oczach lzy ukazały się tylko wtedy, gdy wspominała, jak w 1968 roku pojechała do Polski i zobaczyła na nowo polską ziemię, usłyszała wokół siebie polską mowę...

M. Louise często zagląda do Wiktorii. Nigdy więc nie czuje się samotnie

W ogródku pani Wiktorii i pomidory, i fasolka — wszystko pięknie rośnie



● Pamięci patriotów mazurskich

W Szczytnie odbyła się pięknie przygotowana manifestacja jedności dawnego ruchu patriotycznego na Warmii i Mazurach z lat plebiscytu w 1920 r. i Frontu Jedności Narodu. Okazały Dom Kultury, niedawno oddany do użytku, otrzymał miano zasłużonego działacza polskości, redaktora czasopisma „Mazur” w Szczytnie — Kazimierza Jaroszyka. Odbyła się sesja naukowa, na której referaty wygłosili: prof. UW B. Leśnodorski: na temat narodowego i międzynarodowego znaczenia plebiscytu w 1920 r. oraz dyr. liceum dr E. Pokojski na temat polskiego ruchu oświatowego. Na sesję przybyli wybitni działacze polscy z tamtego czasu, prześladowani wówczas i później (aż po obozy koncentracyjne) przez władze niemieckie i szowinistyczne miejscowe organizacje. Otrzymał oni odznaki zasłużonych dla Warmii i Mazur.

● Biblioteka Gdańska z XVI wieku stale się rozwija

Biblioteka w Gdańsku obchodzi w tym roku swój powojenny jubileusz 25-lecia. Gdańska Biblioteka Publiczna należąca do Polskiej Akademii Nauk jest w rzeczywistości o wiele starsza, gdyż powstała już w XVI wieku. W czasie II wojny światowej uległa poważnym zniszczeniom i nie wszystkie zbiory udało się uratować. Po odbudowie placówka dynamicznie rozwija się i dziś jest cenionym warsztatem pracy, służącym nie tylko polskim naukowcom. Księgozbiór tworzy ok. 464 tys. tomów, wśród których znajdują się wartościowe starodruki; w czasie minionego 25-lecia udzieliła ona ponad 100.000 informacji naukowych, zorganizowała setki problemowych pokazów i wystaw, jest też wydawcą szeregu publikacji naukowych.

Tygodnikowa GAWĘDA

- ▲ Od chłopca do rolnika
- ▲ Rolnik - inteligent
- ▲ Przykład inż. Michalskiego

Jeden z tomów pamiętników młodego pokolenia wsi Polskiej Ludowej, wydawanych przez Komitet Badań nad kulturą współczesną Polskiej Akademii Nauk, nosi tytuł: „Od chłopca do rolnika”. Tytuł bardzo trafny, jako że w największym skrócie uchwycił istotę przemian. Tradycyjne pojęcie „chłop” uważane jest przez pamiętnikarzy za coś, co nie określa ich dzisiejszej sytuacji w społeczeństwie. Oto, co piszą:

„Rolnik, bo pracuje na roli”, „rolnik, bo jego zawód to rola”, „rolnik bo to prawdziwy gospodarz”; „rolnik, bo to nazwa równująca w stosunku do innych”. A więc: „rolnik”, nie zaś „chłop”. Dlaczego? Bo: „chłop to jakby był poddany”; „chłop to jakby był najgorszy”; „chłop to jest po chamsku”.

Oczywiście nie chodzi o samą nazwę i związane z nią treści emocjonalne, ale odczucie młodych ludzi pracujących na roli wiąże się właśnie z faktem, że uważają wykonywane przez nich zajęcia za zawód, nie zaś jako określenie pozostawania na wsi. Wiąże się z tym również duma zawodowa, wiąże się z tym konieczność poznawania, uczenia się tego zawodu. Skoro więc zawód, należy po to, by móc go uprawiać, zdobyć odpowiednie kwalifikacje fachowe.

Coraz rzadziej rolnicy są zdania, że do uprawiania tego zawodu „wystarczy tego, co się od ojca nauczy”, coraz częściej w odpowiedziach na ankiety, zwłaszcza młodzi rolnicy twierdzą, że nie ma mowy o nowoczesnym rolnictwie o wysokiej kulturze bez „chleba szkolnego”, jak to nazwał jeden z pamiętnikarzy. Coraz rzadziej budzi zdumienie na wsi powrót z miasta, „z nauk” na wieś rodzinną młodego człowieka, który tu usiłuje zaszczerpić zdobytą wiedzę, coraz częściej wiedza ta służy nie tylko jemu, lecz promieniuje na sąsiadnie gospodarstwa, a także na całą okolicę. Znany socjolog profesor Józef Chałasiński pisze w związku z tym:

„Z połączenia zawodu rolnika nie tylko ze specjalnym wykształceniem rolniczym, lecz również z



● Najpiękniejsze bulwary nadwiślańskie powstają w Toruniu

W związku z przygotowaniem do obchodów rocznicy Kopernikańskiej, w różnych punktach Torunia prowadzi się intensywne prace budowlane, konserwatorskie i drogowe. Nad Wisłą trwa prze-

● Sanatorium z aluminium

W Busko-Zdroju trwają intensywne prace przy budowie pięknego sanatorium. Jego inwestorem jest Zarząd Główny Związku Zawodowego Włóknarzy. Obecnie na placu budowy rozpoczął się montaż ścian wykonanych całkowicie z aluminium. Pierwszy pawilon na 250 łóżek przekazany zostanie do użytku w roku przyszłym. Dalsze — na 200 i 100 łóżek — w latach następnych. Z nowej placówki będzie mogło korzystać jednorazowo 550 osób leczących się na choroby reumatyczne. W wystroju wnętrz w szerokim zakresie zastosowany zostanie m. in. kielecki marmur.

● Kuźnia powstańców — zabytkiem

Stara kuźnia, w której podobno kuto oręż dla powstańców, miech, kowadło i inne narzędzia pracy oraz stare wyroby kowalskie złożyła się na powstający w Sułkowicach w woj. krakowskim jedyny tego rodzaju w Kraju kowalski skansen. Muzeum kowalstwa beskidzkiego powstaje z inicjatywy metalowych zakładów „Kuźnia” w Sułkowicach, które w ten sposób pragną uchronić od zapomnienia dawne tradycje kowalstwa w tradycyjnym ośrodku tego rzemiosła.

budowa bulwarów na odcinku ponad 1,5 km między mostami drogowym i kolejowym. Między mostami wykonane zostanie dwupoziomowe nadbrzeże. Natomiast na odcinku od Woli Zamkowej do ul. Żeglarskiej zbudowane zostanie amfiteatralne zejście w kierunku rzeki. Za dwa lata Toruń będzie miał — zdaniem fachowców — najładniejsze w Kraju bulwary nadwiślańskie.

● Fabryka dla Nigerii

Polski przemysł maszyn włókienniczych legitymuje się rosnącym z roku na rok eksportem. Ostatnio zawarty został nowy kontrakt na dostawę dużej przedziałni (14 tys. wrzecion) i tkalni na 350 automatycznych krosien dla Nigerii. Będzie to już druga fabryka włókiennicza w tym kraju. Pierwsza, podobnej wielkości, została uruchomiona w ubiegłym roku.

● Msza w rytmie nowoczesnym

Początkowo inicjatywa probozca z Podkowie Leśnej ks. Leona Kantorskiego, który zaczął jako pierwszy w Polsce wprowadzać muzykę beatową do katolickich obrzędów liturgicznych — budziła zastrzeżenia. Wątpliwości mieli przede wszystkim teologowie. Okazało się jednak, że prąd nowoczesności jest silniejszy niż tradycyjne pojmowanie muzyki kościelnej. W tej chwili nie tylko „silne uderzenie” zdobyło sobie prawo obywatelstwa w czasie obrzędów liturgicznych. Pod przewodnictwem ks. Leona Kantorskiego urządzono nawet specjalny konkurs. Pewną rewelacją było tu „imprimatur” władz kościelnych, gdyż nagrody dla

● Na jelenie: z portfelem i sztucercem w pogotowiu

Ponad 400 myśliwych z Austrii, NRF, Belgii, Francji, Danii, Włoch i Szwecji zjechało do Polski, by uczestniczyć w leśnym misterium rykowiska. Myśliwi zapadli w ostępy Bieszczadów, Borów Tucholskich i Augustowskich. Nie dosypiali, marzli, mokli, nie palili, nawet... nie myli się pachnącym mydłem, a wszystko w nadziei, że trafi im na muszkę wspaniałego rogacza. Późnym wieczorem i o świtanu lasy rozbrzmiewają piśnią godową jeleni, co zwie się rykowiskiem — i losi, co nosi miano bukowiska. W tym okresie zwierzęta są tak przejęte zalotami, że łatwo je podejść na odległość strzału. Każdy taki strzał jednak kosztuje. Za przyjemność ustrzelenia jelenia płaci się od 6 do 60 tys. franków franc., w zależności od wagi trofeum myśliwskiego, jakim jest wieńiec byka. Za poroże o ciężarze 13 kilogramów jeden z cudzoziemców zapłacił ponad 40 tys. franków.

Ostatnie obliczenia wykazały, że w polskich lasach żyje około 50 tys. jeleni łącznie z tegoroczną młodzieżą. Stado dorosłych losi zwiększyło się do 500 sztuk. Celem zmniejszenia szkód, jakie zwierzęta powoduje w rolnictwie, przeprowadza się, jak co roku,

planowy odstrzał selekcyjny. W tym roku zaprogramowano odstrzał 15 tys. jeleni, 300 losi, 45 tys. sarn (a więc znacznie mniej, niż w zeszłorocznym sezonie łowieckim), ponad 370 tysięcy sztuk zajęcy i tylko 160 tys. kuropatw — w ubiegłym roku — około pół miliona. Miniona zima tak przetrzebiła kuropatwy, że w niektórych rejonach Kraju między innymi w Kieleckim i Warszawskim, polowania na nie wstrzymano. Gdzieniedzie myśliwi sami rezygnują ze swych uprawnień. Zwiększone rezultaty — w porównaniu z ubiegłym sezonem myśliwskim — mają przynieść polowania na dziki. Redukcja ich stanu o ponad 30 tys. sztuk powinna zmniejszyć szkody, jakie te zwierzęta wyrządzają na polach uprawnych.



● Złoty medal przywiózł z konkursu w Berlinie zachodnim łódzki zespół kameralny „Pro Musica” za najlepsze wykonanie utworu współczesnego.

● W Warszawie obchodzone uroczyste 100-lecie Banku Handlowego S. A., który założono w okresie pozytywizmu.

● Jeden z najstarszych zabytków epoki kamiennej na terenie Polski — nóż myśliwski liczący 5.500 lat znaleziono w piasku rzeki Narwi.

● W Warszawie odbyło się dwutygodniowe seminarium FAO, które zorganizowała polska Naczelna Rada Spółdzielcza i Centralny Komitet Spółdzielczy w Danii.

● Na Śląsku społeczny Komitet Zwalczenia Palenia Tytoniu przystąpił do energicznej ofensywy antynikotynowej.

● Wśród 310 tys. wydanych w tym roku indeksów akademickich znajdowało się 37.800 nowych studentów (51% pochodziło z rodzin robotniczych lub chłopskich).

● Zakłady Przemysłowe im. 1 Maja w Pruszkowie podjęły seryjną produkcję automatycznych frezarek sterowanych — do obróbki łopatek w turbinach.

● Zasłużona polska skrzypaczka prof. E. Umińska obchodziła 40-lecie pracy artystycznej i 25-lecie pracy pedagogicznej.

● Wytwórnia w Dębicy podjęła eksport sztucznych lodowisk zawiązując kontrakt na dostawę 7 pierwszych takich urządzeń.

● Zmarł wybitny profesor — historyk prof. T. Manteuffel w wieku 62 lat.

● Wzorem Japończyków

Szeroko znane są w rybackich kręgach doświadczenia Japończyków, którzy zorganizowali sztuczne hodowle węgorzy. Naukowcy z oddziału Morskiego Instytutu Rybackiego w Świnoujściu postulują, by podobne hodowle zorganizować pod Szczecinem, korzystając z ciepłych wód spływających z budowanej elektrowni „Dolna Odra”. Inwestycja ta po uruchomieniu spowoduje znaczne ocieplenie wód w całej delcie Odry.

● Bogate plany „No To Co”

Zespół „No To Co” finalizuje obecnie umowy dotyczące przyszłorocznych występów zespołu w Anglii, Bułgarii, Francji, Belgii i innych państwach. Pod koniec listopada bieżącego roku „No To Co” udaje się na tournée po Kanadzie i USA. Zespół spędził pracowicie ostatnie miesiące, grając w reżyserowanym przez Hieronima Przybyłę filmie „Milion za Laure”, w którym śpiewa cztery nowe piosenki oraz tytułową balladę. W najbliższych tygodniach wyjdą dwa longplaye: jeden złożony z nowych piosenek oraz z części folklorystycznej; drugi zaś — zawiera wybór piosenek śpiewanych w wersji angielskiej. W roku przyszłym „No To Co” wystąpi z zupełnie nowym programem przygotowanym częściowo przy pomocy kompozytora Adama Sławińskiego, a także zamierza organizować koncerty muzyki słowiańskiej z udziałem członków przedstawicieli bratnich krajów, wykonujących piosenki związane z własnym folklorem.

JAK CO ROKU W LOMMEL

COROCZNYM zwyczajem na wojskowym cmentarzu polskim w Lommel, gdzie znajdują się groby 257 żołnierzy poległych przy wyzwoleniu Belgii i Holandii, odbyła się ostatnio uroczystość, która zgromadziła dużą część Polonii belgijskiej i holenderskiej.

Uroczystość otworzyła prezeska Towarzystwa Przyjaźni Belgijsko-Polskiej w Gandawie, p. **Georgette Vandamme-Namurois**, w słowach pięknych i wzruszających mówiąc o bohaterstwie i odwadze żołnierzy polskich, którzy daleko od Ojczyzny walczyli o wyzwolenie ziem belgijskich spod hitlerowskiej okupacji.

Następnie ambasador PRL w Brukseli p. **Franciszek Modrzewski** zapalił znicz, a wojskowa orkiestra belgijska odegrała hymny obydwu krajów. Po wciągnięciu polskiej flagi na maszt ambasador F. Modrzewski wygłosił krótkie przemówienie, w którym m. in. powiedział:

„Dziś po raz 26 oddajemy hołd żołnierzom polskim poległym na ziemi belgijskiej za wolność Belgii i Polski. Polacy walczyli na wszystkich frontach II wojny światowej, zarówno w oddziałach armii regularnej, jak i w formacjach Ruchu Oporu. Również tutaj, w Belgii, robotnicy polscy, którzy na gościnniej ziemi belgijskiej w okresie przedwojennym znaleźli chleb i pracę, w okresie okupacji włączyli się aktywnie do walki przeciw wspólnemu wrogowi — Niemcom hitlerowskim.

Nasza dzisiejsza wspólna manifestacja z udziałem przedstawicieli władz i społeczeństwa belgijskiego, a także z liczną zebraną Polonią, jest dowodem, że pamięć o bohaterstwie synów narodu polskiego pozostaje nadal żywa.

W 31 lat po wybuchu II wojny światowej i w 26 lat po jej zakończeniu pozostaje nadal aktualna sprawa zapewnienia podstaw trwałego pokoju, zbiorowego bezpieczeństwa i pokojowej współpracy w Europie.

Wszyscy, którym droga jest pamięć poległych w okresie II wojny, winni wspólnie uczynić wszystko, aby przyszłość młodego pokolenia, które nie zaznało okrutnej wojny, była jasna, by spokojne niebo europejskie nie zasnęło cieniem wojny.

Nasza dzisiejsza obecność jest manifestacją przeciwko wojnie, jest dowodem, że najwyższa ofiara życia i krwi polskiego żołnierza będzie trwałym fundamentem przyjaźni między narodem polskim i belgijskim”.

Następnie burmistrz miasta Lommel, mecenas **René Verhoeven**, podkreślił w imieniu Rady Miejskiej dumę z faktu, że właśnie jego miastu przypadło w udziale opiekowanie się cmentarzem bohaterów polskich.

Liczenie zebrane dzieci polskie położyły na grobach żołnierskich wianki kwiatów. Następnie rozpoczęło się składanie wienców przed pomnikiem cmentarnym. Na uroczystości obecni byli przedstawiciele: belgijskiego ministerstwa obrony, gubernatora prowincji, Ambasady ZSRR i Węgier w Brukseli, polskich władz konsularnych, organizacji polonijnych oraz polskich zespołów folklorystycznych w Belgii. Uroczystość zakończyła się defiladą pocztów sztandarowych organizacji kombatantów, politycznych i społecznych w Belgii.

Pogoda wyjątkowo dopisała tego roku podczas uroczystości w Lommel. Po wyjściu z cmentarza, dorocznym zwyczajem, Polacy z Belgii udali się do pobliskich kafejek. Uroczystość w Lommel jest bowiem jedyną w roku ogólnopolonijną imprezą, która pozwala np. Polakowi z Liège na spotkanie z rodakiem z Gandawy i odwrotnie oraz na opowiedzenie sobie dziejów ostatniego roku. Pięknymi strojami wyróżniali się członkowie polskich zespołów folklorystycznych z terenu Belgii.

W uroczystościach udział wzięli, obok Polaków i przedstawicieli władz, obywatele belgijscy, przyjaciele Polski. (az)



Liczne osobistości belgijskie, ambasador Polski w Brukseli wraz z konsulem generalnym, attaché wojskowym oraz dyplomatami, attachés wojskowi krajów zaprzyjaźnionych, przedstawiciele organizacji kombatantów oraz liczna Polonia i społeczeństwo belgijskie wzięli udział w uroczystości



Pani Georgette Vandamme-Namurois otworzyła uroczystość na cmentarzu wygłaszając przemówienie



Ambasador Polski w Brukseli p. Franciszek Modrzewski zapalił znicz na cmentarzu w Lommel



Burmistrz Lommel p. René Verhoeven podkreślił z dumą, że właśnie miasto Lommel opiekuje się cmentarzem żołnierzy polskich poległych za Belgię



W imieniu Belgijsko-Polskiego Klubu Automobilistów w Charleroi wieniec złożył pan Wł. Kuc



Pan Bronisław Stala, przewodniczący Koła Polskiego Stronnictwa Ludowego w Zwartberg — złożył wieniec w imieniu swojej organizacji

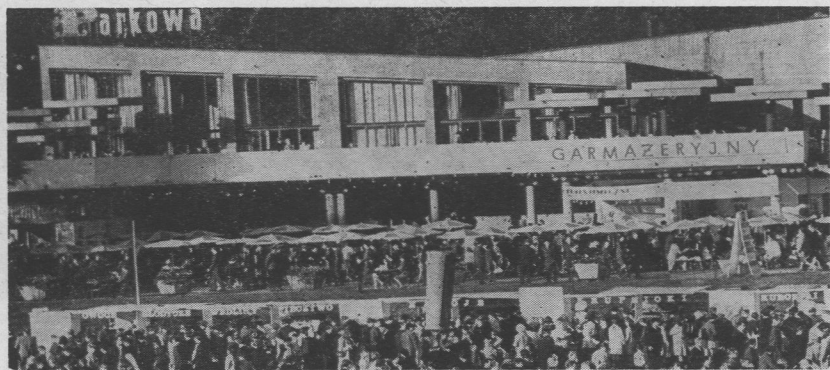
Dzieci Polonii belgijskiej przybrały w dowód pamięci każdy grób żołnierski świeżymi kwiatami

Przewodnicząca Związku Patriotów Polskich w Liège pani Sądajowa oddaje hołd poległym





Jedno z kilkudziesięciu wejść do Śląskiego Parku Na ulicznych estradach występowali artyści, cyrkowcy, sportowcy oraz liczne zespoły orkiestralne sceniczne



Kioski, kioski, kioski ze wszystkim — z posiłkiem, owocami, napojami

W oczekiwaniu na miejsce w atrakcyjnej kolejce krążącej nad parkiem



GAZETA I JEJ CZY

OD kilku lat co roku w jedną z niedziel w połowie września — Śląski Park Kultury i Wypoczynku położony między miastami Katowice-Chorzów-Siemianowice wypełnia się milionową masą ludzką. To czytelnicy największego polskiego dziennika, „Trybuny Robotniczej” wychodzącej w Katowicach spotykają się na jej i zarazem swoim święcie. Impreza ta została w pewnym stopniu wzorowana na podobnym święcie paryskiej „L’Humanité”. I choć Katowice i Chorzów to nie Paryż, rozmach jej, zasięg, charakter, pomysłowość organizatorów, atrakcyjność poszczególnych widowisk i występów stały się czymś jedynym w swoim rodzaju i weszły do tradycji robotniczego Górnego Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego.

Na Święta „TR” przybywają nie tylko mieszkańcy trzech okolicznych miast, ale też z całego przemysłowego okręgu górniczo-hutniczego. Zjawiają się w Parku w tym dniu całymi rodzinami już od wczesnych godzin popołudniowych w sobotę. Zabawy i rozrywki trwają przez całą noc, całą niedzielę do jej późnych godzin wieczornych. Park wybrany na Święto jest ogromny — prawie 600 hektarów — podzielony na najrozmaitsze sektory; ma on estrady, niezwykle barwne i pomysłowe wesole miasteczko, kolejkę linową, którą podróż trwa 65 minut, jezioro z parostatkami, kręgi taneczne, partie dzikiego niemal lasu, zadrzewione tereny do biwakowania i uroczego zagajniki, plantacje pełne kwiatów, pływalnie, wioślarski tor wyścigowy,

obserwatorium astronomiczne, nocą zaś w niektórych częściach niezwykle kolorystycznie barwne neony, w innych zaś panuje dyskretny półmrok etc., więc warunki do takiej wielkiej imprezy są tu nadzwyczajne.

Aby jednak impreza w pełni się udała, obsłużyć ją muszą całe ekipy fachowców — handlowców różnych branż, restauratorów i kelnerów, wszelkiego rodzaju sprzedawców, zastępy porządkowych, ekipy lekarzy i sanitariuszy, straży pożarnej, radia, łączności, milicji komunikacyjnej i porządkowej, artystów-piosenkarzy, śpiewaków, koncertmistrzów, humorystów, cyrkowców i magików, kilkadziesiąt zespołów orkiestrowych od najmłodniejszych i krzykliwych po klasyczne i orkiestry dęte.

Można się tu zabawzić i wypocząć, można się zmęczyć i nadziwić; można się nacieszyć zabawą innych, wygrać na różnych loteriach przyjemną pamiątkę, jak i coś bardziej wartościowego po samochód czy telewizor wzięnie; można tu urządzić zebranie rodzinne na biwaku i przy ognisku; można przyjść z własną dziewczyną i usiąść w zacisznym zakątku, do którego dochodzi oszałamiający zapach róż; można, jeśli jest się młodym poznać uroczą dziewczynę, a młoda dziewczyna łatwo może znaleźć przystojnego chłopca, a jeżeli jest się starszym — nacieszyć radością i nadziejami młodych; można szaleć (w dobrym znaczeniu), tańczyć, ścigać się na różne sposoby, patrzeć na wszystko z góry — z lotu ptaka, wiezy lub kolejki, i tak dalej, i tak dalej. Taki jest ten wielki Park i takie jest Święto „Trybuny Robotniczej”.

I jeszcze o samej gazecie. Powstała w mrokach antyhitlerowskiej konspiracji. Była organem Polskiej Partii Robotniczej na Śląsku. Wychodziła wtedy na zwyczajnym powielaczu. Redakcja przenosiła się z miejsca na miejsce, ścigana przez gestapo. Wielu jej redaktorów, kolporterów i organizatorów zginęło z rąk okupacyjnych siepaczy — w Katowicach, w Sosnowcu, w Bielsku... Ich miejsce zajmowali inni, nie znani z prawdziwych nazwisk członkowie ruchu oporu i kontynuowali dzieło poprzedników. Pierwszy jej numer wydrukowany w praw-



Nie tylko młodzi, ale i starsi cieszyli się i bili brawa



Z niedźwiedziem — to na pamiątkę ze święta ulubionej gazety



To dopiero atrakcja: wszystko świetnie widzimy z góry

TELNICY

dziwej drukarni wyszedł w Katowicach po wyzwoleniu w dniu **1 lutego 1945**. Zredagowali go i wykonali drukarze z Zagłębia Dąbrowskiego. Do następnych byli już redaktorzy, a drukarze wzięli się do pracy zercerskiej. „Trybuna Robotnicza” rosła z każdym nowym wydaniem, by z czasem stać się **największym dziennikiem nie tylko na Śląsku i w Zagłębiu, ale i w Polsce**. Codzienny jej nakład wynosi przeciętnie **750 tysięcy egzemplarzy**. W niedzielę z dodatkami i przy ważniejszych okazjach drukuje około **miliona egzemplarzy**. Zatrudnia ok. **60 redaktorów**; ma korespondentów w każdej miejscowości i oddziały we wszystkich większych miastach województwa. „Trybuna Robotnicza” jest organem **Wojewódzkiego Komitetu PZPR w Katowicach**; na Śląsku i w Zagłębiu jest ona równocześnie gazetą **każdego górnika, hutnika, chemika, kolejarza i każdego robotnika**. Dla ich rodzin jest gazetą **familijną**. Czy można się dziwić, że na jej Święcie w połowie września gromadzi się **milion ludzi**?!



Posiłek po trudach zabawy i patrzenia, a poniżej jeden z kilkunastu kiosków księgarskich z ostatnimi nowościami literatury



FOTO: Aleksander JAŁOSIŃSKI

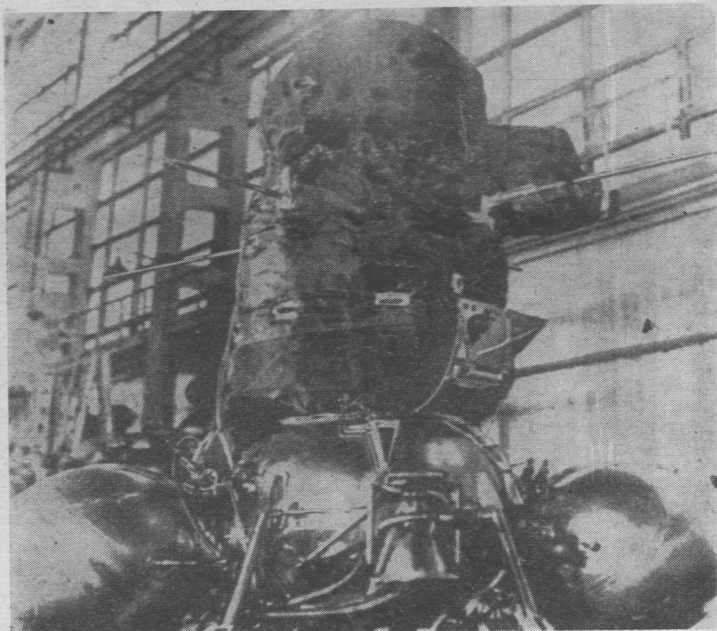
Na wylotach Parku widoczny krajobraz Śląska





Świat się,

ZMIENIA...



„Luna 16” w czasie montażu

CEL LOTÓW NA KSIĘŻYC

USTALANIE WIEKU SKAŁ

Jednym z podstawowych problemów, którego rozwiązanie mogą przynieść badania laboratoryjne próbek księżycowych, jest określenie wieku najstarszych znajdujących się tam skał. Dokładna liczba miliardów lat wpisana do życiorysu Srebrnego Globu pozwoli wiele powiedzieć uczonym nie tylko o przeszłości Księżyca, ale również Ziemi i całego Układu Słonecznego. Dotychczasowe analizy, dokonywane w trakcie realizacji programu „Apollo”, nie dają wyników jednoznacznych. Wiek znalezionych skał oceniony został np. w jednym przypadku na 4,5 do 4,7 miliarda lat, w drugim — na 3,5 mld. Punktem zwrotnym stać się może dopiero odkrycie skały datowanej na 5 miliardów lat, jak oceniają wiek Księżyca geologiczne hipotezy.

ZIEMIE RZADKIE made in Poland

Opracowana w Instytucie Badań Jądrowych nowa metoda otrzymywania czystych związków ziem rzadkich zdała już egzamin praktyczny. Metoda polega na przeobrażeniu wszelkich środków tlenu i wodorotlenkowych pochodzących z odpadów przemysłowych — przy zastosowaniu kilku kolejnych operacji chemicznych. Jest tania i wydajna.

Trzeba przypomnieć, że nazwa „ziemie rzadkie” obejmuje się związki pierwiastków chemicznych lantanu, ceru, neodymu, samaru i innych, które odznaczają się wspólną cechą: występują w przyrodzie w postaci rozproszonej. Ziemie rzadkie są surowcem niezbędnym w wielu gałęziach przemysłu.

MAGNETOMETR podwodny

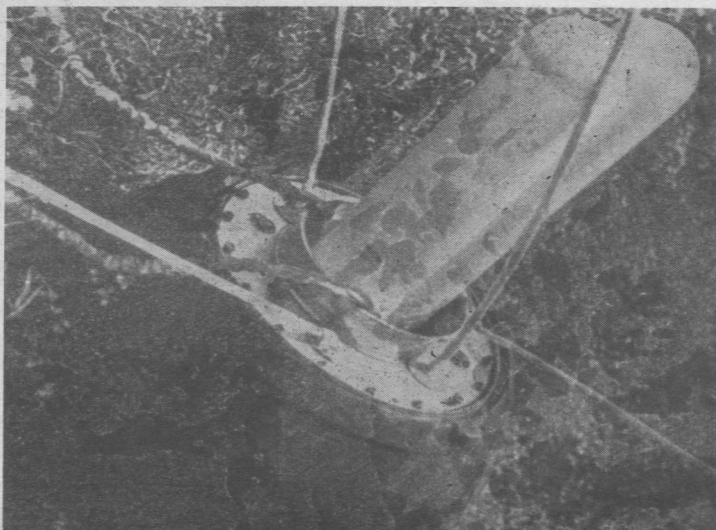
Pracownicy naukowcy Zakładu Geofizyki PAN skonstruowali magnetometr protonowy, którego budowa pod wieloma względami góruje nad wszystkimi znanymi dotychczas rozwiązaniami technicznymi tego typu urządzeń. Magnetometr ma służyć do morskich badań, jakie polscy geofizycy prowadzą na Morzu Bałtyckim. W tej dziedzinie polska geofizyka zdobyła sobie zastępną miejsce w światowej czołówce.

zy. Do magicznej piątki coś niecoś jeszcze brakuje.

Od dziesiątków lat naukę pasjonuje również problem pochodzenia kształtów obserwowanych na dżiobatej powierzchni Księżyca, jego kraterów i „mórz”. Od lat trwa też spór, czy kraterzy są pochodzenia wulkanicznego, czy też powstały od uderzeń meteoritów, bo obydwie przyczyny mogą dać skutki zbliżone.

Otóż dotychczasowe wyniki badań zdają się świadczyć na rzecz teorii meteoritowej. W księżycowych próbkach znaleziono bowiem wiele substancji szklanych, których powstanie wymagało ciśnienia setek tysięcy atmosfer i temperatury około 10 tys. stopni. Taka sytuacja mogła powstać tylko przy koncentracji energii w wyniku zderzenia, gdyż ciśnienia w warunkach wulkanicznych i tektonicznych nie przekraczają 10 tys. atmosfer. Ale... dotychczasowe analizy nie wykluczają znalezienia na Księżycu również i form skalnych charakterystycznych dla wulkanów, zwłaszcza że nie wszystko, co widzimy na obliczu naszego satelity, da się wytłumaczyć meteoritami.

Automat „Luna 16” po wylądowaniu



PROBLEM: „W KOSMOSIE AUTOMATY CZY LUDZIE?”

DO WIELU OSIĄGNIĘĆ radzieckiej kosmonautyki, zapisanych jako pierwsze w świecie, wypadnie dodać nową pozycję: po raz pierwszy aparat kosmiczny nie pilotowany przez człowieka wystartował z innego ciała niebieskiego i wrócił na

Ziemię. Rok temu, w związku z lotem „Luny-15” amerykańscy eksperci z NASA twierdzili kategorycznie, że „technika dnia dzisiejszego nie pozwoliłaby ani Związkowi Radzieckiemu, ani Stanom Zjednoczonym na dokonanie takiego eksperymentu.” Mówili oni, że jak dotychczas „nie ma dowodów, które wskazywałyby na istnienie w Związku Radzieckim rakiety, której silniki posiadałyby taką siłę ciągu, aby umożliwić przeprowadzenie z precyzją i bez ryzyka tych manewrów, które są niezbędne dla przeprowadzenia miękkiego lądowania na Księżycu i powrotu stacji kosmicznej na Ziemię”. Tymczasem lot „Luny-16” przebiegł według programu, zadziwiająco świat precyzją obliczeń, dokładnym działaniem automatów, systemu łączności.

Kiedy na Marsa i Wenus?

„Zadanie spełnione przez „Luna-16” to prawdziwa rewolucja w dziele opanowania Kosmosu — mówi prof. Bernard Lovell, dyrektor londyńskiego obserwatorium astronomicznego w Jodrell Bank. — Nie zdziwi się usłyszawszy z kilku lat, że kierowany z Ziemi radziecki statek kosmiczny wylądował na którejś z planet i przeprowadza tam podobny eksperyment. Jestem pewien, że „Luna-16” stwarza możliwość pobrania już w tym dziesięcioleciu próbek materii na innych planetach, zwłaszcza na Marsie. Słowem, w dziele komunikacji i badań międzyplanetarnych otwiera się nowa stronica”.

W wypowiedziach zagranicznych uczelni podkreślają przede wszystkim dwie sprawy, a mianowicie:

● Uczni ZSRR zbudowali

automatyczne systemy dające im nieograniczone możliwości opanowania Kosmosu;

● Radziecka nauka i technika opracowały absolutnie nowe, niesłychanie dokładne metody kierowania statkami kosmicznymi na dużych odległościach, co również rewolucjonizuje wszystkie dotychczasowe wyobrażenia o perspektywach kosmicznych lotów.

Opinia prof. Pietrowa

Członek Akademii Nauk ZSRR, prof. G. Pietrow, dyrektor Instytutu Badań Kosmicznych, w artykule opublikowanym przez gazetę „Socjalistyczna Industrija” pisał, że dyskusja, która co pewien czas pojawia się na łamach prasy o roli człowieka i automatów w badaniach kosmicznych, jest nieuzasadniona. Na problem ten nie można patrzeć z pozycji „albo-albo”. Zdaniem prof. Pietrowa, w przyszłych lotach badawczych Księżyca i planet układu słonecznego wezmą aktywny udział wysoko kwalifikowani specjaliści, geolodzy, fizycy, astronomowie i biologowie, którzy będą lądować na Księżycu i planetach i tam pracować. Jednakże, stwierdził prof. Pietrow, na poszczególnych etapach badań w pełni automatyzowane aparaty mają cały szereg plusów. Mogą zabrać więcej aparatury naukowej, dłużej pracować w warunkach kosmicznych i co jest niezmiernie ważne — są dużo tańsze. Sprawa tym bardziej istotna, że programy badań kosmicznych, pochłaniające już ogromne środki, będą wymagały jeszcze więcej lotów, a zatem, urządzeń, i pieniędzy. Uczni radzieccy reprezentują pogląd, że automat nie może w pełni zastąpić kosmonauty, może natomiast kolosalnie ułatwić zadania człowieka w Kosmosie.

MYŚLĄCA SZYMPANSICA używa mowy głuchoniemych

KAŻDY z nas — choćby mówił jedynie po polsku czy francusku — postępuje się bardzo wieloma językami. Ot, choćby językiem... sygnalizacji drogowej: gdy widzimy światło koloru czerwonego, wiemy, że nie powinniśmy przechodzić przez ulicę. Podobnie, gdy dzwoni telefon — domyślamy się, że ktoś chce z nami rozmawiać; gdy nadjeżdża tramwaj o określonym numerze, numer ten sygnalizuje nam jego trasę. W każdym z tych przypadków mamy do czynienia z przekazywaniem informacji przy użyciu pewnych znaków — a zatem z językiem.

W tym momencie jest już chyba dla Czytelnika oczywiste, że mowa — w sensie „język” — w istocie NIE odróżnia człowieka od małpy; co więcej, nie odróżnia człowieka od maszyny matematycznej, ani nawet od słupa sygnalizacji drogowej. Wszędzie zachodzi bowiem wymiana informacji. Jeśli zaś idzie o użycie słowa „mowa” jako zespołu dźwięków — to przypomnijmy sobie, że wiele ptaków, a także w pewnym stopniu delfiny potrafią dość dobrze naśladować w tym względzie dźwięki, wydawane przez człowieka. Trudno to nazwać językiem, bowiem zwierzęta dokonują tej imitacji bezmyślnie; ale przecież w stosunkach „międzwierzecznych” następuje także proces przekazywania informacji...

W roku 1966 państwo Gordon — para psychologów z

uniwersytetu stanu Nevada w USA — wzięli do swego domu roczną szympansiczkę. Oczywiście, nauczanie jej mówienia nie wchodziło w rachubę — budowa aparatu głosowego małpy wyklucza możliwość wydawania przez nią artykułowanych dźwięków. Jednakże — i na tym polega pomyślność eksperymentu Gordonów — nie tylko mowa, jako się rzekło, może odgrywać rolę nośnika informacji. Gordonowie postanowili nauczyć małpę... języka znaków używanych przez głuchoniemych.

Eksperyment zakończył się nadspodziewanym sukcesem. Dziś szympansica — imieniem Vasha — wykazuje przy swych 5 latach rozwój 3,5-letniego człowieka. Zna kilkadziesiąt słów, rozróżnia szereg pojęć abstrakcyjnych (np. dostrzega różnice między „moje” i „twoje”), a nawet potrafi formułować w języku gestów zdania typu „otwórz lodówkę, bo chcę się napić mleka”. Potraktowana jak głuchonieme od urodzenia dziecko, Vasha mówi... Jeśli zaś jej edukacja będzie nadal postępować tak dobrze, za 2 — 3 lata zostanie oddana do szkoły dla głuchoniemych!

L'AIR DU TEMPS

Il est en Pologne, un produit qui ne souffre absolument pas d'un manque de publicité. J'ai cité les sucreries. Inutile de crier à l'entracte bonbons, chocolats... Il est vrai que si les ouvreuses déambulaient colportant les douceurs, les spectateurs ne se déplaceraient pas nantis de réserves imposantes et leur péché mignon deviendrait normal, presque inaperçu. Mais êtes-vous déjà allés au cinéma ou au théâtre en Pologne? Dans certains théâtres, même avant le début du spectacle on peut prendre un café avec un petit gâteau (ce n'est rien du tout voyons, ça ne fait pas grossir), éventuellement un café tout seul, ou encore un café presque tout seul avec une mignonne petite bouchée... Mais, une fois, dans la salle, observez les rangs déjà garnis... Vous voyez ce gros sac jouflu? Il est rempli de gros bonbons au petits papiers crissants. Il vous fera frémir le petit bruit genre musique expérimentale du papier lentement déplié pendant la grande scène du dernier acte ou à tout moment où le suspense du film fait régner un silence général car les rongeurs d'ongles sont discrets et les autres se mordent tout aussi discrètement les doigts ou restent bouche bée de peur, ou d'émotion. Une armée de termites attaquant les pieds des fauteuils ne ferait pas plus de bruit. Et ce charmant petit sac jouflu, vous le voyez multiplié par dix, par vingt, par cinquante... Ce n'est rien, parfois — cela principalement dans les salles de théâtres ou au concert, vous voyez un groupe de vieux amis se passer tout simplement une vaste boîte de chocolats, sans plus, et si vous jetez à l'entracte un coup d'oeil discret vous apercevez avec horreur une mer de papiers marrons sur laquelle flottent quelques rares spécimens enrobés de leur papier d'or ou d'argent qui disparaîtront bien avant la reprise du spectacle. J'attends de pied ferme celui qui me prouvera que les Polonais n'aiment pas les douceurs, je suis prête à offrir une boîte d'un kilo si il m'est prouvé, chiffres et statistiques en mains, qu'il n'y a jamais de queue dans la boutique „Wedel”, rue Szpitalna et que, sur les rayons, les chocolats blanchissent, faute d'amateur!



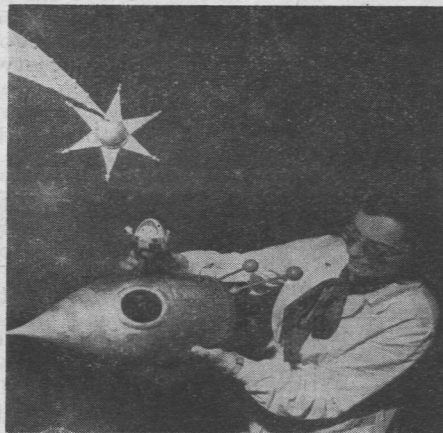
D. Szczechura est l'un des metteurs en scène les plus connus des films d'animation

En 20 ans, une carrière internationale

LE FILM D'ANIMATION SE PORTE BIEN

Il y a vingt ans, deux courts dessins animés étaient réalisés sous la direction de Zdzisław Lachura ainsi qu'un film de marionnettes „Du temps du roi Krakus”, de Zenon Wasilewski. C'était il y a vingt ans, aujourd'hui la production annuelle est de 70 films en moyenne. Durant ces 20 ans, plus de 600 films ont été réalisés.

Si les thèmes du début étaient puisés



Janina Hartwig et son l'héroïne

le plus souvent dans les contes et légendes et étaient destinés aux enfants, par la suite l'ambition se développa, on pensa à réaliser des films animés pour adultes, alors l'on vit fleurir des films sociaux, d'actualité, satiriques.

A partir de 1955, le film d'animation polonais commença à compter sur l'arène internationale, les réalisateurs moissonnaient les prix lors des festivals internationaux de courts-métrages, que ce soit à Tours, à Bergamo ou à New-York. Les noms de Daniel Szczechura, de Witold Giersz ou de Stefan Schabneck se rencontrent souvent sur la liste des gagnants et ils sont bien connus des amateurs de cette spécialité artistique.

Il existe en Pologne, trois centres produisant des films animés. Ce sont les studios des films de dessins animés de Bielsko-Biala, le Studio des Miniatures de films à Varsovie et le Studio des petites Formes à Tuszyn, près de Łódź. Pour ce dernier studio, des 34 films produits l'an passé, 16 ont obtenu des prix et presque tous ont gagné les marchés internationaux.

Les spectateurs de presque tous les cinémas du monde voient les films d'animation polonais, que ce soient sur les continents européen, asiatique, africain, américain, ou australien. Bientôt le studio de Tuszyn réalisera des films de marionnettes d'après des sujets mythologiques, c'est là une commande d'un producteur américain. Quant aux lecteurs de la „Semaine”, ils savent déjà que les enfants français pourront suivre sur le petit écran les „Aventures du petit ours Colargol”.

Donc la santé du film d'animation polonais est des meilleures, on peut dire qu'elle est florissante.

DE VERSAILLES A CRACOVIE

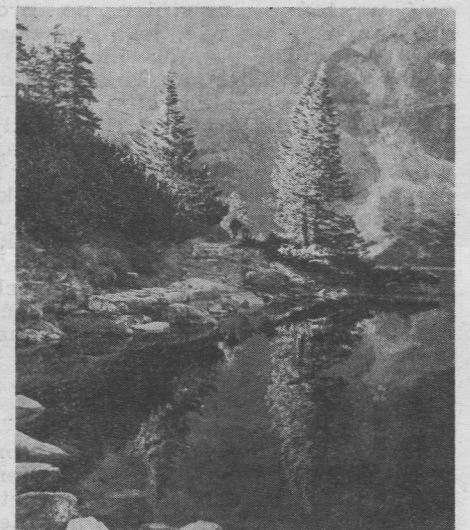
Suite de page 5

les Cracoviennes, mini et maxi, les vitrines des magasins, les costumes des paysannes venues faire leurs achats à la ville, tableau rarement rencontré aujourd'hui en Europe.

Avant son départ, M. Jean-Paul Pawlowski voulut effectuer un achat qui s'avéra assez difficile. Il s'agissait d'une ceinture de Sluck, portée par la noblesse au XVIIe siècle. Ce détail vestimentaire est venu en Pologne de Perse et de Turquie. Actuellement des copies sont réalisées, mais elles sont assez rares en raison des matières employées, telles soies, fils d'or; de plus, le tissage d'une pareille ceinture demande une grande habileté manuelle et d'imitation. Après avoir couru bien des magasins, la fameuse ceinture fut trouvée.

Un autre élément de surprise pour les délégués: „D'où tant de Cracoviens connaissent-ils notre langue?” s'enquerraient-ils. Rappelons simplement que Cracovie est une ville universitaire, qu'on y trouve, rue Florianska, une Salle de lecture française, qu'elle est un important centre de traduction d'Europe, ce que, paraît-il, les Varsoviens refusent de savoir et est ignoré presque totalement ailleurs.

La terre de Cracovie a laissé un ineffable souvenir aux délégués venus de France. Soyons en certains, ces contacts se perpétrent dans l'avenir et leurs résultats seront sûrement féconds.



Dans les Tatras, les pentes des montagnes ont changé d'habit. Elles ont remplacé le vert par des teintes chaudes que l'automne lui offre généreusement. Quand le soleil est de la partie et joue avec les couleurs en les rendant plus éclatantes, les promenades deviennent enchanteresses.

EN COURANT... EN COURANT...

⊗ A Arezzo, en Italie, au concours international de médailles, l'artiste plastique polonaise Stefan Gorczyca a obtenu le premier prix pour sa médaille „Les oiseaux”.

⊗ Le film expérimental en couleurs de la télévision polonaise, „Les jeux” a



Il pleut, il pleut bergère... Et après la pluie, la boue. Triste automne, quand tu nous tiens, tu te montres généreux en averse et à titre de compensation tu nous encourages à ne pas mettre le bout du nez dehors.

obtenu le „prix Italia” dans la catégorie des programmes et des films musicaux. Le metteur en scène du film est Grzegorz Lasota.

⊗ La coopérative de Lubin „Bajka” est spécialisée dans la production de jeux pour enfants et d'animaux en peluche. Les enfants d'Autriche, de Suède, du Danemark et de Hongrie jouent avec les animaux et les jeux en provenance de Pologne. Dernièrement, la coopérative a reçu une commande des Etats-Unis portant sur des ours en peluche, d'une valeur de 6 millions de zlotys.

⊗ L'automne de Varsovie, qui a fermé ses portes après un grand succès, a offert aux amateurs de musique moderne 85 compositions réparties en 17 concerts.

⊗ Au Festival international de Musique à Middlesbrough en Grande-Bretagne, le Choeur étudiant de l'Université de Varsovie a remporté le premier prix dans sa catégorie et également le premier prix pour l'ensemble de son programme. D'autres Polonais se sont également distingués tels la pianiste Barbara Malecka (4e), l'Ensemble de musique de chambre (3e prix). Quant au jeune chef d'orchestre Maciej Jaskiewicz, il a été reconnu comme le meilleur du festival.

⊗ A Wieluń, on se penche avec soin sur une graine qui vient de germer. Ce n'est pas une graine commune puisque, de l'avis des spécialistes, elle a 1000 ans d'âge et a été trouvée lors de recherches archéologiques, elle date donc de temps de Mieszko Ier, on ne sait encore de quelle plante il s'agit.

Allons dans les bois ramasser le champignon

Une question est posée. Connaissons-nous une année à champignons? Oui, répond le représentant du Ministère de la Santé, les cas d'empoisonnements par les champignons sont très nombreux cette année, ceci dans toutes les régions de Pologne, l'année passée ils furent très rares.

Par contre, le représentant de l'entreprise „Las” qui recueille les récoltes, prétend le contraire. Les quantités prévues ne sont pas atteintes. Donc faut-il conclure que les amateurs de cueillettes de champignons se sont multipliés? Et comme tout amateur prétend „s'y connaître”, on peut y voir la raison de bon nombre d'empoisonnement.

Le professeur Henryk Orlos, spécialiste de la biologie des bois, propose une solution séduisante: pourquoi ne pas créer une Association des amateurs de champignons? Non seulement une telle association aurait un rôle éducatif, mais de plus, elle inculquerait à tous ses adhérents un sens des responsabilités envers le respect des sous-bois, évitant ainsi le côté dévastateur que de telles cueillettes laissent derrière elles.

L'idée a été retenue, espérons qu'elle fera son chemin afin que les bois puissent fournir des champignons dans les années à venir et que le nombre de tragédies provoquées par des champignons vénéneux soit atténué. Déjà des protège-cahiers pour enfants présentent les „bons” et les „mauvais” champignons, c'est un premier pas.



Filizianka

Barbara Gordon

CZARNEJ KAWY

(8)

Jak wytłumaczyć Kozłowiczowi, że nie czuł się na siłach? Wolał wykręcić się małym pochlebstwem:

— Wiedziałem, że bez ciebie taka sprawa się nie obejdzie. A wiem, że nie lubisz, jeżeli ci ktoś sprawę od początku poknoji.

Kozłowicz spojrział uważnie na młodszego kolegę, ale nic już nie powiedział. Wstał, schował swoją teczkę do szafy, notesik wsunął do kieszeni.

Socha poczuł się nieswojo:

— Czy chcesz, żebym poszedł z tobą?

— Idę samotnie stawić czoła waszym bogom. Najwyższy czas, abym złożył wizytę pani doktor Murachowej.

Sztuczny patos tych słów wydał się porucznikowi podejrzany. Opanowało go niejasne wrażenie, że coś tu się dzieje nie tak jak trzeba. Ale milicjant nie powinien mieć wrażeń — powinien po prostu wiedzieć, a jeśli nie wie, jego obowiązkiem jest dowiedzieć się — jak mawiał przełożony Sochy, kapitan Roman Knapik. To inni mogą mieć wrażenia albo może im się coś zdawać. Jak na przykład ordynatorowi szpitala powiatowego w Kramnie, doktorowi Sławomirowi Gawrońskiemu, który domagał się urzędowej sekcji zwłok Matyldy Krychowej, lat 56, zmarłej na skutek obrażeń odniesionych podczas wypadku na ulicy. Bo coś mu się tam „nie zgadza”. Z westchnieniem rezygnacji Andrzej Socha sięgnął po teczkę bez napisu. Trzeba dać znać rodzinie zmarłej. Ciekawe, po co ona tu przyjechała aż ze Skierniewic?

ROZDZIAŁ 5

Kapitan Kozłowicz gotów był przyznać w tej chwili całkowitą rację swojemu młodszemu koledze z Kramna. Kobieta, siedząca naprzeciwko niego, onieśmiałała. Jej chłodne, wyniosłe zachowanie stwarzało między nią i przypadkowym rozmówcą dystans nie do przebycia. Głos miała dźwięczny, wysoki — w chórze szkolnym z pewnością śpiewała partie solowe metalicznym sopranem, na sali zaś operacyjnej niechybnie każde wypowiedziane przez nią w trybie rozkazującym słowo docierało wyraźnie do uszu asystujących. Nie wiadomo, czy doktor Teresa Murachowa celowo zajęła miejsce przy biurku w fotelu swego męża, pozostawiając Kozłowiczowi krzesło po jego drugiej stronie. Na tym krześle z pewnością siadywali interesanci sędziego, ludzie, którzy przychodzili do niego w różnych, nawet niekoniecznie sądowych sprawach. Jeżeli to posunięcie pani doktor było zamierzone, osiągnęło cel: za każdym razem Kozłowicz, gdy zadawał jakieś pytanie, musiał przełamywać w sobie opór. Zdawało mu się ciągle, że znajduje się u lekarza, do którego przyszedł, by opowiedzieć o objawach swojej choroby. Tymczasem, mimo wszystko, on musiał być stroną pytającą, a pani doktor — pytana. Musiał to sobie wciąż uparcie i od nowa uświadamiać. Co jednak było najdziwniejsze: Teresa Murachowa nie sprzeciwiała się takiemu ustawieniu ról. Odpowiadanie na pytania Kozłowicza nie sprawiało jej najmniejszych trudności. Pytania traciły swą ostrość w momencie, gdy następowały po nich obszerne, jasne, logiczne, może nawet zbyt rozwlekłe wyjaśnienia. Podobne sytuacje Kozłowicz nazywał „wchodzeniem noża w miękkie masło”. Ułatwiały niewątpliwie pracę, ale nie lubił ich.

— Przepraszam za to najście w domu — usprawiedliwiał się na wstępie — ale mu-

szę z panią porozmawiać. Sądziłem, że pani będzie wolała taką rozmowę niż oficjalne przesłuchanie w komendzie.

— Ależ oczywiście — odpowiedziała uprzejmie, podsuwając pudełko z papierosami.

Na wieczku przybita była plakietka z wygrawerowanym napisem: *Wielce czci-godnemu Sędziemu Edwardowi Murachowi z okazji XX-lecia pracy — pracownicy Sądu Powiatowego w Kramnie*. Ruch ręki Teresy był nieco niedbały i Kozłowicz mimo woli pomyślał: ciekawe, co też ona zrobi z tymi wszystkimi pamiątkami po mężu, których tu pełno na biurku, z tymi wszystkimi dowodami ludzkiego szacunku, często, niestety, grzeszącymi brakiem gustu... Szacunek. Wszyscy go szanowali. A kto go kochał? Widocznie kapitan zbyt intensywnie wpatrywał się w rękę Teresy Murachowej, bo cofnęła ją nagłym ruchem i nerwowo zatarła dłonie. Dłonie miała kształtne, o długich, silnych palcach. Trochę zniszczone. Może nie zawsze wkłada gumowe rękawiczki, kiedy zajmuje się gospodarstwem.

— Bardzo panu dziękuję, panie kapitanie, za tę formę kontaktu ze mną. Rzeczywiście, nie byłoby mi na rękę, gdyby całe Kramno przypatrywało się, jak maszeruję do komendy. Stykam się wprawdzie często z waszymi ludźmi, ale na innym terenie, na innej płaszczyźnie.

— Jestem już trochę zorientowany w całej sprawie — Kozłowicz postanowił zredukować do niezbędnego minimum indagację doktor Murachowej — nie będę więc pytał o bezpośrednie szczegóły. Chodzi mi raczej o informacje ogólniejsze.

— Proszę bardzo — jasnoniebieskie oczy Teresy Murachowej miały wyraz, którego Kozłowicz nie umiał określić. W tym wzroku było trochę poczucia wyższości, trochę pobłażania — pan kapitan rozumie, jak bardzo zależy mi na wyjaśnieniu tej tragedii.

— Czy państwo długo byli małżeństwem?

— Tak, pobraliśmy się w 1948 roku. Rok przedtem otrzymałam dyplom i skierowano mnie do pracy w Kramnie. Byłam wtedy tutaj jedynym lekarzem. Edward w tym samym czasie został mianowany sędzią. Jego cała rodzina zginęła w powstaniu warszawskim, jak też byłam samotna. No i tak jakoś poznaliśmy się, zbliżyliśmy się. To nie było trudne, inteligencję można było wtedy w Kramnie na palcach jednej ręki policzyć.

— Czy pani doktor pochodzi z Warszawy?

Zaprzeczyła, twarz jej przybrała lekki wyraz smutku:

— Nie. Jestem spod Lwowa. Moi rodzice nie żyją. Reszta rodziny pogubiła się. Wie pan, kapitanie, jak to podczas wojny.

Nie miał nic do zarzucenia tej odpowiedzi:

— Wiem. To los wielu z nas.

Teresa Murachowa skinęła głową, przyjmując do wiadomości zrozumienie jej losu przez kapitana i ciągnęła dalej, nie pytana:

— Studia rozpoczęłam podczas wojny. Trochę tu, trochę tam. Częściowo tajne. A skończyłam medycynę już w Warszawie, po wojnie. Doktor Lebioda także wtedy studiował. Byliśmy razem na ostatnim roku. No i to ja właśnie ściągnęłam go do Kramna.

— Dlaczego mi pani o tym mówi? — zapytał spokojnie. Zdaje się, że z tą kobietą trzeba po prostu grać w otwarte karty.

Odpowiedziała mu z przekorą i goryczą:

— Żeby panu wyjaśnić od razu, co nas łączyło z Piotrem Lebiodą. I tak panu powiedzą. Wolę, żeby pan dowiedział się o tym ode mnie.

Tego mu Socha nie powiedział. W telefonogramie, przesłanym do komendy wojewódzkiej, było tylko wspomniane, że przy śmierci sędziego obecna była żona, lekarka, i zaprzyjaźniony z rodziną Murachów Piotr Lebioda, również lekarz.

— Czy te stosunki, to, co panią łączyło z Piotrem Lebiodą, mogło budzić czyjekolwiek wątpliwości?

Zerwała się z fotela, okrążyła biurko, stanęła przy oknie, ale tyłem do widoku rozległych łąk, zalanych słońcem:

— Pan chyba zna małe miasteczka. Zresztą, w tym wypadku istniał surowiec dla plotek. Piotr nie zawsze umiał ukrywać swoje uczucie dla mnie. To zaczęło się jeszcze na studiach.

Najwidoczniej nie lubiła małych miasteczek. Czy nie lubiła też doktora Lebiody? Odgadyła to pytanie, zanim je zadał, skwapliwie nadążała za tokiem myśli kapitana Kozłowicza:

— Nie myślałam nigdy o Piotrze poważnie. Miałam dla niego zawsze dużo sympatii, zwyczajnej, koleżeńskej sympatii. Sądziłam, że ta miłość przejdzie mu z biegiem lat.

— Ale nie przeszła?

— Nie. Żałowałam niejednokrotnie, że namówiłam go do osiedlenia się w Kramnie. Niepotrzebnie skomplikowałam sobie tym życie. Ale w tych pierwszych latach tak bardzo brakowało mi tu kogoś znajomego, kogoś bliskiego, życzliwego.

— Czy pani mąż wiedział, że doktor Lebioda kocha panią? Czy nie był zazdrosny?

Kozłowiczowi przemknęło przez myśl, że może jest tak, jak Murachowa mówi, i zarazem jest też trochę inaczej. Czy nie mogło być na przykład tak, że miłość Piotra i Teresy spowodowała załamanie psychiczne starszego mężczyzny i popchnęła go do samobójstwa? Pierwsza żona zginęła, druga chce odejść, coż więc po życiu?

Teresa rozwiązała te wątpliwości, ale do obrazu dodała jeszcze jeden element, nową barwę:

— Mój mąż był bardzo bystrym człowiekiem. Ale był też bardzo skryty i opanowany. Nigdy nie pozwoliłby sobie na jakiś wybuch. Po pewnym czasie zorientował się w sytuacji, ale z początku lekcewał tę sprawę. Żartował nawet nieraz z Piotra, nazywał go moim giermkim. To denerwowało Piotra. On jest bardzo uczuciowy, przewrażliwiony. Powiedziałabym nawet — histeryk. Dwa dni temu doszło między nimi do ostrej wymiany zdań. Niestety, nie było mnie przy tym, bo byłabym temu zapobiegła. Miałam dyżur w szpitalu. Wiem tylko, że mąż dał Piotrowi do zrozumienia, iż zrobiłby najlepiej, przynosząc się do innego miasta.

Widocznie zmęczyła się, czy zdenerwowała tym wyznaniem, bo znów zajęła miejsce przy biurku i zapaliła papierosa. Strzepnęła popiół na dywan. Kozłowicz przysunął jej uszennie popielniczkę.

— Porozmawiam o tym z Piotrem. Widzi pani, tak się składa dziwnie, że ja też znam doktora Lebiodę od wielu lat.

Poczuła się tym wyraźnie zaskoczona. W jej oczach, dotychczas bez wyrazu, mimo że mówiła o sprawach, które z pewnością nie były dla niej obojętne, po raz pierwszy rozbiły się zainteresowanie. Może nawet niepokój:

— Ach tak? Rzeczywiście od wielu lat? Czy z czasów wojny?

— Z czasów wojny — potwierdził i przeskoczył nagle na zupełnie inny temat. — Czy pani sama prowadzi gospodarstwo? Przy pani obowiązkach zawodowych trudno pogodzić dom i pracę.

Zdziwiła się, ale odpowiedziała płynnie:

— Mój mąż był bardzo wymagający. Wręcz kapryśny czasami. I potworny skrupulant. Żadna gosposia nie mogła tu długo wytrzymać. Ostatnią zwolnił dwa tygodnie temu, bo mu jakieś papiery na biurku przemieszala. Więc gospodarowałam teraz sama. Pewnie, że to niełatwo. Ale mam dobrą siasadkę.

— Panią Blinową? — spytał podstępnie i uśmiechnął się domyślnie.

Dalszy ciąg nastąpi

Dla Pań o Paniach

Michalinka ma głos SŁOWA NA WIATR

DO CZEGO służy mowa ludzka? Aby się porozumieć, poczuć nawzajem, podzielić się wiadomościami. Kobiety jednak często używają jej w innej zupełnie roli. Mianowicie w roli miynka, który miele frazesy i banały, słowa i słówka:

- Dzień dobry, co słycać?
- Dziękuję, a co u pani?
- Tak sobie. Pogodę mamy nienadzwyczajną.
- Rzeczywiście, lato było deszczowe.
- W tamtym roku było tak samo.
- Podobno zima będzie ostra...
- Co robić? Żeby tylko człowiek był zdrowy...
- A jakże, zdrowie to najważniejsze. Zawsze to powiadam.
- A tak, byle nie mieć z lekarzami do czynienia...
- Zwłaszcza, gdy się nie jest już pierwszej młodości...
- Oho, młodość mija, czas szybko ucieka. Ale młode pokolenie tego nie rozumie.
- No cóż, moja pani, dzisiejsza młodzież!...
- To nie to, co dawniej.
- Zmieniło się. Ta nowoczesna technika...
- I te wypadki samochodowe!
- Boże uchroni! Co za świat!
- I drożyzna. Ceny codziennie rosną.
- Życie nie jest łatwe.
- A jakże, wiecznie jakieś kłopoty.
- Byleby tylko człowiek był zdrowy.
- O tak. Zdrowie to najważniejsze. Zawsze to mówię...

Zawsze to mówią: o tym życiu, o tym zdrowiu, o pogodzie, o czasie, który mija, wciąż to samo. A potem powiedzą sobie „do widzenia”, i „bardzo mi było miło panią spotkać”. „Przynajmniej człowiek mógł sobie trochę pogadać i czegoś się dowiedzieć”...

Pogadać, owszem, pogadały sobie, ale dowiedzieć nie dowiedziały się o niczym. Zmieniły tylko razem słowa i frazesy w drobny pyłek banału. A potem wróca do swoich codziennych zajęć, chyba że w drodze spotkają sąsiadkę i serdecznie się sobą uczeszą:

- Dzień dobry! Co słycać?
- Dziękuję, a co u pani?
- Tak sobie. Pogoda nie sprzyja. Deszcze...

Słowa ulatują z wiatrem jak suche listki jesienne i nic z nich nie zostaje.

A może by tak lepiej było poczytać dobrą książkę?

MICHALINKA

Czarne emancypantki

ROZNE DROGI prowadzą do sukcesów także w Afryce i na drogach tych — wbrew tradycji i obyczajom — nie brak czarnych kobiet. Angie Brooks z Liberii w ub. roku była przewodniczącą Zgromadzenia Ogólnego ONZ. Annie Jagge była pierwszą kobietą — prawnikiem, sędzią Sądu Najwyższego w Ghanie. Sophie Lihau-Kanza jest ministrem w rządzie Konga. Olyn Williams jest stałym sekretarzem rządu w Sierra Leone i jednocześnie bojowniczką sprawy kobiecej.

„Mężczyźni w rządzie większość czasu poświęcają własnym interesom — powiedziała kaśliwie — i dlatego nie nie można zrobić”.

Letycja Obeng, biolog, została dyrektorem Instytutu Morskiego w Ghanie. Jacqueline Ki-Zerbo z Górnej Wolyty jest kierowniczką szkoły pedagogicznej w tradycyjnym społeczeństwie muzulmańskim, które oczekuje od kobiet że „będą znaly swoje miejsce”.

Różowe sole kąpielowe

Podczas gdy nowoczesna kobieta afrykańska usiłuje zmieniać swoje społeczeństwo, inne wybijają się w ramach starych struktur plemiennych. Najbardziej znana jest Honoria Bailer Caulker z Sierra Leone, która w 1961 r. została obrana wodzem naczelnym okręgu Shenge liczącego 25 tys. ludzi. Pani Honoria, duża kobieta o wyglądzie Junony, przepada za błyskotkami takimi np.

jak... biały Mercedes. Poddać noszą ją w otwartym palankinie. Jej wodzowska wysokość posiada złotą gałkę ofiarowaną jeszcze przez królową Wiktorię oraz wspianą łąziankę, w której wszystko jest różowe z solami włącznie. W czasie występów publicznych towarzyszy jej urzędnik dmący w róg siołowy. Pani Honoria przewodniczy swemu sądowi plemiennemu sprawnie i z godnością.

Władczyni rynku

Niewielu mężczyzn w Afryce dorównuje pod względem potęgi i bogactwa władczyniom rynku, potentatom handlowym kontrolującym znaczną część transportu oraz handlu tekstyliami, żywnością i wyrobami metalowymi w Nigerii i Ghanie. W Lagos bankierzy opowiadają cuda o wielkiej, tegiej kobiecie, która nie potrafi się podpisać, lecz w każdej chwili może otrzymać pożyczkę w wysokości 560 tys. dolarów. Politycy zabiegają o względy „rynkowych mateczek” a żaden rząd nie potrafi skutecznie ściągać z nich podatków.

„Nie umieją pisać ani czytać — powiedział dziennikarz z Akry — ale diabelnie dobrze liczą...”

Żona na raty

Kobiety afrykańskie szybko odkryły, że aczkolwiek uzyskały prawa wyborcze i dostęp do stanowisk — surowe zwyczaje i nakazy plemienne

Z tajników damskiej sylwetki

Zgodnie z zapowiedzią podajemy dalsze wskazania i przeciwskazania dotyczące długości stroju dla określonych typów sylwetki.

Kobieta tęga zawsze powinna być ubrana spokojnie i dyskretnie, a więc ani w mini ani w maxi. Długość odpowiednia dla kobiety tegiej to długość umiarkowana, do połowy kolan. Zakład przy kostiumie długi albo bardzo długi, jednorzędowy z pionowymi, wyszczuplającymi cięciami. Przeciwwskazania: kuse, opięte suknie i spódnice, duże wzory, szerokie paski w talii, marszczenia, golfy.

Kobieta chuda miałaby idealne warunki dla wszystkich długości stroju, gdyby nie towarzysząca na ogół chudości nadmierna szczupłość nóg. Szczupłe nogi najlepiej czują się w tak modnych dziś spodniach; jeżeli w spódnicy — to konieczne poszerzanej, plisowanej lub w fałdy. Zalecane materiały — grube i mięsiste. Odradzamy zbyt krótkie stroje, jeżeli nogi są zbyt szczupłe.

Przy sylwetce tegiej górą a szczupłej dołem długość stroju uzależniona jest od wzrostu: przy wzroście niskim zaleca się długość nad kolana, przy wysokim — poniżej kolan. Zakłady długie, dołem poszerzane, spódnice tylko poszerzane. Przy strojach dwuczęściowych górą zawsze powinna być ciemniejsza niż dół. Wskazane dekolty V, raglany i kimona.

Przy szczupłych ramionach i biuście a biodrach szerokich wskazane są wyłącznie długości od kolan w dół, długie zakłady, tuniki. Przy strojach dwuczęściowych — dół zawsze ciemniejszy. Przeciwwskazania: stroje krótkie i opięte, fałdy, zmarszczki i nakładane kieszenie na spódnicach, ciasne paski w talii.

nie przestały ich kępować. Po dzień dzisiejszy plemienny system dziedziczenia może w przypadku śmierci męża pozostawić żonę niemal bez niczego. Opiata za narzeczoną od 40 do 4 tys. dolarów jest nadal ściągana przez ojca dziewczyny. „Nowy” kodeks małżeński w Tanzanii pozwala kupować żonę na raty.

Rada chrześcijańska w Ghanie usiłuje ustalić opłatę za żonę w jednolitej, skromnej wysokości 35 dolarów, lecz większość rodziców jest zdania, że duma rodzinna i honor ich córki kosztują o wiele drożej...

Ze złotych myśli

Młodość mamy po to, aby popełniać głupstwa, a wiek dojrzały po to, aby tych głupstw żałować.

Ernest Hemingway

Człowiekowi nie wystarczy, że jest szczęśliwy, trzeba jeszcze, żeby inni nie byli...

François Mauriac

Mężczyźni zawsze chcą być pierwszą miłością kobiety a kobiety pragną być ostatnią miłością mężczyzny.

Oscard Wilde

Najbardziej bezduszne istoty to bogate kobiety tracące czas na przymiarki.

Yves Saint Laurent



AU FUMET
SAVOUREUX

Le rāgout de mouton

Le mouton est, en Pologne, la viande la moins chère. Ce n'est pas partout le cas, mais ici et là on peut cuisiner un excellent rāgout de mouton. Voici une simple recette:

Pour trois ou quatre personnes, prenez environ une livre d'épaule de mouton ou de poitrine et demandez à votre boucher qu'il vous coupe le viande en morceaux. Dans la cocotte, faites fondre une noix de beurre ou de margarine. Ensuite ajoutez les morceaux de rāgout et laissez — les prendre couleur de tous côtés. Ensuite, retirez-les, ajoutez de la farine, remuez jusqu'à ce qu'elle soit brune et versez deux verres d'eau, déposez un bouquet de persil, thym et laurier, poivrez et salez. N'omettez pas quelques oignons et un peu d'ail. Remettez les morceaux de viande et laissez cuire à petit feu deux heures durant.

Vous pouvez faire le rāgout aux carottes, dans ce cas coupez les carottes en rondelles et laissez cuire avec le rāgout, si vous ajoutez quel-



ques pommes de terre, jetez-les dans la cocotte coupées en dés, une heure avant de servir.

Et si vous n'aimez ni les carottes, ni les pommes de terre, servez tout simplement le rāgout avec du riz qui aura cuit séparément bien entendu.

Ernestine DODUE

NOTKI — PLOTKI

Każdy Anglik wypija rocznie 2216 szklanek herbaty, każdy Holender — 434. Francuzi i Włosi piją herbatę tylko wtedy, gdy boli ich wątroba lub żołądek.

Ślub na dnie basenu pływackiego odbył się w Denver w USA. Młoda para, pastor i goście weselni wystąpili w strojach pletwonurków.

Najnowsza moda w USA — kolorowe tzw. sygnałowe pończochy. Niebieskie oznaczają, że dziewczyna jest już zajęta, czerwone — że wolna, zielone — że „być może” itd. Długie pończochy oznaczają szampański humor, krótkie — melancholię itd.

Rząd austriacki zakazał używania w języku urzędowym określenia „panna”. Wszystkie „Fräulein” stały się od tej chwili „Frau”.

Ankieta szwajcarskiego Instytutu Badania Opinii wykazała, że tylko 15 na 100 kobiet chciałoby się urodzić mężczyznami.

DWA POKOLENIA

RODZICE — DZIECI: COPAINS-AMIS

Pan Piotr HONZA patrzy zamyślony na swych synów, którzy o czymś pógłosem rozmawiają. Potem kieruje wzrok na córkę, która chodzi po pokój w swoim nowym maxi-płaszczu, dumna i szczęśliwa.

— Zastanawiałem się często nad tym, jacy są młodzi dzisiaj. Czy są tacy sami jak my w ich wieku, a jeśli nie, to dlaczego — mówi powoli. — Mnie wygoniła z domu wojna. W 1939 r. opuściłem Polskę, przez Węgry, jak większość żołnierzy, wyostałem się za granicę i dotarłem do Anglii. Byłem w dywizji pancerniej generała Maczka, biłem się w Normandii, Belgii, Holandii. Byłem dwa razy ranny, jako żołnierz 9 batalionu flandryjskiego II Dywizji. Mogę powiedzieć bez przesady, że mają młodość, a w każdym razie wielką jej część spędziłem w wojsku.

Synowie przestają rozmawiać, słuchają wspomnień ojca. Oni tego nie przeżyli. Tułaczka, rozstanie z rodziną, wojnę znają tylko z opowiadania i trudno im nawet to wszystko sobie wyobrazić.

— Ale różnica polega nie tylko na tym. Kiedy wojna się skończyła, myśmy nadal żyli inaczej niż oni. Panowało wtedy przekonanie, że żeby zostać Polakiem, trzeba się izolować od Francuzów. Towarzystwa polskie, jakie wtedy istniały, trzymały się zupełnie osobno. Młodzi Polacy bawili się ze sobą, nie mieszając się z całością młodzieży.

— Nie wiem czy to było słuszne — zastanawia się p. Honza. — Dzisiaj nasze dzieci zmieszane są w szkole, w zabawie, w sporcie razem z młodzieżą francuską. Ani różnic żadnych się nie robi, ani się nie stara izolować ich. Tyłem że chcielibyśmy, żeby znali język polski.

Mówiąc p. Honza ożywia się, widoczne jest, że temat, który porusza, jest mu naprawdę bliski, że problemy te nurtują go poważnie.

Młodzi zaczynają opowiadać o wakacjach spędzonych w Polsce. Wyjechali wszyscy razem samochodem, ale jedynym kierowcą jest Henio. Najstarszy syn, Janusz, nie prowadzi wozu. Pracuje w fabryce Kuhlmanna już od 8 lat. Sprawę swego wykształcenia trochę zaniedbał. Chciał być księgowym, przygotowywał się już nawet do egzaminu, ale ostatecznie się na ten egzamin nie stawiał. Jeszcze teraz, pracując, mógłby zapisać się na F.P.A. (Formation Professionnelle pour Adultes), zdobyć wyższe kwalifikacje i zmienić charakter pracy. Wielu młodych ludzi to robi, uzyskuje Certificat d'Aptitude Professionnelle i poprawia sobie warunki pracy. Janusz nie odrzuca tej możliwości, jest już może nawet zdecydowany na zrealizowanie tego, ale trochę zwleka, podobnie jak ze zdawaniem na „permis”. Ma teraz 23 lata, jeśli więc woli mu nie zabraknie, niejedno jeszcze zdoła w życiu zrobić.

Kiedy jechali do Polski, Henio prowadził przez cały czas. Spieszyli się, aby jak najprędzej dojechać i odwiedzić rodzinę. Wyjazd taki, to wielkie przeżycie dla wszystkich, nawet dla dzieci. I synowie, i córka — wszyscy



Janusz ma 23 lata. Jeśli woli mu nie zabraknie, wiele zdoła w życiu zrobić

bardzo lubią wakacje w Polsce. Dobrze się czują z rodziną, której niedawno jeszcze nie znali i łatwo nawiązują ze wszystkimi kontakt. Być może rodzice ich, w młodości, nie mieli tej łatwości zawierania znajomości, przyjaźni, zbliżania się do ludzi z zaufaniem i serdecznością. Na pewno samą w tym wieku byli bardziej ostrożni, powściągliwi. Tego uczyło ich życie. Tymczasem Janusz, Henio, Kryśka rzucili się od razu w ramiona rodziny w Polsce, jak gdyby znali ją zawsze. Babci sprawili niespodziankę swoim przyjrzaniem. Przyszli do domu i nie powiedzieli kim są. Babcią ich początkowo nie poznała, dopiero kiedy przypomniał się staruszcze, zaczęło się witanie, całowanie i radość bez końca.

Tej spontaniczności i radości życia najwięcej z rodzeństwa ma Henio. Po zdaniu matury w Lens wstąpił na Uniwersytet w Lille, na Wydział Prawa. Jeśli wszystko dobrze pójdzie, za cztery lata Henio powinien otrzymać dyplom (licence) i wtedy będzie mógł spełnić swe dawne, gorące pragnienie: zostać profesorem prawa i ekonomii. Chciałby uczyć w lycée technique, w takim samym, jakie ukończył w Lens. Układa się na razie wszystko pomyślnie i — być może — te szczęśliwe osiągnięcia wpłyną na dobry humor i optymizm Henia.

Ojciec: Zachęcam dzieci do nauki, ale ich nie zmuszam.
Matka: Nie wolno dzieci trzymać strachem, dać im swobodę



Kryśka bardzo lubi sprzedawać. Handel pociąga ją bardziej niż nauka w szkole

A jednak czasami ma chłopiec pewne obawy i wahania, jak gdyby trochę brakowało mu zaufania do własnych sił. Od roku pracuje w szkole jako wychowawca, „pion”. Obowiązki swe sprawuje bardzo dobrze, ceniony jest za pilność, skrupulatność, takt pedagogiczny. Młodzież go lubi i chociaż trochę kłopotów sprawiali mu niesforni „średniacy”, mali 10—14 letni uczniowie i najstarsi, ci co już przygotowują się do egzaminów, byli zawsze wzorowo grzeczni i mili. Załadowany z pracy p. Henryka dyrektor szkoły zaproponował mu, aby przyjął parę godzin lekcji. Uważał, że mimo iż młody wychowawca nie ma jeszcze dyplomu uniwersyteckiego, może z powodzeniem zacząć uczyć. Rodzice byli zdania, że propozycję należało przyjąć. To samo myśleli brat i siostra. A jednak Henio zdecydowanie odrzucił propozycję.

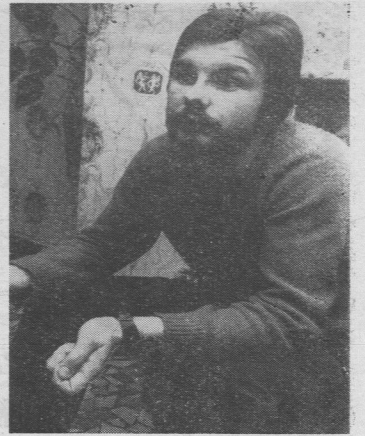
— Gdy skończę studia — owszem, bardzo chętnie. Leży to w moich zamiarach. Ale jeszcze nie teraz...

Nasuwa się pytanie, czy ktoś z naszych emigrantów ze starszego pokolenia postąpiłby podobnie? Większość z nich przybyła tutaj nie tylko nie znając języka francuskiego, ale również i nie mając żadnego zawodu, poza umiejętnościami pracy na roli, poza solidną siłą mięśni... No i wszyscy znajdowali pracę, poznawali nowe zawody, uczyli się szybko i zaczęli się wyróżniać w pracy. Czy nie tkwi tu jedna z różnic dzielących młodą generację od starszej?

Różnice te jednak nie oddalają młodych od starszych. W każdym razie nie w rodzinie państwa Honzów.

— Zachęcam zawsze dzieci, aby się uczyły, ale nigdy ich nie zmuszałem do nauki — mówi ojciec. — Nawet wydawało mi się, że niestusne jest takie ciągłe popychanie dzieci, obiecywanie nagród, wciąganie ich na siłę tam, gdzie nie chcą iść same. Jeśli nie zdobędą wykształcenia, zrajdą pracę taką, którą potrafią wykonywać i też będą szczęśliwie w życiu.

Ojciec mówi to może szczególnie w odniesieniu do Kryśki. Ma ona 13 lat, ma Certificat d'Etudes Primaires i nie chce kształcić się dalej. Pociąga ją handel. Strasznie lubi sprzedawać i wolałaby już teraz zacząć pracować, niż chodzić do szkoły. Rodzice



Radości życia ma najwięcej Henio. Powodzenie w życiu napawa chłopca optymizmem

próbują jeszcze dziewczynkę zachęcić, aby uczyła się dalej, ale gwałtem do szkoły jej pechać nie będą.

Pani Joanna Honza ma głębokie przekonanie, że nadmierna surowość w stosunku do dzieci jest szkodliwa.

— Pamiętam, jak myśmy się bali naszego ojca — wspomina. — Przecież to niedobrze tak! Dzieci powinny mieć zaufanie do rodziców, powinny im wszystko mówić, o wszystko się poradzić. Ja uważam, że nie wolno dzieci strachem trzymać. Jeśli do rodziców dziecko nie będzie mogło przyjść i z zaufaniem zwierzyć się ze wszystkiego, to do kogoż ono pójdzie? Staram się zawsze być dla moich dzieci przyjacielem. Copinamie.

Ojciec jest chyba, w gruncie rzeczy, też tego zdania, bo w rodzinie panuje zgoda, harmonia, zrozumienie. Starsi, zdaniem dzieci, trochę zbyt często mówią o dawnych, ciężkich czasach, ale na to już nie ma rady. Takie jest przyzwyczajenie starszych ludzi. Poza tym młodych i starszych nie dzieli już ta przepaść obaw i lęku, jaka dawniej dzieliła dziecko od ojca i matki.

Widać tu, u państwa Honzów, bardzo ujmującą troskę o to, żeby dzieciom dopomóc do pokonania nieśmiałości, przełamania strachu przed życiem i ludźmi. W dzieciństwie ojciec wciągał chłopaków do sportu. (Sam był piłkarzem zawodowym). Potem zaczął wozić dzieci do Polski, widząc jak dobrze działają na nich kontakty z rodziną w Kraju. No i stale troszczy się o towarzystwo, o rozrywkę, widząc że młodzi nie szukają ich sami, lubiąc dom i obecność rodziców.

Jest to rodzina, w której nie ma konfliktu pokoleń. Ale i ojciec i matka zdają sobie doskonale sprawę z tego, jak bardzo młodzi są od nich różni. I dlatego nad nimi czuwać i starać się im dopomóc ze zdwojoną energią. Pamiętają, że to oni są tym starszym pionierskim pokoleniem, które stwarzało materialne podstawy życia we Francji. Niech młodzi z tego teraz skorzystają.



CONCENTREZ - VOUS. Décontractez-vous. Respirez à fond. Laissez tout de côté. Non, non, rassurez-vous, je ne vais pas vous demander de dépouiller vos vêtements ni de vous déchausser. Je n'ai pas l'intention de vous convier à faire de la gymnastique, et bien que le yoga connaisse en

La semaine des Jeunes

EST-IL NECESSAIRE D'„ETRE DANS LE VENI”?

ce moment une vogue extraordinaire, je n'ai pas non plus formé le dessein de vous parler de yoga. J'en parlerais peut-être une autre fois. Si je veux que vous soyez en forme, c'est tout simplement parce que je m'apprete à méditer sur l'art. Non pas sur l'art en général, — bien que je sois loin d'être bête

(je vous jure que c'est vrai), j'en serais incapable — mais sur l'art du vingtième siècle, et plus exactement sur certains aspects de cet art.

Prêts? Bien. Ecoutez:

Que diriez-vous si
sans crier
gare
brusquement
de but
en blanc

je me mettais
à
faire
des
phrases
en forme d'escalier?

Cela vous ébahirait, n'est-ce pas? Vous demeureriez tout pantois, pas vrai? Pourtant, si par extraordinaire je me mettais à construire de telles phrases, je ne ferais que suivre les brisées de poètes du début de notre siècle qui sont aujourd'hui tenus pour de très grands bonshommes. Vous le saviez? Ah!

Et que diriez-vous si je vous conviais à un spectacle où l'on vous arroserait de „pipi d'artiste”? Vous vous vexeriez? Vous m'en voudriez

à mort? Alors, laissez-moi vous dire que vous n'êtes pas à la page. Non, non, vous n'êtes pas à la page. Je suis au regret de vous annoncer que vous n'êtes pas dans la course. Si, si, vous n'êtes pas dans le vent. Quelle page, quelle course, quel vent? Mais le happening, voyons! C'est au cours des happenings que l'on arrose les gens de „pipi d'artiste”. Vous l'ignorez? C'est du propre! Comment peut-on ignorer ce que c'est que le happening?!

Remarque que moi, il y a huit jours, je n'en savais pas plus que vous. C'est en effet seulement dimanche dernier que je me suis documenté sur cette question. Pourquoi ai-je décidé de vous en parler? Tout simplement parce que je voudrais savoir ce que vous en pensez.

Qu'est-ce que le happening? C'est le dernier cri de l'art du vingtième siècle. C'est un

KONGRES IMOS W KEMMEL

W KEMMEL (Belgia) zakończył obrady 3-dniowy Kongres Byłych Kombatantów, zrzeszonych w organizacji IMOS. W Kongresie wzięli udział delegaci z różnych krajów alianckich.

Już podczas otwarcia uroczystości była mowa o Polakach. Prezes Morel, wygłaszając przemówienie zagajające zjazd, złożył hołd założycielowi IMOS, generałowi Strzelczykowi, dawnemu żołnierzowi armii generała Hallera. Do generała Strzelczyka do Chorzowa, gdzie mieszka obecnie, wyjedzie delegacja IMOS-u celem wręczenia mu dyplomu honorowego. W programie następnych uroczystości było uczczenie pamięci bohaterów polskiej armii, którzy w r. 1945 wyzwolili miasta Ypres. Pod pomnikiem poległych złożono kwiaty, a orkiestra odegrała polski hymn narodowy.

W ciągu drugiego dnia zjazdu ukonstytuowano władze Interallied Military Organisation Sphinx

oraz zatwierdzono jego statut. Prezesami IMOS zostali p. Morel i p. Poziemski, sekretarzem p. Millard, skarbnikiem p. Kopennol. Do zarządu powołano również kilku zastępców, reprezentujących inne kraje, wśród nich paru Polaków: p. Zygmunta (Szwajcaria), p. Wojsznisa (Belgia), p. Springera (Kanada), p. Staracza (Holandia), p. Uchockiego (Anglia).

Ustalono również, że powołować się będzie 30 członków do Académie de l'IMOS. Pierwsze fotele akademickie przeznaczono generałowi Strzelczykowi (Polska), generałowi Zdrojewskiemu (Francja), generałowi Debruyne (Belgia), generałowi Gubbins (Anglia).

Podczas dalszego przebiegu kongresu złożono wieńce na wzgórzu Kemmel, w miejscu walk, a także odbyło się szereg dekoracji. Generał Daniel-Zdrojewski odznaczył gminę Kemmel medalem Polskiego Ruchu Oporu we Francji.

PKO

23, rue Taitbout — PARIS IX-ème

Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty, szybka i wykwalifikowana obsługa

BANK PKO S.A.

23, rue Taitbout, PARIS IX-ème

RADIOODBIORNIKI — TELEWIZORY

■ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ■

LENG-PICARD ET C-IE

16, Place de la Liberté; 423, rue de Lannoy

Telefony; 73.39.43, 73.29.47

ROUBAIX (Nord)

WYMIENIAMY KORESPONDENCJĘ

DANUTA OLESZCZUK — Zajączkowo 9, poczta Kobylnica, pow. Słupsk — pisze do redakcji: „Zwracam się do Was z gorącą prośbą, jestem kaleką, żyję w smutku i odosobnieniu, chciałabym nawiązać przyjacielską korespondencję z Rodakami z zagranicy. Już raz na łamach „Tygodnika Polskiego” był mój adres lecz nikt do mnie nie napisał, może dlatego, że jestem kaleką? Przecież ja, tak jak i inni zdrowi chciałabym mieć przyjaciół, wymieniać z nimi poglądy i zainteresowania, mogę wymieniać płyty pocztówkowe, ciekawe książki, fotosy polskich aktorów, znaczki pocztowe i etykiety zapalczone. Mam 25 lat. Odpowiem na każdy list. Redakcja przylączy się do prośby p. Danuty i ma nadzieję, że tym razem list jej nie pozostanie bez echa.

ANNA ABRAM — Gdańsk-Oliwa, ul. Piastowska 66-B/2 m. pragnie za pośrednictwem „TP” nawiązać korespondencję z dziewczynką lub chłopcem z Francji. Ma 15 lat.

KATARZYNA SAMERYT — Warszawa 1, Sewerynow 6 m 4 — i BOŻENA BUCZYŃSKA — Warszawa 1, ul. Bednarska 17 m 6 — bardzo chciałyby korespondować z naszymi Rodakami z Francji lub Belgii. Obie mają po 18 lat i dość różnorodne zainteresowania a mianowicie: historia, kultura i nauka francuska, życiem i pracą młodzieży francuskiej, muzyką młodzieżową, filmem, teatrem, sportem. Kolekcjonują płyty i nagrania znanych w świecie zespołów muzycznych. Odpowiedz na każdy list.

WALDEMAR SKOWROŃSKI — Wesoła k/Warszawy, ul. Świerczewskiego 40, Blok 5 m 3 — pisze do redakcji: „Bardzo proszę o pomoc w nawiązaniu korespon-

dencji z młodzieżą polonijną we Francji i Belgii. Jestem z zawodu elektronikiem. Mam 25 lat, interesuję się poza pracą zawodową turystyką, przyrodą i zbieraniem widokówek”.

HENRYK BARTNICKI — Elk, ul. Nowotki 4/1, woj. białostockie — student I roku Wyższej Szkoły Rolniczej w Krakowie. Ma 21 lat i chciałby nawiązać przyjacielską korespondencję z młodzieżą polonijną. Jego zainteresowania to muzyka nowoczesna, problematyka społeczna krajów zachodnich, ruch esperancki na całym świecie, malarstwo i podróże.

TADBUZ CHROBAK — Zgorzelec, ul. Warszawska 10/3, woj. wrocławskie — chciałby za pośrednictwem „TP” nawiązać korespondencję w języku francuskim, angielskim, rosyjskim lub polskim z młodzieżą z Francji i Belgii. Ma 19 lat.

BARBARA WYSOCKA — Ostrołęka 2, ul. Kolejowa 45 — ma 16 lat. Uczy się w liceum ogólnokształcącym języka francuskiego już drugi rok i bardzo chciałaby korespondować z rówieśnikami.

MARIA I FRANCISZEK WARKUSZ — Świebodzin, ul. Spokojna 1, woj. wrocławskie — chętnie nawiąza korespondencję na temat mody, szkoły, kultury i inne z Polakami mieszkającymi we Francji.

TADBUZ PASTUSZAK — Zamosć, ul. Kilińskiego 13 — ma 20 lat i jak o sobie mówi: „wszechstronne zainteresowania”. Chciałby nawiązać korespondencję z młodymi ludźmi z Francji.

MARIA CABA — Gromnik 58, powiat Tarnów, woj. krakowskie — poszukuje korespondentów wśród młodzieży polonijną w wieku od 14—19 lat. Ma 15 lat i jest uczennicą. Zbiera znaczki i widokówki. Z niecierpliwością oczekuje na listy.

MARIA CIESLIK — Opole, ul. 1 Maja 99 m 3 — chętnie nawiąza korespondencję za pośrednictwem „TP”. Ma 16 lat. Interesuje się filmem, historią starożytną, geografiją, zbiera fotosy aktorów, znaczki pocztowe i widokówki. Z niecierpliwością oczekuje na listy.

ANDRZEJ ŁOSMAŃSKI — Ciechanów, ul. 17 Stycznia 28a m 12 — woj. warszawskie — chciałby za pośrednictwem „TP” znaleźć przyjaciela wśród Rodaków we Francji lub Belgii i korespondować na temat sportu. Trenuje swoją ulubioną dyscyplinę — podnoszenie ciężarów, w której doszedł do niezłych wyników. Poza tym jest zbieraczem płyt i pocztówek dźwiękowych oraz plakatów sportowych. Bardzo interesuje się życiem młodzieży polonijną i popularnością dyscyplin sportowych a w szczególności podnoszenia ciężarów. Ma 18 lat.

„Urodzony do pluga — zostałem poetą”

JULIAN PRZYBOŚ NIE ŻYJE

Kultura polska doznała nowej dotkliwej straty. Zmarł Julian Przyboś — jeden z najwybitniejszych poetów wywodzących się z lat międzywojennych, syn chłopski z Rzeszowszczyzny, urodzony we wsi Gwoźnica w powiecie Strzyżów w 1901 r., który w jednym z pierwszych swoich wierszy pisał „Urodzony do pluga — zostałem poetą”. Julian Przyboś ukończył gimnazjum w Rzeszowie, a później polonistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim. Związał się w tym czasie w Krakowie z czasopiśmie awangardy poetyckiej „Zwrotnica”. Po studiach przyjął posadę nauczyciela gimnazjalnego, jakiś czas pracował na Śląsku, co mu pozwoliło poznać robotnika, górnika i hutnika — trud chłopca na roli znał już od dziecka. Wyraz swego poetyckiego uznania dla proletariackiego trudu dał w takich wierszach jak: „Na kołach”, „Gmachy”, „Cieśle”, „Dynamo”, „Na budowie mostu na Wiśle”, „Zmęczeni”, „Król-Huta-Wisła” czy „Nad Śląskiem”. Nie było też przypadkiem, że od lat trzydziestych czuł się Julian Przyboś związany z łódzką grupą „A.R.” — „Artyści Rewolucyjni”. W niespokojnym roku 1939 bawił we Francji, by na wojnę wrócić do Kraju. Z wrażeń paryskich, korsykańskich, z przeżyć tragedii wrześniowej i okupacyjnych, powstał cykl „Póki my żyjemy”, wydany w całości w 1944 r., a wcześniej publikowany w wydawnictwach podziemnych.

W czasie okupacji pracował Przyboś na roli. Latem 1944 znalazł się w Lublinie i zgłosił się do budowy ludowej państwowości. Został tam wybrany pierwszym po wojnie prezesem Związku Literatów Polskich. Był współredaktorem pierwszego powojennego czasopisma literackiego „Odrodzenie”. W latach 1947—1951 pracował w dyplomacji, pełniąc funkcję pośła polskiego w Szwajcarii.

W ostatnich latach Julian Przyboś dał się również poznać jako znakomity teoretyk zagadnień literackich, szczególnie w zakresie poezji. Śmierć zaskoczyła go nagle podczas zjazdu tłumaczy literatury polskiej. Przewodniczył właśnie (6.X.) zebraniu, na którym zagraniczni goście recytowali wiersze polskie w swych ojczystych językach. Po wierszach odczytanych przez Japonkę był bardzo wzruszony, stwierdził, że w japońszczyźnie poezja brzmi szczególnie melodyjnie; przy wierszach Jastruna recytowanych przez Annę Posner... zasiał. Nastąpiła kliniczna śmierć. Mimo natychmiastowej pomocy i wysiłku lekarzy, nie zdołano już strudzonego serca poety przywrócić do życia. Zmarł mając lat 69.

Cześć Jego Pamięci!

genre d'expression qui entend faire prévaloir „la pleine réalité”. Les zélateurs du happening se proposent de briser la barrière entre l'art et la vie. Selon eux, ce qui se passe sur scène est aussi important que ce qui se passe dans la salle, et un spectateur qui se lisse les cheveux par exemple constitue un spectacle — tout autant qu'une danseuse qui lève la jambe... En d'autres termes, le happening est un fait réel ou une situation sans intention ni logique, un spectacle qui est créé non seulement par les artistes, mais aussi par le public.

Cela, c'est la théorie, mais voyons maintenant ce que cette théorie donne en pratique. J'ai lu qu'à Paris, un adepte du happening a invité deux mille personnes à un vernissage. Les murs de la galerie où eut lieu ce vernissage étaient entièrement nus.

Aucun tableau. Rien. Un point, c'est tout. C'est cela le happening. Toujours à Paris, un autre propagateur du happening a, paraît-il, organisé un spectacle pendant lequel une jeune personne exécuta un numéro de strip-tease, puis on donna lecture au public de quelques passages d'ouvrages vertigineusement licencieux, et finalement on l'aspergea de „pipi d'artiste”. Au Japon, un groupe de peintres passionnés pour le happening s'est mis à „peindre” en dérapant à vélo sur la toile et en se roulant dans la peinture. J'ai aussi lu quelque part qu'un peintre qui avait composé une toile abstraite représentant des planches cassées — Allan Kaprow, pour ne pas le nommer — en arriva un jour à penser qu'il ne servait à rien de peindre un tableau abstrait représentant des planches cassées; il fit donc sortir le tableau du cadre et remplit réellement

la galerie où il exposait de planches cassées...

Qu'en dites-vous? Pour ce qui me concerne, je trouve tout cela insipide, voire insane. Je conçois qu'il faille innover, bien sûr. S'il n'y avait pas de gens hardis, de novateurs, de révolutionnaires, nous en serions peut-être encore à considérer „La Chanson de Roland” comme un ouvrage d'avant-garde. Je conçois aussi que les gens veuillent s'informer et „être dans le vent”. Mais parfois le „vent” ressemble tellement à une trombe de sottise que je me demande s'il ne vaut pas mieux se mettre à l'abri et relire tranquillement „La Chanson de Roland”, le „Grand Testament” de François Villon ou „Le Cid”.

Et vous, qu'en pensez-vous? Je vous fais une grosse bise.

MARTINE

Pamiętaj o odnowieniu prenumeraty „Tygodnika Polskiego”

LISTY Józefa Grzybka

O REKLAMIE

PANIE REDAKTORZE!

Jak wiadomo, głosy dzielą się na tyle samo kategorii co ludzie. Wśród ludzkich głosów mamy głosy silne i głosy słabe, głosy cienkie i głosy grube, głosy wysokie i głosy niskie, głosy czyste i głosy fałszywe, głosy uściekłe i głosy wesole, głosy, które się liczą i głosy, które się nie liczą, głosy za i głosy przeciw, itd., itd. Ale oprócz głosów ludzkich istnieją także i inne głosy, bowiem szkodliwa natura obdarzyła zdolnością głośniego objawiania myśli, uczuć i żądz nie tylko człowieka, ale również zwierzęta oraz cały szereg rzeczy martwych bądź też nie-widzialnych, takich jak na przykład trąba, sumienie, serce, przeszłość, itp. Kompletnie natomiast zapomnieliśmy o tym. Chociaż sam Julian Ursyn Niemcewicz napisał, że „po chrzcie świętym, kartofle są najwięcej używanym do-brodziejstwem ludziom używanym z nieba”, chociaż ziemniaki przysłużyły się ludzkości i Poznaniakom nieporównanie skuteczniej niżeli takie na przykład trąby, które jak wiadomo są przeważnie głupie, to jednak pyrka nie może ani zagrznieć, ani sobie stęknąć, ani nic. Czy to nie woła o pomoc do nieba? Niesprawiedliwie obszedł się los także ze ścianami, które są przecież tysiącokrotnie ważniejsze i użyteczniejsze niż trąby, sumienie, serce i cała przeszłość, no bo gdyby nie było ścian, to gdzie by człowiek głąskat kobietę, gdzie całowałby się z nią, gdzie mógłby się z kobietą kłócić? W trąbie? W sercu? W sumieniu? W przeszłości? A gdzie by się zawieszano ślubne zdjęcie? O co, gdyby nie było ścian, biłby człowiek głową? O co rzuciłby grochem? Mimo jednak że ściany oddały i nadal oddają różnym Romeom i Juliom i wielu innym ludziom niepożyte usługi, to jednak także i im dzieje się krzywda. Ani zagwizdać sobie nie mogą ze zdziwienia, choćby były świadkami nie wiem jakiej rozpusty, ani jęknąć, choćby opierały się o nie nie wiem jak grube baby, ani zakląć, choćby wisiły na nich fotografie nie wiem jak głupich dziadów. Biedne ściany mają tylko uszy. To jest straszne. Tak dłużej być nie może i tak dłużej nie będzie. To się musi zmienić. To się już zmienia. Jeśli mi nie wierzycie, przyjdźcie do Paryża, a przekonacie się, że teraz ściany mają nie tylko uszy, ale także i język, i że potrafią tym językiem mleć jak nakrecone.

Używam nieco figlarnego stylu, ale nie myślcie czasem, że prawię Wam tutaj androny. Ja naprawdę nie żę. Kiedy ostatnio byłem z moim kolegą Janysiem w Paryżu, w pewnym momencie znaleźliśmy się na peronie stacji metra „Georges-V”, i to właśnie tam zobaczyłem po raz pierwszy w życiu gadającą ścianę. Jak do tego doszło? Normalnie. Po prostu stałem z Janysiem na peronie i czekałem na metro. No i co? Nic. Tyle, że kiedy tak stałem, z muru jął się nagle wydobywać szeptyliwy głos reklamujący pewną markę wina, a następnie dźwięki przypominające do złudzenia huk towarzyszący wylatywaniu korka z butelki i bulgot lanego z pekatej flachy do szklanicy wina. Proszę? Czy ja czasem nie byłem wtedy pod gazem? Gdzie tam. Trzeźwiuteńki byłem jak nowonarodzone dziecko. Zresztą wypraszam sobie tego rodzaju pytania! Za kogo Wy mnie macie?!

Oczywiście, w pierwszej chwili ostupałem i ogarnęło mnie przerażenie, bo wydawało mi się, że ów reklamujący wino głos wydobywa się ze mnie. „Boże! — pomyślałem sobie w duchu. — Wszehmocny Boże, co to jest? Co to ma znaczyć? O ile się nie mylę, własna moja dusza na głos mnie zachęca do złapania wina. Czyżbym ja był aż tak straszny pijakiem?” Chcąc się uspokoić, zacząłem sobie perswadować, że uległem złudzeniu, że nigdy się jeszcze nie zdarzyło, żeby czyjaś dusza przemówiła ludzkim głosem, że takie rzeczy zdarzają się tylko w powieściach o Twardowskim, i nawet tyle zdołałem osiągnąć, że przestałem drzeć, ale akurat wtedy, kiedy przestałem się trząść, głos reklamujący wino, huk strzelającego korka i bulgot lanego do szklanicy wina rozległy się po raz drugi, więc na nowo oblałem się zimnym potem.

Nie miałem już najmniejszej wątpliwości co do tego, że to nie jest złudzenie, a poza tym usławiłem sobie także, że ów głos wcale nie jest głosem mojej duszy, tylko głosem ściany. To mnie dobiło. „Skoro słyszę jakieś głosy dobywające się ze ściany, to znaczy, że jestem drugą Joanną d'Arc” — przemknęło mi przez myśl. Stałem struchlały, przejęty grozą. Oczy ma wyobraźni już widziałem, jak płonę na stosie i jak prze-

brani za Anglików (dlatego za Anglików, że Joannę d'Arc spalili w Rouen Anglicy), pan Mecenasa, pani Anna i Michalinka co i raz dorzucają do stosu chrustu i smolnych bierwion...

Ale nagle zdałem sobie sprawę, że nie ja jeden przeżywam gwałtowne, dramatyczne emocje. Janys i stojąca obok nas uszmiokowana jak w kinie i wystrojona jak diabeł na Zielone Świątki paniusia mieli takie miny, jakby dopiero co spadli z księżycą. Inni ludzie też kręcili się i wiercili jak na śrubie, i w ogóle wyglądali tak, jakby po tej części ciała, która zaczyna się tam gdzie plecy tracą swoją szlachetną nazwę, tazyli im jakieś robaki. Nagle Janys skoczył jak oparzony i pobiegł do pomieszczenia, w którym urzęduje naczelnik stacji. Wszyscy jak jeden mąż podrozni skierowali wzrok ku tej oszklonej budce. Na stacji zapanowała pełna napięcia cisza. Janys wymachiwał rękami, stukał palcem w czoło (sądzę, że chciał dać naczelnikowi do zrozumienia, że jest przy zdrowych zmysłach), i co i raz wskazywał nim na ścianę. Wreszcie wyszedł stamtąd, wydobyl z kieszeni kraciatą chusteczkę, otarł nią czoło i począł powoli kierować się ku mnie. Wymalowana paniusia nie wytrzymała i wybiegła mu naprzeciw. „I co? — zawołała na cały głos. — Co to jest?” „Nic szczególnego, wlecieł szanowna pani — powiedział Janys z wykwinną uprzejmością, ale i

protekcjonalnością wielkiego pana. — To jest po prostu reklama...” Na stacji natychmiast uczyli się hałas. „Cie... Cie... — mówili ludzie. — Czego to teraz ci specjalności od reklamy nie wymyślają!” Jedni się tym pomysłem zachwycali, drudzy natomiast nie posiadali się z oburzenia i krzyczeli, że to jest nowy zamach na i tak już mocno rozstrojone nerwy użytkowników podziemnej kolei. Ja przystuchiwiałem się temu zgłębkiem z filozoficznym spokojem. Postanowiłem rozważyć całą sprawę na zimno w domu.

Czy już ją rozważyłem? Owszem. Do jakich doszedłem konkluzji?

Otóż doszedłem do konkluzji dosyć zaskakujących. Pytacie, czy ja jestem zwolennikiem czy też przeciwnikiem reklamy? To jest nieistotne, nieważne. Ponieważ moje dzieciństwo i młodość upłynęły w świecie, który nie był tak jak dzisiejszy świat oblepiony setkami tysięcy kolorowych plakatów reklamowych ani oślepijony tryskającymi z murów i dachów purpurowymi, żółtymi, niebieskimi i zielonymi wezami reklam neonowych, ani oszobotomiony ogłoszeniami, jakimi bombardują nas radio i telewizja, więc jestem raczej wrogo nastawiony do reklamy. Ale zdaje sobie także sprawę z tego, że ten mój niechętny, nieprzyjazny stosunek do reklamy jest czymś staromodnym, zacofanym, konserwatywnym, bo dzisiaj bez reklam ani rusz, cały świat stoi na reklamie, dzisiaj nie ten jedzie, kto smaruje, tylko ten, kto reklamuje. Dzisiaj nawet tak antyreklamowo nastrojony człowiek jak ja musi się od czasu do czasu reklamować. zachwalać swoje pisanie i wdzięczyć się w swoich „Listach” do re-



DROGA PANI ANNO!

Należę do bardzo spokojnej, pracowitej rodziny. Ludzie nas szanują, wiedzą, że można na nas polegać. Jesteśmy solidnymi ludźmi. Wszyscy: ojciec, matka, mój mąż, siostry, starszy brat i ja. Jeden się tylko wyroził — najmłodszy brat. Ma teraz 27 lat. Nie lubi pracować, stale ma w głowie jakieś wielkie interesy, podróżuje, działa, nabiera naiwnych. Cała rodzina płaci jego długi, bo przecież nie można płacić opinii. Nigdy nie mamy spokoju, nigdy nie wiemy, co on jeszcze wymyśli. Pogodziliśmy się już z tym, że z naszych ciężko zarobionych pieniędzy musimy na niego łożyć. Ale nie mogę się pogodzić z tym, jak on krzywdzi uczciwych ludzi. Ostatnio był znów u nas. Mieszkał z nami, jadł, prałam mu koszulę, nie mówiąc ani słowa. Ale zdarzyło się, że przyszedł do mnie do pracy i poznał moją młodą koleżankę. Dziewczyna bardzo ładna, miła, przywoita, ale strasznie naiwna. Uwierzyła mu. Obiecał, że się z nią ożeni, wmówił, że ja kocha do szaleństwa. Ja wiem, że to wszystko nieprawda, że on ją chce tylko wykorzystać, a podkreślał, że dziewczyna nikogo jeszcze nie miała. Zakochała się w nim i świata poza nim nie widzi. Próbowaliśmy tłumaczyć. Nic nie pomaga. Błagałam brata, żeby dał jej spokój. Także nie pomaga. Drzę na myśl, co z tego wyniknie. Nie powinno się może tak mówić o rodzonym bracie — ale on jest zwykłym łobuzem. Błagam niech mi pani poradzi, co robić? Jak uchronić dziewczynę od niego.

SIOSTRA

SZANOWNA PANI!

A może on naprawdę się zakochał? A może właśnie małżeństwo go wyleczy? Może się wreszcie ustakuje i stanie się podobny do reszty rodziny. Wiem, że pani się obawia, ale co można zrobić. Przecież dziewczyna jest dorosła. Pani ją ostrzegła, uprzedziła, a ona nie chce słuchać. Proszę pani, takie niespodzianki zdarzają się w życiu, a zwłaszcza w stosunkach męsko-damskich. Czasem najgorszy łobuz, kobieciarz, leń, po zawarciu małżeństwa, jeśli oczywiście się zakocha, zmienia się nie do poznania. Bywa i odwrotnie. Człowiek, wydawałoby się idealny, spokojny, stacynny, nagle zmienia się w zwierzę. Ja osobiście znam wypadki, gdy ludzie, na których wszyscy machnęli ręką, alkoholicy, kanciarze,

nagle pod wpływem kobiety stawali się potulnymi mężami. Ponieważ nie ma rady, ponieważ nie może pani uchronić swojej młodej koleżanki od swego brata, trzeba zaryzykować. A nuż to się uda? Niech pani jeszcze tylko powie bratu, że jeśli skrzywdzi tę dziewczynę, nigdy już pani mu nie pomoże i w ogóle nie będzie go pani chciała widzieć na oczy.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Mam 24 lata, jestem zupełną sierotą. Wychowałam się w sierocińcu, nie mam żadnego zawodu. Przed dwoma laty wyszłam za mąż. On jest o dziesięć lat starszy ode mnie. Jest doskonałym rzemieślnikiem i porządnym człowiekiem. Poznaliśmy się przypadkowo, w takiej jednej melinie. Mnie tam zaciągnęły koleżanki. Gdy tylko mnie zobaczył, powiedział, że nie powinien obracać się w takim towarzystwie i po paru dniach odnalazł mnie i zaopiekował się. Wkrótce wzięliśmy ślub. Z początku wszystko było dobrze. Ja czułam się jak w raju. Nareszcie, pierwszy raz w życiu miałam dom, bliskiego człowieka, ktoś się o mnie troszczył, byłam komus potrzebna. Nikt, kto miał normalne dzieciństwo, nie zrozumie, co ja przeżywałam. Zaczęłam się uśmiechać, cieszyć życiem, myśleć o dziecku. Niestety nie mogę zająć w ciąży. Leczę się i mam nadzieję, że doczekam tego szczęśliwego momentu, że będę matką i dam mojemu dziecku to wszystko, czego sama nigdy nie miałam. Ale piszę do pani nie tylko po to, żeby opowiedzieć o sobie. Chciałam także się poradzić. Od pewnego czasu zaczęło się trochę psuć w moim małżeństwie. Mąż wpadł w niedobre towarzystwo. Zaczął bardzo pić i przepijać dużą część zarobionych pieniędzy. Poza tym widać wyraźnie, że alkohol mu nie służy. Po przepiciu choruje kilka dni, mdleje i traci siły. Sam to widzi, ale koleżdy nie darują, ciągną go z sobą i nie ma rady. Gdy ja próbuję tłumaczyć mężowi, krzyczy na mnie i mówi, że jestem smarkata i, że nie ma zamiaru mnie słuchać. Powiedziałam mu ostatnio, że muszę iść do pracy, bo jak on tak będzie pił, nie starczy nam pieniędzy na życie. Mąż zabronił mi pracować. Powiedział, że mam siedzieć w domu. Ale co to za życie? On mnie nigdzie nie weźmie, jestem sama jak palec, nie mam nikogo na świecie. Z dawnymi znajomymi zerwałam wszystkie kontakty. Chciałabym pracować, myślę, że praca dałaby mi zadowolenie.

SIEROTA

DROGA PANI!

Smutne było pani życie i należy się teraz jakieś zadośćuczynienie. Ja myślę, że znajdzie je pani u boku swego męża. Sama pani pisze, że jest on dobrym człowiekiem. Może to chwilowy wpływ koleżków tak źle na niego po-

daje i do czytelników, bo gdybym tego nie robił, to jest rzeczą pewną jak amen w pacierzu, że nikt by nie zauważył, że piszę zabawnie i że jestem strasznie fajnym chłopem. A przecież ja naprawdę piszę zabawnie i naprawdę jestem strasznie fajnym chłopem. No nie? Co się tak kwasicie?

Ale ja reklamuję się tylko od czasu do czasu i tylko tak jak przed chwilą, to znaczy mimochodem, a wszyscy inni reklamują się cały czas, bez przerwy, jak tylko mogą i gdzie tylko mogą. Nie jestem prorokiem, ale wydaje mi się, że jeśli tak pójdzie dalej, to wszystko to źle się skończy. No bo przecież specjalności od reklamy to są ludzie tak ambitni i tak pomysłowi, że na umieszczeniu głośniekich w ścianach na pewno nie poprzestaną. Słyszałem, że ostatnio wymoszczono ogłoszeniami wnętrza paryskich taksówek. Może niedługo pojawią się na rynku gadające, to znaczy reklamujące na głos taki czy inny produkt, kalesony, nocne koszule, halki, itd.? To dopiero byłaby heca, no nie? Może kiedyś dojdzie do tego, że dzięki inwencji, przedsiębiorczości i sprytowi specjalistów od reklamy nie będzie już można na świecie uświadczyc ani jednego skrawka muru, ani jednego kawałka materiału, ani jednej nitki nie zajętej przez ogłoszenia, i może wówczas nienasycony specjalista wytapetują nam ogłoszeniami jamę ustną, czyli gębę?

Być może wizja przyszłości, jaką przed Wami roztaczam, malowana jest w przesadnie czarnych barwach, ale gdyby moje przepowiednie się ziściły, bardzo proszę pamiętać, że ja byłem przeciw.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybek

działał. Wierzę, że się zmieni i będzie taki jak dawniej. Ale niezależnie od tego, moim zdaniem, dobrze byłoby gdyby pani zdobyła pewną niezależność. Trzeba po prostu wyuczyć się jakiegoś zawodu. Jest bardzo wiele różnych kursów zawodowych. Niech pani wybierze to, co panią najbardziej interesuje i niech się pani uczy. Potem trzeba pomyśleć o pracy. Bo na razie nie pani przecież nie umie. Co najwyżej może pani być pomocą domową, a to, sądzę, nie da zadowolenia, ani nie rozwinię pani ewentualnych zdolności. Mówię o uczeniu się, bo w dzisiejszym świecie trzeba być kimś. Coś umieć robić dobrze. Konkurencja jest przecież coraz większa. Jestem pewna, że gdy pani zdobędzie zawód, mąż także zacznie się z panią bardziej liczyć.

ANNA

SZANOWNA PANI ANNO!

Straciłam męża podczas wojny i zostałam sama z trojgiem dzieci. Mężczyłami się okropnie. Nie mieliśmy z czego żyć. Mój mąż był bardzo bogatym człowiekiem, wykształconym i zajmował przed wojną wysokie stanowisko. Gdy zostałam sama z dziećmi, los nas powiodł na wieś. Zamieszkałyśmy u jednego farmera. On był także wdowcem i w krótkim czasie po naszym wprowadzeniu się tam, zaproponował mi małżeństwo. Był bardzo dobry dla moich dzieci. Zylam spokojnie, dostawno. Dziś moje dzieci są dorosłe. Syn i jedna córka otaczają wielkim sentymentem przybranego ojca. Wszystko mu zresztą zawdzięczają, dzięki niemu mogli się uczyć, skończyć wyższe studia i wyjść na ludzi. Ja sama nie mogłabym im tego zapewnić. Gorzej jest jednak z najmłodszą córką, która po prostu wstydziła się, że ma takiego ojca-prostaka, jak mówi. Ciągłe mu robi przykrości, afronty, chociaż on nigdy ani słowem jej nie dotknął. Dziewczyna mieszka teraz w Paryżu, zamierza wyjść za mąż i zapowiedziała z góry, że nie życzy sobie, by ojczym przyjechał na jej ślub. Nie wiem co robić, bo dla niego to będzie straszny cios.

KRYSTYNA

SZANOWNA PANI!

Niech pani postawi sprawę na ostrzu noża: jeśli córka nie życzy sobie widzieć ojczyma na swoim ślubie, nie zobaczy także pani. Muszę pani powiedzieć, że nie tak mnie nie wytrąca z równowagi, jak taki oburzający stosunek młodych do ludzi, którym nie dane było zdobyć wykształcenia czy wyższej pozycji społecznej. Z tego co pani pisze, wynika jasno, jak wartościowym człowiekiem jest pani obecny mąż. Jeśli córka tego nie rozumie, jeśli nie liczy się z tym, nie docenia, ile mu zawdzięcza, niech cieszy się sama swoim ślubem i niech państwa w ogóle nie odwiedza.

ANNA

O POLSKICH MALARZACH W PÓLNOCCY FRANCJI

RAZ w tygodniu każdy człowiek ma swój problem spędzenia dnia, w którym codzienne troski odpadają. W niedzielę nikt nam nie mówi, co mamy robić. Sami musimy decydować i wiedzieć, co nas naprawdę bawi. Niektórzy ludzie nie zajmują się w niedzielę niczym. Wmawiają sobie, że nie warto wstawać, bo nie ma co robić. Inni zabijają czas, aby mu się sprzykrzyło i aby przedzieć minął. Jeszcze inni biorą pędzel i farby i malują jak umieją. Takich ludzi nazywa się niedzielnymi artystami. W północnej Francji takich niedzielnymi artystów jest wcale sporo i tamtejsza prasa francuska poświęca im coraz więcej uwagi. Są wśród nich oczywiście także i Polacy, i Francuzi pochodzenia polskiego.

W okręgu Lens (Pas-de-Calais) duży rozgłos zdobyli sobie w ostatnich latach **Józef Goluch** z Oignies, **Zygmunt Jankowiak** z Hénin-Liétard, **Honoré Jankowski** i **Zygmunt Biernacki**. Józef Goluch, któremu jury „Salon

du Mineur” przyznało w 1967 r. pierwszą nagrodę w dziedzinie malarstwa, tworzy obrazy abstrakcyjne. **Zygmunt Biernacki**, który niedawno temu wystawiał swoje prace w Galerie Walter Zehnder w Lens i który bierze również udział w dorocznych wystawach, organizowanych przez grupę „Niezależnych artystów z Lens i okolicy” („Artistes Indépendants de Lens et environs”), uprawia malarstwo realistyczne. Figuratywnymi malarzami są także tworzący kunsztowne martwe natury **Honoré Jankowski**, który podobnie jak **Zygmunt Biernacki** należy do grupy „Niezależnych”, oraz **Zygmunt Jankowiak**, urodzony kolorysta, którego twórczość także była już prezentowana w Galerii Walter Zehnder.

W okręgu Valenciennes (Nord) solidną markę wyrobił sobie syn górnika polskiego w Hornaing, utalentowany pejzażyista **Marian Wróbel**. Mimo młodego wieku, Wróbel zdobył już liczne nagrody, m.in. nagrodę im. Henriette Bateman. Obrazy

jego wystawiane były w Galerii Giard w Valenciennes.

Całkiem ostatnio do tej grupy malarzy o ustalonej już renomie dołączyli górnicy z Noeux (Pas-de-Calais), **Rajmund Juśkowiak** i młody nauczyciel rysunku z Collège d'Enseignement Général im. Jean Macé w Hénin-Liétard (Pas-de-Calais), **Daniel Łukoszek** oraz **Jan Prokop** z Vaux Vrancourt (Pas-de-Calais). Rajmundowi Juśkowiakowi przyznano na zeszłorocznej wystawie „Niezależnych” w Lens nagrodę ufundowaną przez dyrektora kopalni północnego zagłębia węglowego, zaś **Daniel Łukoszek** zwrócił na siebie uwagę na wystawie urządzonej przez malarzy z okręgu Douai (Nord). Jeśli zaś idzie o **Jana Prokopa**, to uzyskał on nagrodę Académie d'Arras.

Nie wszyscy z tych nieoficjalnych artystów są malarzami niedzielnymi w dosłownym sensie tego słowa. Wielu z nich wstąpiło w ślady starożytnego artysty greckiego Apellesa, którego dewiza była: „Ani jeden dzień bez kreski”. **Zygmunt Jankowiak** maluje codziennie. Codziennie maluje także **Józef Goluch**, który nie rozstaje się z pędzlem nawet w porze obiadowej. O **Zygmuncie Biernackim** koleżdy powiadają, że ma on zawsze przy sobie szkiełko i ołówek i że ciągle rysuje...

W ciągu najbliższych miesięcy postaramy się zaprezentować na łamach naszego pisma sylwetki tych wszystkich — niekiedy bardzo ciekawych — samorodnych artystów i bliżej poznać naszych Czytelników z ich twórczością.

NAJPIĘKNIEJSZE

NOEUX-les-MINES. Z okazji zakończenia tygodnia uroczystości lokalnych zorganizowany tu został konkurs piękności. **P. Huguette Stukalska** została pierwszą damą dworu.

LIÉVIN. W konkursie piękności lokalnych została wyróżniona **p. Monique Swiniarek**.

PRZYJĘCIE DLA RENCISTÓW W MERICOURT

W gmachu merostwa Méricourt-sous-Lens (Pas-de-Calais) odbyło się ostatnio tradycyjne przyjęcie dla rencistów. Połowe spośród nich stanowili Polacy z pochodzenia i przyjęcie nabrało charakteru manifestacji przyjaźni polsko-francuskiej. Wzięw w nim udział mer Méricourt **p. Léandre Letoquart** oraz attaché Konsulatu Generalnego

w Lille **p. Witold Chareziński**. Po okolicznościowych przemówieniach przedstawił Konsulatu PRL wyczynił p. merowi Letoquart pamiątkowy talerz polski, dziękując mu za pracę na polu zacieśniania przyjaźni obu narodów.

Bankiet zakończył się odśpiewaniem hymnów narodowych i zabawą taneczną.

EGZAMINY

LILLE. Na wydziale nauk ścisłych tutejszego uniwersytetu pomyślnie złożyli egzaminy DUES w zakresie chemii-biologii w terminie jesienno-wiosennym: **p. Irma Antkowiak**, **p. Edward Ciesielski**, **p. Stefan Czaplak**, **p. Franciszek Stróżyk**, **p. René Walczak**, **p. Edmund Wloch**, **p. B. Mielczarek**.

ARRAS - BOULOGNE-sur-MER. Do tutejszego centrum kształcenia pielęgniarskiego zostało ostatnio przyjętych na podstawie dobrze zdanych egzaminów: **p. Anne-Ma-**

rie Ambroży, **p. Alina Cabańska**, **p. Mireille Jackowska**, **p. Marie-Anne Jankowiak**, **p. Marie-Madeleine Owczarek**, **p. Brigitte Pawłowska**, **p. Bernadette Smuczynska**, **p. Marie-Antoinette Szczepaniak**, **p. Bernadette Wójcik-Topolniak** i **p. T. Wróblewska**.

HAINES-lez-la-BASSÉE. Wychowanek tutejszej szkoły muzycznej Harmonie St. Elie **p. Władysław Rużalski** złożył z powodzeniem egzamin na zastępcę kapelmistrza orkiestry pułkowej w Sarburg (Niemcy). Z tej okazji dyrekcja szkoły złożyła swojemu wychowankowi gratulacje.

NASZA KRONIKA RODZINNA

NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

ANGRES: Brigitte Bazikowska. **AUCHY-les-MINES**: Fryderyk Sobota. **VERMELLES**: Claudia Matuzak. **VENDIN-le-VIELL**: Xavier Ratajczak. **BARLIN**: Franck Kaczmarek. **BEUVRY**: Sylvie Olczyk. **VERDREL-par-FRESCOURT**: Eric Modrzejewski. **SANVIGNES-les-MINES**: David Swiatek. **Christian Rapacz**, **Stefan Kołaczek**. **MONTCEAU-les-MINES**: Virginia Matuzak (Ciry-le-Noble), Laurent Babiazak. **VIOLAINES**: Christelle Kościarz. **LIÉVIN**: Fryderyk Frąckowiak, Jessie Kubiak, David Myrek. **AVION**: Christophe Bobkiewicz, Christophe Koprek (Sallaumines). **MERICOURT**: Regis Kamiński. **HERSIN-COUPIGNY**: David Rogowski. **HÉNIN-LIÉTARD**: Lionel Kaczmarek, Laurent Kaduczek, Marc Krzemiński, Fryderyk Rybarczyk.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszymi.

STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

HÉNIN-LIÉTARD. Geneviève Błaszyńska i Jean-Marie Morelle, Józefa Augustynek i Henryk Piekarek, Regina Kinalska i Daniel Kazins, Monika Krawczyk i Jacques Osiański, Jacqueline Cousin i Stefan Leński, Maria Ratajska i Jean-Baptiste Szymczak, Czesława Tomaszewska i Henryk Zieliński, Annie Babińska i Jean-Pierre Michalak.

BAL „ODRY-NYSY” W TROYES

Podczas trwania Targów Szampanii w Troyes (Aube), odbędzie się **14 listopada** w Palais des Expositions wielki bal polsko-francuski organizowany przez Stowarzyszenie „Odra-Nysa”. Do tańca grać będzie znana orkiestra polska z Pas-de-Calais Bolesława Nowaka.

Wszyscy, którzy brali udział w zabawach, na których grał ten słynny zespół, pamiętają piękne polskie melodie, znajdujące się w repertuarze orkiestry, a szczególnie utwory polskich kompozytorów z północnej Francji, które zespół ten lansował.

Spotykamy się wszyscy:

14 LISTOPADA W TROYES WIELKI BAL „ODRY-NYSY”

GRAND BAL DE NUIT D'ODER-NEISSE LE 14 NOVEMBRE A TROYES

La soirée organisée par l'Association „Oder-Neisse” sera animée par le célèbre ensemble Bolesław Nowak du Pas-de-Calais. Venez nombreux!

ZABAWA „ODRY-NYSY” W DAMMARE-LES-LYS

7 listopada odbędzie się organizowana staraniem Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie

ZABAWA TANECZNA

W Salle des Fêtes w Dammare-les-Lys (Seine et Marne).

Do tańca grać będzie znana orkiestra Bolesława Nowaka z Pas-de-Calais (nagrania na płytach Bel-Air). Orkiestra znana jest powszechnie. Nie tylko Polacy, ale i Francuzi z wielką przyjemnością słuchają „Polskich Ech z Francji”, „Notesu balowego” i innych płyt, na których ten znakomity zespół nagrał wiele pięknych melodii polskich. Wśród nich znajdują się utwory kompozytorów naszych z północnej Francji: **Jana Dutkiewicza** i **Stanisława Ratajskiego**.

Zabawa będzie na pewno znakomita. Warto na ten wieczór pojechać do Dammare!

L'Association pour le Respect des Frontières sur l'Oder et la Neisse organise le 7 novembre dans la Salle des Fêtes de Dammare-les-Lys (Seine et Marne)

UNE SOIREE DANSANTE

qui sera animée par le célèbre orchestre du Pas-de-Calais de Bolesław Nowak. Ses nombreux enregistrements sur disques (Bel-Air) sont connus et aimés non seulement par les habitants du Nord de la France, où l'orchestre Bolesław Nowak participe souvent dans les bals et manifestations artistiques, mais partout dans la France entière. N'oubliez pas! Le 7 novembre vous passerez une inoubliable soirée à Dammare-les-Lys!

NOWE ZARZĄDY

MONTCEAU-les-MINES. **P. M. Reczyński**, znany powszechnie hodowca ptactwa śpiewającego i sędzia międzynarodowy został wybrany przez walne zebranie stowarzyszenia „Les Amis des Oiseaux” na wiceprezesa technicznego tego stowarzyszenia.

MONTCEAU-les-MINES. **P. Franciszek Sadowski** został zatwierdzony przez walne ze-

branie Judo-Club Montcellien na trenera generalnego.

WAZIERS. Z rozpoczęciem nowego roku szkolnego został tu ostatnio odnowiony zarząd Association des Parents d'Élèves. Prezesem został **p. Józef Królak**, a skarbnikiem **p. Daniel Majchrzak**.

SOMAIN. Walne zebranie stowarzyszenia miłośników boksu Ecole Pugilistique wybrało na wiceprezesa honorowych **p. R. Kulczyńskiego** i **p. Józefa Buliana**.

WĘDKARSTWO

LE CREUSOT. Ruchliwe stowarzyszenie miłośników wędkarstwa „La Gaule Cresotine” zorganizowało ostatnio konkurs jesienno-wiosenny, zapraszając do współdziałania stowarzyszenie La Perche de Gueugnon. Miejsce 4 (35 ryb i 720 pkt.) zajął w tym konkursie **p. Kaczmarek**, a 6 (28 ryb i 705 pkt.) — **p. Molenda** — obydwaj z Le Creusot.

DOUAI. Ostatnio zorganizowane tu zostało spotkanie wędkarskie dla pracowników firmy „Arbel”. W kategorii seniorów 4 miejsce zajął **p. Leopold Twardowski** (745 pkt.), 5 **p. Daniel Gościński** (710 pkt.). W kategorii młodzieżowej czteroletni **Franek Sakowicz** uplasował się na 4 miejscu, a **Jean-Philippe Krawiec** — na 6. Nagrodę specjalną otrzymał **Jean-Philippe Krawiec**.

SIN-le-NOBLE. Wielkim powodzeniem cieszyło się tu spotkanie wędkarskie, zorganizowane ostatnio przez stowarzyszenie Amis du Vivier. Na 30 sklasyfikowanych wędkarzy, miejsce drugie zajął **p. Edward Rosik**, a 6 **Gerrard Kochna**.

FLESZETKI

DROCOURT. Przez trzy dni trwał turniej flesztetek pod nazwą Challenge Adolphe Noël. Zwyciężył w nim **p. Cieślak** z Wines.

BRUAY-en-ARTOIS. **P. Kubasiak** zajął 3 miejsce w turnieju stowarzyszenia Les Bons Amis du secteur de la Lawe.



NA CELE SPOŁECZNE

Zebrane przez przyjaciół z okazji zawarcia związków małżeńskich datki ofiarowały na cele opieki społecznej małżeństwa: **Marie-France de Donckers** — **Edward Kocięszewski** w Liévin, **Geneviève Błaszyńska** — **Jean-Marie Morel**, **Józefa Augustynek** — **Henryk Piekarek**, **Regina Ginalska** — **Daniel Kazins**, **Monique Krawczyk** — **Jacques Osiański**, **Sylvie Dujardin** — **Bernard Wendziński**, **Jacqueline Cousin** — **Stefan Leński**, **Maria Ratajska** — **Jean-Baptiste Szymczak**, **Czesława Tomaszewska** — **Henryk Zieliński** w Hénin-Liétard.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

ZGON ZASŁUŻONYCH KOMBATANTÓW

Ostatnio zmarł w wieku lat 78 weteran dwóch wojen światowych, porucznik **Jan GŁADYSZ**.

Po kampanii w Polsce w r. 1939 por. Gładysz przebył drogę przez kilka krajów i dotarł do armii gen. Sikorskiego we Francji. Wstąpił znow do wojska i walczył w szeregach 2 dywizji Strzelców Pieszych. Odznaczony już podczas pierwszej wojny Virtuti Militari IV klasy (był wówczas starszym sierżantem), podczas drugiej wojny otrzymał Croix de Guerre i rangę porucznika.

Na pogrzebie, który odbył się w Wattrelos (Nord) obecnych było wielu przyjaciół por. GŁADYSZA, który cieszył się powszechną sympatią.

W Les Gautherets (Montceau-les-Mines, Saône-et-Loire) zmarł długoletni sekretarz **ZUPRO** **p. Stefan CICHON**. Przybył on do Francji z Ameryki, aby po wybuchu wojny wstąpić do armii gen. Sikorskiego. Podczas okupacji założył oddział armii podziemnej, na czele którego walczył z wojskami okupanta. Przed zakończeniem wojny **p. Cichon** wstąpił do II Korpusu polskiego we Włoszech i brał udział w decydujących walkach stoczonych przez tę formację.

W Zmarłym traci **ZUPRO** zasłużonego sekretarza i wielkiego przyjaciela. Cieszył się nim p. Cieślak z Wines.

CZĘŚĆ ICH PAMIĘCI!

Rozrywki umysłowe

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15
A	1				2		3		4		5		6		7
B															
C	8		9				10								
D															
E	11									12					
F									13						
G	14					15					16		17		
H					18										
I	19						20					21			22
J															
K											23				
L	24		25					26							
M								27							
N			28												
O											29				
P	30								31						

KRZYŻÓWKA z PRZYSŁOWIEM

POZIOMO: 1) okręt wojenny szybszy i lżejszy niż pancernik, 5) figura z kamienia, 8) ski, 10) ukrop, war, 11) gaduła, papla, plotkarz, 12) broń artyleryjska, 14) wulkan na Sycylii, 15) nie chciała przyjść do Mahomet, przyszedł Mahomet do niej, 16) schadzka czarownicy, 19) spis, lista, 20) środek znieczulający i orzeźwiający, 21) ryba hodowlana, żyje ponad 100 lat, 24) potulność, unizomość, 26) piętnaście minut, 28) przylepiec, 29) wystawne, huczne przyjęcie, 30) adorator, wielbiiciel, 31) skiad, magazyn zboża.

PIONOWO: 1) wyrwał się z nich Filip, 2) ogląda towarzyska, dobre maniery, 3) miasteczko, w którym spędził dzieciństwo A. Mickiewicz, 4) ciupa, areszt, 5) kłusownicza pułapka, 6) odłam religijny, 7) szczyt nad Zakopanem, le-

gendarna góra śpiących rycerzy, 9) bydłobójca, 13) różnokolorowe ognie sztuczne, 17) kontroler jakości wyrobów, 18) elegant o wytwornych manierach, 19) ekspedycja naukowa, 22) spekulant, zdzierca, 23) mimowolny ruch, żywiołowa reakcja, 25) odpis z oryginału, 27) sterta drewna na ognisko.

Przysłowie utworzą litery wypisane w następującej kolejności: E-1, A-8, G-1, D-5, I-5, B-11, A-7, I-9, A-15, A-5,

E-14, A-3, B-5, K-13, B-15, C-1, O-3, I-7, E-2, M-9, O-11, A-14, G-11, K-15, M-5, N-8, L-11, L-2, G-6, C-10, G-13, O-9, P-9.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane

NAGRODY KSIĄŻKOWE

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z PRZYSŁOWIEM z nr 39

TYLKO NAJWIĘKSI MĘDRCY I NAJWIĘKSI GŁUPCY NIE ZMIENIAJĄ SWEGO ZDANIA. (Przysłowie chińskie).

POZIOMO: 1) pajak, 4) burzowiec, 7) galaretkka, 9) lacha, 11) znaki, 12) kędzior, 13) igrzyska, 15) pocisk, 18) pędrak, 19) potrzask, 22) związek, 24) dyżur, 26) brama, 27) pachnidło, 28) Jastarnia, 29) etola.

PIONOWO: 1) pigułka, 2) Jelec, 3) kariatyda, 4) botwinka, 5) obied, 6) czaprak, 8) arka, 10) chinina, 14) rodzina, 16) obrażenie, 17) kondycja, 18) przebój, 20) kamfora, 21) okup, 23) zjawia, 25) radio.

§§ MECENAS RADZI

Pan Z. A. — MULHOUSE (Haut-Rhin).

Jestem we Francji od 40 lat i pragnę wrócić na stałe do Polski. Chciałbym wiedzieć, po jakim kursie odbędzie się wymiana pensji. Czy będę mógł korzystać z Kasy Chorych? Jestem obywatelem polskim, natomiast żona i dzieci są obywatelkami francuskimi. Czy żona może mieć pretensje z powodu mego powrotu do Kraju?

Kurs oficjalny przy wymianie rent wynosi 24 złote za dolar. Natomiast

przy przeliczeniu rent Państwowy Zakład Ubezpieczeń Społecznych w Polsce dodaje ze swych funduszy 50%, ażeby przeliczenie walut odpowiadało cenom rynkowym w Kraju.

O wyjeździe byłoby wskazane uprzedzić Kasę, jak również Konsulat, lub ewentualnie po przyjeździe na miejsce Biuro Rent Zagranicznych w Warszawie, ul. Szopena 1, za pośrednictwem którego renta będzie Panu wypłacana w Polsce. Na podstawie bowiem konwencji francusko-polskiej o Ubezpieczeniach Społecznych rencistom, przesiedlającym się do Kraju, renta francuska będzie wypłacana w miejscu ich zamieszkania. Powracając do Polski renciści z Francji, jeżeli na stałe mieszkają w Polsce, korzystają ze świadczeń w ramach ustawodawstwa polskiego o Ubezpieczeniach Społecznych.

Oczywiście, żona może tłumaczyć Pański wyjazd jako opuszczenie rodziny i o ile nie ma własnego zaopatrzenia na starość, może wnieść w stosunku do Pana pretensje o pensję alimentacyjną.

KLUBY CHORYCH NA SERCE

Stwierdzono już dawno, że zmiany atmosferyczne, nagłe skoki ciśnienia wywierają negatywny wpływ na samopoczucie i stan zdrowotny „sercowców”. Nic więc dziwnego, że chorzy na serce dużej uwadze przywiązują do tzw. prognoz biometeorologicznych.

W Czechosłowacji są liczne kluby, skupiające chorych na serce. Jeden z najżywoźniejszych klubów działa i pracuje w Ostrawie. Chorzy uczestniczą w licznych prelekcjach i spotkaniach z lekarzami-specjalistami, uczą się poznawać swoją chorobę, współdziałają z lekarzem, zapoznają się z profilaktyką chorób sercowych oraz korzystają z prognoz biometeorologicznych informujących ich o możliwości zaistnienia groźnych dla stanu zdrowia okresów.

W tej materii odnotowujemy przykład współpracy między czeską Ostrawą i polskimi Katowicami. Ostrawscy specjaliści stwierdzili bowiem, że prognozy pogody, nadawane za pośrednictwem katowickiego radia i telewizji, są dokładniejsze niż informacje podawane z miejscowych ostrawskich źródeł. Postanowiono więc nawiązać bezpośrednią współpracę z meteorologami katowickimi i krakowskimi. Z inicjatywy konsulatu PRL w Ostrawie członkowie „Klubu sercowców” złożyli sobie wzajemne wizyty, uzgadniając ciekawe i godne upowszechnienia formy działalności klubów czechosłowackich, a zwłaszcza formy ich profilaktycznej działalności.

Uzgodniono, że wymiana doświadczeń z zakresu wykorzystania danych bioklimatycznych w leczeniu tak chorób serca, jak i innych schorzeń stanie się częścią stałej współpracy międzywojewódzkiej Ostrawy i Katowic. Uzyskane z tej współpracy doświadczenia przekazane zostaną ministerstwu zdrowia w obu krajach w celu upowszechnienia w innych województwach.

TV DU 25 AU 31 OCTOBRE

PREMIERE CHAINE

TELE-MIDI — 13.00, INFORMATION PREMIERE — 19.45, TELE-NUIT — à la fin du programme
MIDI-MAGAZINE — 12.30 (sauf le dimanche)
DERNIERE HEURE — 18.30 (sauf le dimanche)
VIVRE AU PRESENT — 18.35 (sauf samedi et dimanche)
POUR LES PETITS — 18.55 (sauf le dimanche)
ACTUALITES REGIONALES — 19.00 (sauf le dimanche)
„LUMIERE VIOLENTE” — (d’après le romans d’Henry Coullou, réal. Roger Gilloz, musique — Thierry Fervant — 19.25
QUI ET QUOI — 19.40 (sauf samedi et dimanche)

DIMANCHE 25 OCTOBRE

9.10. Télé-Matin
12.02. La séquence du spectateur
13.15. „Le sixième sens” nr. 4
13.45. Monsieur Cinéma
14.30. Télé-Dimanche
17.15. L’ami Public Numéro Un” — une émission de Pierre Tchernia.
19.10. Les trois coups.
20.40. „Archimède le Clochard” — un film de Gilles Grangier (Jean Gabin, Darry Cowl, Bernard Elier, Noël Roquevert)
22.00. „Emmanuel Mounier” — une émission du Service de la Recherche

LUNDI 26 OCTOBRE

13.35. Je voudrais savoir — aujourd’hui: „Pour les meilleurs résultats scolaires”
14.25. „Le Monde tremblera” — un film de Richard Pottier avec Eric Von Stroheim et Claude Dauphin
20.30. Lettres d’un bout du monde „La Colombie” nr. 4 „Soledad”
21.00. Un jeu d’enfer” de Michel Mohrt, réal. Marcel Cravenne
22.20. Comme il vous plaira.

MARDI 27 OCTOBRE

20.30. „Nanou” nr. 4
21.00. A Armes égales: Georges Séguy (François Ceyrac „La grève”)
22.30. Championnats du monde de gymnastique à Ljubljana (Yougoslavie)

MERCREDI 28 OCTOBRE

20.30. Variétés: Entente cordiale — une émission de Mick Micheyl.
21.25. Arguments — „Qu’est-ce qui éprouve les Professeurs”
22.20. Année Beethoven

JEUDI 28 OCTOBRE

15.45. Emissions pour la jeunesse
20.30. Au théâtre ce soir: „Aux Quatres Coins” de Jean Marsan, mise en scène de l’auteur, réal. Pierre Sabbagh
22.15. Bons adresses du passé — „Barbe Bleue” — une émiss. de Jean-Jacques Bloch et Roland Bernard

VENDREDI 30 OCTOBRE

20.30. „Mannix” nr. 9
21.30. Le Club de la presse — une émission de Jacques Sallebert et Igor Berrère
22.20. Le cabaret de l’histoire.

SAMEDI LE 31 OCTOBRE

14.55. Coupe du monde de rugby à XIII — Grande Bretagne — Nouvelle Zélande
16.35. Samedi et Compagnie
18.10. Micros et caméras
19.25. Variétés: Accordéon — Variétés
20.30. L’Avis à deux — une émission de Guy Lux
21.20. „La Dynastie des Forsyte”, nr 5, réal. David Gilles
23.15. Catch.

DEUXIEME CHAINE — COULEUR

(C) — couleur, (CN) — couleur et noir et blanc, (N) — noir et blanc.
ACTUALITES REGIONALES (N) — 19.00 (sauf le dimanche)
COLORIX (C) — 19.20 (sauf le dimanche)
24 HEURES SUR LA 2 (C) — 19.30
AUJOURD’HUI MADAME (C) — 14.30 (sauf lundi et dimanche)
„VIDOUCQ” — un nouveau feuilleton — 15.10 (sauf lundi, dimanche et jeudi)
24 HEURES DERNIERES (C) — à la fin du programme

DIMANCHE 25 OCTOBRE

14.35. (C) „Le Signe des Renégats” — un film d’Hugo Fragonese
15.55. (C) L’Invité du Dimanche, aujourd’hui „Louis Merlin”
19.10. (C) „Chaparral” nr. 13 et fin
20.35. (C) „Le Cheik Blanc” — un film de Federico Fellini (en. V. O.) avec Giulietta Massina et Alberto Sordi.
22.00. (C) Le journal du cinéma

LUNDI 26 OCTOBRE

20.35. (C) Deux sur la deux
21.35. (C) „Les Chemins de l’histoire”
22.40. (C) Dossiers souvenirs — ce soir: „Chester Hymes”

MARDI 27 OCTOBRE

16.00. (C) Eurovision: Championnats du monde de gymnastique — Finale Dames.
20.35. (C) Les animaux du monde
21.05. (C) „Le Puits” de Vassilis Vassilikos — un film de Robert Maurice
22.40. (C) Harmoniques: „Musique et Poésies” — une émission d’Alain Malraux, réal. Pierre Cavassilas
23.10. (C) On en parle

MERCREDI 28 OCTOBRE

20.35. (C) „Les actes des apôtres” nr. 4, réal. Roberto Rossellini
21.40. (C) L’affiche du monde
22.40. (C) Post Scriptum — une émission de Michel Polac.

JEUDI 28 OCTOBRE

15.10. (C) Filippier le Dauphin
20.35. (C) „Mauregard” — „le temps des colères”, nr. 5
21.35. (C) „Vivre aujourd’hui” nr. 5. „La femme et la beauté”
22.35. (C) Emission musicale
23.05. (C) A propos.

VENDREDI 30 OCTOBRE

20.35. (C) Les dossiers de l’écran:
(C) (XXV) ANNIVERSAIRE DE L’O’N’U” — „Bilan de 25 ans de travail”
(C) Debat

SAMEDI 31 OCTOBRE

17.05. (C) Jouez sur deux tableaux
18.00. (C) Télé-Bridge
18.20. (C) Pop — une émission de Maurice Dumay
20.30. (C) Chapeau melon et bottes de cuir nr. 4
21.25. (C) Variétés
22.20. (C) Pourquoi?
23.00. (C) On en parle

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

34/7 rue Chausteur, Lodelinesart
Mme Ol. Kuc
C.C.P. 66.69.45 Belgique

Cena prenumeraty:
kwartalnie: 9 F. — 90 Fr. B
półrocznie: 15 F. — 150 Fr. B
rocznie: 25 F. — 250 Fr. B

Président Directeur
Général: Danuta
JAGOSZEWSKI Bienaimé

IMPRIMERIE
Zakłady Graficzne „Tamka”,
Zakł. nr 1, Varsovie, Tamka 3.



LES Polonais disséminés en sur tous les continents en ont décidé ainsi: le meilleur sportif polonais du dernier quart de siècle est Waldemar Baszanowski. Il s'en est montré agréablement surpris, pour lui cette distinction vaut autant qu'une médaille olympique. Quelle est donc la carrière de ce champion tant aimé du public et de ses collègues? Né en 1935, il a terminé l'Académie d'Education Physique de Varsovie. Il prit part à trois Jeux olympiques. A Rome, dans la catégorie poids léger, la 5e place; A Tokyo et au Mexique, des médailles d'or. Plusieurs fois champion d'Europe et du monde, il a battu plus de 20 records du monde et autant d'Europe. Travailleur acharné, il trouve le temps d'accomplir les plus diverses occupations et celui de s'occuper de son fils Marek dont il est très fier. Peut-être Marek prendra-t-il un jour la place de son Papa sur le podium?

CZY MAREK PÓJDZIE W ŚLADY TATY?

KIM jest Waldemar Baszanowski, uznany przez Polaków ze wszystkich kontynentów za najlepszego sportowca dwudziestopięciolecia? Choć znany on jest szeroko, warto jednak przypomnieć kilka najważniejszych danych z jego życiorysu. Jest więc zawodnikiem AZS Warszawa, urodził się w dniu 15 sierpnia 1935 roku w Grudziądzu. Ukończył Akademię Wychowania Fizycznego w Warszawie. Trzykrotnie uczestniczył w Igrzyskach Olimpijskich. W Rzymie, w 1960 r. zajął w wadze lekkiej piąte miejsce, w Tokio zaś i w Meksyku wywalczył złote medale. Od 1957 roku zajmuje się zawodniczo tylko podnoszeniem ciężarów. W okresie do 1970 roku zdobył wielokrotnie tytuły mistrza Europy i świata, bijąc ponad dwadzieścia rekordów świata i tyle samo — Europy.

Znany jest jako niezwykle ambitny i nie rezygnujący do końca z walki o najlepszy wynik. Dzięki tej niezwykłej woli zwycięstwa wielokrotnie uzyskiwał przewagę nad silniejszymi przeciwnikami. Wielokrotnie też był uznawany za najlepszego technika mistrzostw. Dzięki tej nienaganej technice jest w stanie wygrywać z rywalami, wyróżniającymi się lepszymi warunkami fizycznymi.

Waldemar Baszanowski jest niezwykle lubiany przez swoich kolegów, i to nie tylko Polaków. Na ostatnich mistrzostwach Europy został jednogłośnie uznany za najbardziej fair walczącego zawodnika. Kiedy bowiem sędziowie zmienili, wbrew przepisom, decyzję na jego niekorzyść i przyznali złoty medal przeciwnikowi, Baszanowski bez chwili wahania złożył mu gratulacje.

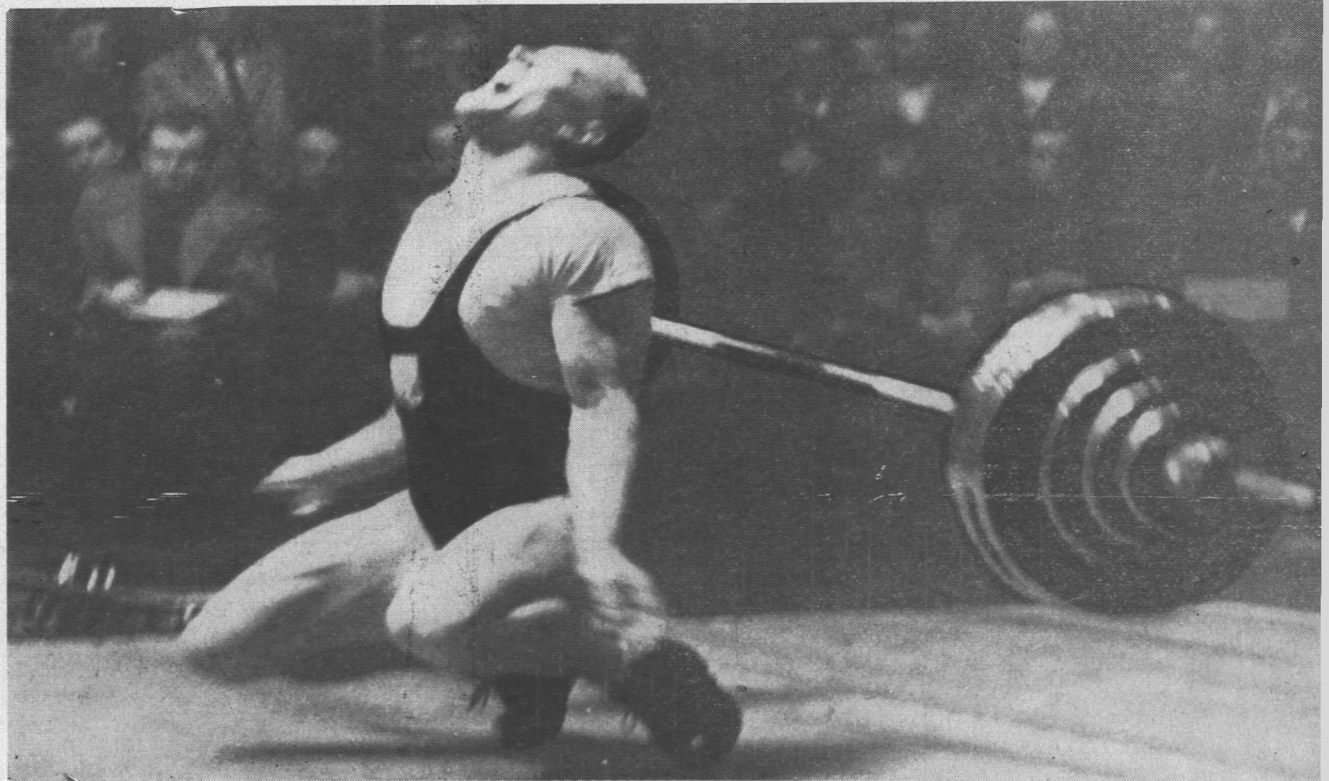
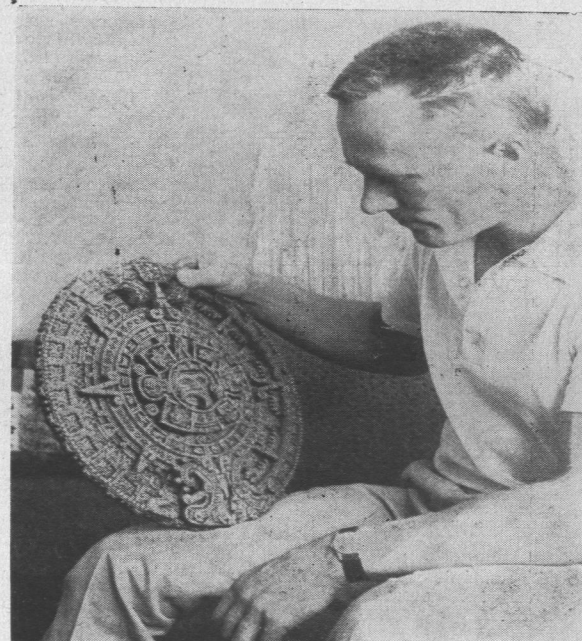
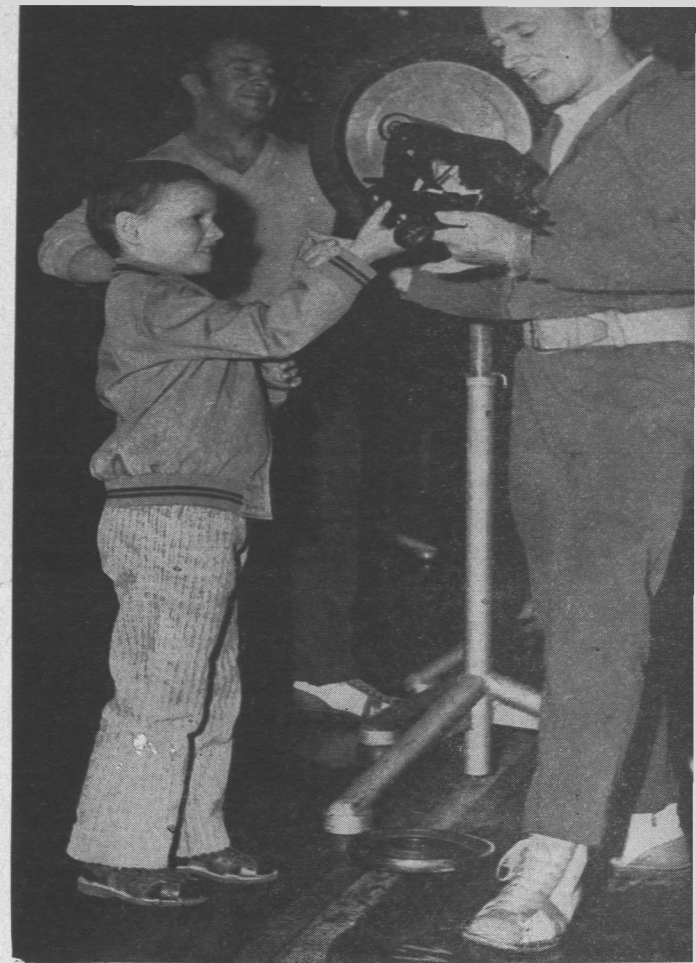
Trzeba też podkreślić wielki hart ducha tego zawodnika. We wczesnych miesiącach ubiegłego roku dotknęło go osobiste nieszczęście — w wypadku samochodowym zginęła jego żona. Baszanowski nie załamał się, po krótkiej przerwie wznowił treningi i na warszawskich mistrzostwach świata znowu błysnął wielką klasą. Na tegorocznych mistrzostwach świata w Colombos (USA) obfitujących w przeróżne skandale, Baszanowski zdobył srebrny medal ustępując miejsce pierwsze swemu koledze — Nowakowi.

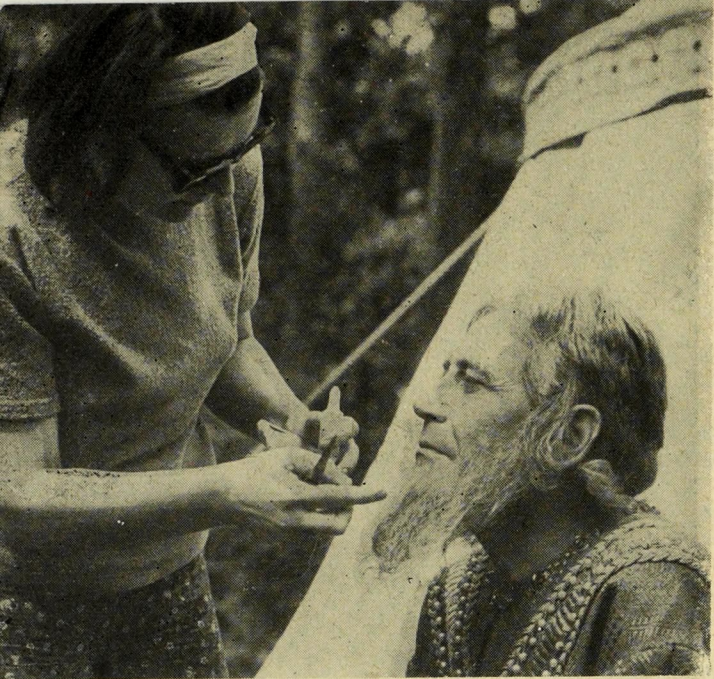
Waldemar Baszanowski ma wiele wspomnień z kontaktów z Polonią, rozsianą po ca-

łym świecie. Oddajmy mu głos. Niech sam powie, co myśli o sukcesie w konkursie i swych przeżyciach oraz spotkaniach z Rodakami:

— Wynik konkursu Polonii zagranicznej, która uznała mnie za najlepszego sportowca Polski 25-lecia, jest dla mnie tym miłszy, że niespodziewany. Sportowiec w tej „konkurencji” jest zdany przecież wyłącznie na ocenę kibiców i sympatyków. Dlatego też zwycięstwo w tym plebiscycie sprawiło mi szczególną radość. Uważam, że takie wyróżnienie jest nie mniejszym sukcesem niż zdobycie olimpijskiego medalu. Postaram się do końca mojej kariery nie zawieść tych wszystkich, którzy oddali na mnie swoje głosy.

Waldemar Baszanowski ma syna Marka. Jest z niego bardzo dumny i chciałby, aby właśnie Marek zastąpił go kiedyś na podium. Praca naukowa, opieka nad synem, rozliczne zajęcia społeczne nie przeszkadzają Waldemarowi Baszanowskiemu w solidnym, systematycznym przygotowywaniu się do startów. W tej systematycznej pracy treningowej kryje się tajemnica sukcesów tego wspaniałego zawodnika.





W lasach koło Zawiercia Witold Lesiewicz rozpoczął kręcenie filmu o królu Bolesławie Śmiałym. Scenariusz napisał wspólnie z W. Terleckim. Na zdjęciu: charakteryzacja „posła Piotrowicza”

POLSKIE FILMY na ekranie i w atelier

JESZCZE nie było filmu z tak odległej epoki. Wprawdzie polscy filmowcy nakręcili już „Faraona”, ale żaden z reżyserów nie próbował odtworzyć historii króla Bolesława Śmiałego i jego konfliktu z biskupem Szczepanowskim. Zdjęcia już rozpoczęto. Króla zagra znany aktor Ignacy Gogolewski, a królową będzie doskonała Aleksandra Śląska. Doczeka się także ekranizacji życia Mikołaja Kopernika. Obiecujące jest, że scenariusz napisał tu Jerzy Broszkiewicz wspólnie ze Zdzisławem Skowrońskim, a reżyserię przejęli Ewa i Czesław Petelscy. Zdjęć jeszcze nie rozpoczęto, ale film ma być gotów na jubileusz wielkiego astronoma. Zatwierdzono także trzeci scenariusz, który w oparciu o Sienkiewicza przygotowali Wojciech Żukrowski (świetny prozaik), Jerzy Hoffman (także reżyser tego filmu) i Adam Kersten. Po udanym „Panu Wołodyjowskim” ma powstać, w odwrotnej kolejności niż w Trylogii — „Potop”. Filmowcy chętnie wracają do Sienkiewicza. Wzięli na warsztat także „W pustyni i w puszczy” — film nakręci Władysław Ślesicki. Chętnie byśmy to zobaczyli.

Tematy historyczne ciągle są ponętne dla reżyserów. W telewizji pokazano pięć godzinnych odcinków (maraton filmowy) ekranizacji powieści Bratnego — „Kolumbowie”. Autor jest odpowiedzialny także za scenariusz. Jest to wierna, chyba lepsza przeróbka — od tej, której dokonano na scenie Teatru Powszechnego w Warszawie. Próba ekranizacji wątków opowiadań Tadeusza Borowskiego („Krajobraz po bitwie”) budzić musi po premierze różne refleksje. Nie wszystko tam jasne, odbijające prawdę o ludziach wyzwolonych z niemieckich obozów.

Szesnaście polskich filmów znajduje się w tej chwili „w robocie”, a siedemnaście czeka na premierę.



▲ Tak będzie wyglądał obóz króla Bolesława. W przerwie podczas kręcenia — rycerze i ciury obozowe palą papierosy

▶ Daniel Olbrychski stworzył doskonałą rolę w filmie „Krajobraz po bitwie”, choć widzowie pamiętający przeszłość chętnie poprosiliby reżysera A. Wajdę na chwilę dyskusji

▼ Film „Wezwanie” to dzieje chłopca na wsi współczesnej w Polsce, który cel swego życia widzi w rzeźbieniu. Rolę bohatera opowieści „pięknego Stefka” gra znakomicie młody aktor O. Łukaszewicz



▼ „Kolumbowie” wg powieści Romana Bratnego to dzieje pokolenia młodzieży lat okupacji — z punktem szczytowym w Powstaniu Warszawskim

